

SPIS TREŚCI

'ECHA POLESIA'
Kwartalnik Zjednoczenia Społecznego „Związek Polaków na Białorusi"

Założyciel:
ODDZIAŁ BRZESKI ZS „Związek Polaków na Białorusi"

Adres Redakcji:
Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 – 56
e-mail:
klub_polski@wp.pl
www.echapolesia.pl
tel.: w Brześciu:
00-375-162/42-45-72

Redaktor naczelny:
Alina Jaroszewicz

Foto na okładce – Wiktor Bosak

Numer ukazał się przy współudziale Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" i Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza oraz Ofiarodawców

Adres korespondencyjny:
Fundacja im. T. Goniewicza
20-611 Lublin
ul. Kazim. Wielk. 9/60
tel. (81) 444-8531
kom.: 605-828-137
e-mail:
fundgon@gmail.com
www.fundacjagoniewicza.com.pl
KRS 0000103209

Skład i łamanie:
Dorota Kapusta

Druk: Wydawnictwo Muzyczne POLIHYMNIA

TRZY ZIEMIE

Feliks Konarski

Od lat jakże długich i trudnych
Wciąż ta sama na sercu troska:
Że tam gdzieś – zostały trzy ziemie:
Wileńska, Poleska i Lwowska
Jak w nowych księgach Pielgrzymstwa,
Genezie naszego tułactwa:
Trzy ziemie. Trzy ofiary
Największego na świecie łajdactwa.
Wymazali, skreślili z mapy,
Oddzielili drutów zasiekiem.
Nie mieli kruszyny litości
Nad ziemią i nad człowiekiem.
Człowieka wygnali z ziemi –
Ziemię człowiekowi wydarli.
Zostali w ziemi ci tylko,
Którzy kiedyś wolnymi umarli.
Kara ludzka ich nie dosięgła,
Nie zlękli się przeto i boskiej
I plądrują – i chodzą po ziemi
Wileńskiej, Poleskiej i Lwowskiej.
Wykarczować by chcieli korzenie,
Przeorali by ziemię do spodu,
Żeby nic tu nie mogło przypomnieć,
Jej przeszłości i tego Narodu,
Który w ziemię tę wrósł od prawieków.
Który żył od dziadów – pradziadów....
Żeby nikt nie odnalazł tu więcej
Raz na zawsze zatartych śladów!
Przesiedlili, przegnali, wywieźli,
Oddzielili duszę od ciała.
Zapomnieli tylko o jednym....
Przeoczyli, że ziemia została.
Ziemia, której ni wygnać, ni wywieźć.
Z której nadal z nadejściem wiosny
Zielonością w niebo tryskają
Buki, klony, topole i sosny!
I już gaj się rozszumiał, rozgadał
Po dawnemu – wileńską brzozą....
Łatwo było wywieźć człowieka –
Ale brzóz – wszystkich brzóz nie wywiozą!
A tu las się po lwowsku rozśpiewał
Po człowieku została scheda....
Łatwo było wysiedlić człowieka –
Ale lasu wysiedlić się nie da!
A tu chabry wśród zbóż modrookie
Ubarwiły tę ziemię żałosną
Łatwo było wyplenić człowieka,
Ale chabry na nowo wyrosną!
Ani słońca nikt przegnać nie zdoła,
Ani wiatru nikt nie wyrzuci –
Bo i słońce na nowo zaświeci,
Bo i wiatr na nowo powróci!
Miasto da się przemienić – przestawić
Można z każdą rozprawić się wioską,
Ale ziemia wciąż ziemia zostanie
Tą Wileńską, Poleską i Lwowską!



I zostaną w tej ziemi mogiły,
I te prochy zostaną i kości –
Jako symbol dawnego dziedzictwa,
Jako prawo odwiecznej własności!
I gdy człowiek po latach tułaczki
Wróci tu z własnym synem lub wnukiem
I usiądzie znużony wędróką
Pod modrzewiem, topolą czy bukiem
Na tej ziemi żyjącej i żywej –
Wtedy nagle usłyszy z daleka
Jak doń las po polesku zagada....
Jak po lwowsku zaszumi mu rzeka...
Jak mu wiatr po wileńsku zaśpiewa
O przeszłości tej ziemi upartej,
Która burze najgorsze przetrwała....
O tej Polsce na części rozdartej.
Z mapy świata zmazanej – a przecież
Znowu całej. I wtedy zrozumie,
Że to ziemia go wita najmilsza
I usłyszy w gałęzi poszumie,
Jak raduje się jego powrotem,
Czekająca na niego – ojcowska
Jego ziemia, za którą tak tęsknił!
Ta Wileńska, Poleska i Lwowska!

W imieniu dzieci i nauczycieli polskich Redakcja „Ech Polesia" dedykuje ten wiersz Panu Bogusławowi Michalskiemu z Gdyni, Przyjacielowi oświaty polskiej na Wschodzie, wolontariuszowi Fundacji im. T. Goniewicza za wielorakie akcje pomocy, a szczególnie za zebrane i przekazywane na Wschód tony podręczników i książek polskich.

Życzymy Panu oraz licznym Współpracownikom – Piłsudczykom, Nauczycielom i Uczniom szkół w Gdyni – dobrego zdrowia i satysfakcji z pełnienia tak szlachetnej misji.



JUSZKIEWICZE


Stary krucyfiks Juszkiewicki
Foto o. Jan Glinka

Są na kresowych ziemiach wyjątkowe wsie i miasteczka, w których od wieków mieszkali potomkowie szlachty polskiej, dobrzy gospodarze, twardzi i odważni – sól polskiej ziemi. Za Wiarę, Honor, Ojczyznę oddawali swoje życie, płacili od wieków utratą mienia i dobrobytu. Mieszkańcy okolicznych wsi i pobliskich Baranowicz mówili o nich: „harde Juszkoucy", „zajadłe Polaki", a o Juszkiewiczach – „druga Warszawa". W dwudziestoleciu międzywojennym Juszkiewicze były niewątpliwie centrum polskiej wiary, kultury i tożsamości. Ulice były wyłożone „kocimi łbami", domy i ogródki były piękne i zadbane, niektórzy mieszkańcy mieli rowery, nowoczesny sprzęt rolniczy – nowość polskiej agrotechniki, a nawet i radioodbiorniki. Juszkiewiczanie żyli skromnie, ale dostatnio. Kobiety były „chronicielkami" tradycji rodzinnych, religijnych, narodowych. Dziś nie możemy wyobrazić sobie, ile trudu i poświęcenia wymagała opieka nad wielodzietną rodziną, praca na roli, uprawa lnu, hodowla bydła, ręczne pranie, przędzenie, tkactwo itp. Juszkiewiczanie opowiadają o swoich babciach i prababciach, które latem wstawały przed 4 nad ranem, wstawiały garnki z obiadem do pieca, karmiły bydło i szły piechotą do Baranowicz (20 km), by sprzedać trochę masła, sery, jajka, by zarobić parę groszy na potrzeby rodziny. Wracały przed południem i niosły w pole obiad swoim mężczyznom, i tak dalej cały dzień. Jakie pyszne kołacze i paschy piekły na święta, jak potrafiły pięknie śpiewać podczas żniw, jak kochały swoje dzieci jednocześnie wymagając od nich i ucząc bycia prawdziwym gospodarzem tej ziemi. W okresach, kiedy były zamknięte kościoły, kobiety odprawiały nabożeństwa po domach. Wierzyć, pracować i kochać – to był ich etos, przekazywany dzieciom z pokolenia na pokolenie. Rodziny były liczne, małżeństwa trwałe, więzi rodzinne mocne. Nie było nadużywania alkoholu. Juszkiewiczanie żyli z wiarą w lepsze jutro dzieci w młodym niezależnym państwie polskim, z którego byli dumni. Kupowali w Baranowiczach swoim dzieciom książki, wierząc, że po ukończeniu szkoły mogą zostać lekarzami, agronomami, farmaceutami – to były ich marzenia. Sprzedawali krowy i konie, by uczyć swoje córki w Baranowickim Gimnazjum, poziom nauczania był bardzo wysoki. Hodowali konie dla Wojska Polskiego. Licznie zgromadzeni z radością uczestniczyli w uroczystościach okolicznościowych.1939 rok przerwał spokojne i szczęśliwe życie Juszkiewiczan. Swoją „troskę" o człowieka pracy Sowieci pokazali już 10 lutego 1940 r. – podczas pierwszej i następnych wywózek w głąb Rosji najlepszych gospodarzy, osadników, urzędników państwowych. Druga wojna światowa też nie oszczędziła Juszkiewiczan. W lipcu 1942 r. Niemcy zamordowali ks. Bolesława Rutkowskiego za współpracę z Armią Krajową. W tym okresie najlepsi chłopcy i mężczyźni Juszkiewicz należeli do placówki AK, stawiając opór Niemcom. Dowódcą był kapitan Antoni Połojko.


Juszkiewiczanie. Foto o. Jan Glinka

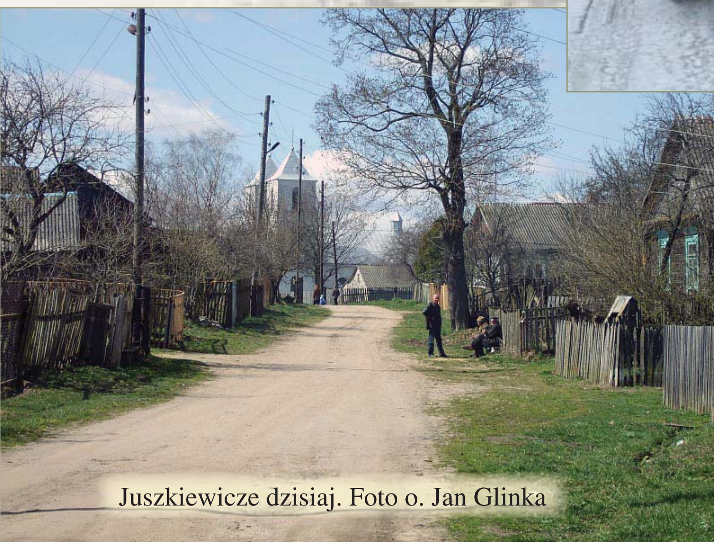
Po wkroczeniu na nasze tereny Armii Czerwonej w 1944 r. władze sowieckie zorganizowały napady na Juszkiewicze i ich mieszkańców. Podczas trzeciego napadu na wieś w dniu 5 kwietnia 1945 r. przez około 100 funkcjonariuszy NKWD zastrzelono 12 mieszkańców wsi. Aresztowano pod zarzutem przynależności do AK 8 młodych chłopców i mężczyzn (O tragedii w Juszkiewiczach piszemy na str. 11-12). Cześć Wam i chwała, nasi Bohaterzy. Nasi Drodzy Rodacy, jesteście naszą dumą, będziecie zawsze w naszych sercach!

Po wojnie niektórzy uczestnicy ruchu oporu, którym udało się uniknąć aresztowania, ukrywali się po domach krewnych i przyjaciół, swoje młode lata spędzili w piwnicach i na poddaszach, wychodząc z domów po nocach… Może i było im trochę lżej niż ich kolegom na Syberii, ale życia naszych młodych Juszkiewiczan były złamane. Później, na obcych paszportach, pod obcymi nazwiskami niektórzy wyjechali do Polski jako repatrianci. Ci, co pozostali w Juszkiewiczach, nie ugięli się władzy sowieckiej, którą nienawidzili całym sercem, stawiając opór kolektywizacji. W swoim świętym uporze byli tak twardzi i konsekwentni, że władzom sowieckim tak i nie udało się zapędzić Juszkiewiczan do kołchozu. Wtedy władza zabrała mieszkańcom ziemię, przekazała ją sąsiednim kołchozom, a najaktywniejszych „przeciwników sowieckiej kolektywizacji" zesłała do Kazachstanu i na Syberię. Pozostali wyjechali do miast, opuszczając swoje rodzinne gniazda, gdyż zabrano im nie tylko Ojczyznę, ale i prawo być gospodarzem na swojej ziemi, polaną potem i krwią przodków.

Dziś Juszkiewicze – to cicha, dogorywająca wioska, w której dożywa swój wiek kilkunastu starszych mieszkańców. Ale w dni świąt, lub na święto Zmarłych przyjeżdżają do Juszkiewicz dawni mieszkańcy i ich potomkowie. 5 sierpnia br. w Juszkiewiczach odbyła się piękna i wzruszająca uroczystość 80-lecia Parafii pw. Trójcy Przenajświętszej. Potomkowie dzielnych i pracowitych Juszkiewiczan, mieszkający w Baranowiczach, Mińsku i nawet Moskwie, postanowili wyremontować stary kościół, który cicho umierał wraz z wsią, odnowić fasadę i wnętrze. Prace te koordynowały dwie dzielne siostry: Lusia i Jadwiga, z domu Hutorowicz, przy wsparciu innych potomków Juszkiewiczan. Kościół stoi jak nowy - piękny, dostojny, uroczysty. Jest to dar miłości i czci młodego pokolenia Juszkiewiczan swojej małej Ojczyźnie, jest to wyraz wdzięczności swoim przodkom za ich trud, poświęcenie, oddanie, wierność ideałom i wartościom, których nie udało się zniszczyć ani zetrzeć ze świadomości nowych pokoleń. Kościół będzie żył, będzie żyła parafia, będą przyjeżdżali Juszkiewiczanie z różnych miast. Będą paliły się znicze na juszkiewickim cmentarzu, i w te chwile będziemy znowu jedną wspólnotą – zbierzemy się razem - ci, co odeszli, ci, których groby pozostały na „nieludzkiej ziemi" i my – ich potomkowie, nasze dzieci i wnuki, my – Juszkiewiczanie. Miłość zawsze zwycięża!

Alina Jaroszewicz





Juszkiewicze dzisiaj. Foto o. Jan Glinka



Krótka historia Juszkiewicz
opowiedziana przez mieszkańców

Wieś Juszkiewicze była własnością pana Juszka Gojcewicza, jak podają dokumenty z 1567 roku. Należała do majątku Czernichowo, parafii Kroszyńskiej.

Do utworzenia samodzielnej parafii przyczyniła się wojna 1914 roku. Gdy front zbliżał się do Kroszyna, ksiądz Albin Rojsza, tamtejszy proboszcz, wyjechał do Juszkiewicz i wywiózł rzeczy kościelne, magazynując je we dworze pana Rdułtowskiego w Czernichowie Górnym. Ksiądz Rojsza mieszkał w Juszkiewiczach u Michała Szkodzika, a w mieszkaniu Bolesława Szkodzika urządził tymczasową kaplicę. Ludzie zbierali materiał, każdy dał dwie belki i dwie deski, jak również ofiarę pieniężną na robociznę i wkrótce przy cmentarzu stanęła kaplica (30 na 14 arszyn) z wieżyczką pokryta gontami. W 1919 roku ksiądz Rojsza wyjechał do Stołowicz, więc parafia została bez księdza. Jan Szkodzik pojechał do biskupa Łozińskiego do Mińska i przywiózł stamtąd obietnicę przysłania księdza. Jednak w 1920 roku przyszli bolszewicy. Jan Szkodzik pojechał do Baranowicz do księży Mirskiego, Majewskiego i Zelby z prośbą, aby któryś z nich zechciał pomóc. Okazało się, że księża w Baranowiczach głodują. Mieszkańcy Juszkiewicz zebrali natychmiast 5 pudów mąki żytniej, 14 pudów ziemniaków, słoninę i wszystkiego po trochu. W takiej sytuacji księża obiecali pomoc. 2 lutego 1921 roku przybył do Juszkiewicz pierwszy proboszcz ks. Józef Znosko i od razu rozpoczął organizować budowę plebanii. W przygotowaniu projektu pomagał ksiądz Światopełk Mirski. Projekt ten był bardzo skromny i w tym samym roku zbudowano plebanię drewnianą długości 13 metrów, szerokości 7,5 metra, krytą słomą. W budynku był przedpokój, dwa pokoje, kuchnia, mały pokoik dla służby, spiżarnia, pod nią piwnica dla warzyw.

W roku 1925 kaplica została otynkowana z zewnątrz i wewnątrz. W ciągu kilku lat następnych pełnili w niej służbę duszpasterską – ks. Józef Znosko do 1927, ks. Szynko – administrator, ks. Borodzicz, ls. Michał Patła. Ks. Józef Swiderski, były wikariusz w Łunińcu i Kosowie, został mianowany 5 stycznia 1933 roku na stanowisko pełniącego obowiązki proboszcza w Juszkiewiczach. Pełnił on jednak obowiązki bardzo krótko, bo zmarł 20 lipca tego samego roku i został pochowany na cmentarzu w Juszkiewiczach.

Już w miesiąc poźniej 16 sierpnia został mianowany proboszczem ks. Bolesław Rutkowski, były proboszcz dawidgródecki. Za pozwoleniem biskupa zaczął on budować kościół. Fundamenty ukończono 8 listopada 1935 roku. Na budowę świątyni kuria biskupia przekazała 26 maja 1936 roku sumę 410 zł, za co komitet budowy złożył podziękowanie. Podczas wizytacji 6 czerwca 1936 roku ksiądz dziekan stołowicki Antoni Mackiewicz zauważył zły stan drewnianej kapliczki i wydał zarządzenie – „czym predzej należy budować nowy kościół". Na początku 1936 roku w parafii było 1150 wierzących i w tymże roku mieszkańcy Juszkiewicz, Makaszów, Kłąpików, Podlesiejek wspólnymi siłami budowali swoją świątynię. Została ono konsekrowana jako kościół pod wezwaniem świętej Trójcy.

Wojna nie oszczędziła juszkiewickiej parafii. W lipcu 1942 roku Niemcy zamordowali księdza Bolesława Rutkowskiego. Jak potwierdzają parafianie został on pochowany w Baranowiczach w mogile polskich więźniów. W 1945 roku z rąk rosyjskich żołnierzy zginęło 12 mieszkańców.

W tym czasie opiekę duszpasterską parafianie mieli w Stołowiczach. Dojeżdżał też czasem do Juszkiewicz ówczesny proboszcz stołowicki ksiądz A. Zryza. Jakiś czas nad kościołem czuwał również proboszcz kroszyński ksiądz Karol Żurawski. W archiwum pińskiej diecezji w Drohiczynie znajduje się inwentarz kościoła juszkiewickiego sporządzony 3 maja 1945 roku przez księdza Żurawskiego. W 1951 roku władze sowieckie zabrały kościół i przeznaczyły go na magazyn ziarna. Do 1953 roku wielu mieszkańców było zesłanych ze względu na opór stawiany przy kolektywizacji.

Dopiero w roku 1989 roku, a mianowicie 20 lutego, ponownie został powołany komitet parafialny. Jego działania spowodowały oddanie kościoła i w konsekwencji rejestrację parafii, o czym świadczy świadectwo wydane 6 grudnia 1989 roku a następnie 30 kwietnia 1992 roku.

Od prawie 20 lat proboszczem parafii Juszkiewicze jest o. Jan Glinka (zapraszamy Drogich Czytelników na stronę www.glinka.digi.pl).

Uroczystość 80-lecia Parafii w odnowionym kościele 5 sierpnia 2012 r.

Ojczyzna to kraj dzieciństwa
miejsce urodzenia
to jest ta mała najbliższa
ojczyzna...

Tadeusz Różewicz



5 sierpnia 2012 r. Uroczystość 80-lecia parafii w odnowionym kościele.
Foto *E. Jaroszewicz*



Foto *E. Jaroszewicz*



Foto *E. Jaroszewicz*



Foto *o. Jan Glinka*



Foto *E. Jaroszewicz*



Foto *E. Jaroszewicz*



Foto *o. Jan Glinka*



Foto *E. Jaroszewicz*



Foto *E. Jaroszewicz*

O DAWNYCH WŁAŚCICIELACH JUSZKIEWICZ, CZERNICHOWA, ADACHOWSZCZYZNY

Rdułtowsy: wojskowi, dyplomaci, poeci

Ród Rdułtowskich herbu Drogosław był jednym z najpotężniejszych i najbogatszych szlacheckich familii na kresach dawnej Rzeczypospolitej. Rdułtowscy pochodzili z Ziemi Kujawskiej, a na Litwie i Białej Rusi zamieszkali dopiero w XVI stuleciu. Od razu dobrze zarekomendowali siebie na służbie państwowej będąc urzędnikami, wodzami, biorąc udział w pracy Sejmów. Wdzięczni królowie mianowali ich na wysokie i odpowiedzialne stanowiska, przy tym dopełnieniem do urzędów często były solidne włości pomnażające fortunę tego rodu. W 1639 roku rezydencją rodzinną Rdułtowskich zostało miasteczko Snów położone koło Nieświeża. Za klucz snowski Rdułtowscy zapłacili poprzednim właścicielom 13 tysięcy kop groszy litewskich.

Za protoplastę snowskiej linii rodu uważa się **Jana Rdułtowskiego** żyjącego w latach **1665–1744**. Udało się jemu zrobić niezłą karierę. Kolejno zajmował stanowiska skarbnika mińskiego, sędziego nowogródzkiego ziemskiego, i, nareszcie, kasztelana nowogródzkiego.

Spadkobiercą Jana był jego syn **Antoni Jerzy**, który został właścicielem szeregu wielkich i dochodnych majątków. Prócz Snowa, posiadał, między innymi, dwory w Swojatyczach, Jastrzęblu i Czernichowie. Wśród dóbr należących wówczas do Rdułtowskich znajdowały się i *Juszkiewicze*.

Po Antonim dobra dziedziczył **syn Jan Chryzostom**, chorąży nowogródzki. Po śmierci starszego brata wykupił on pozostającą po nim część ojcowskich dóbr, stając się w efekcie panem na przeszło 240 tysiącach dziesięcin ziemi, co śmiało można było uznać za fortunę godną miana magnackiej. Jednak Jan Chryzostom był słynny nie tylko jako znakomity gospodarz. W 1784 roku w dowód uznania jego zasług snowską rezydencję Rdułtowskich odwiedził w drodze do Nieświeża ostatni król Rzeczypospolitej Stanisław August Poniatowski.



Kościół w Snowie. Tu pochowany właściciel miasteczka Jan Chryzostom Rdułtowski

Oto jak opisywał tą wizytę jej uczestnik: „Dnia 15 września przybyliśmy do Snowa, dóbr Jana Rdułtowskiego, chorążego nowogródzkiego, około południa, gdzieśmy obiadować i nocować mieli. Zastaliśmy dom bardzo wygodny, murowany, z skrzydłami i rozmaitymi pomieszkaniami. Na dziedzińcu spotkali Pana gospodarze z familią i niektórymi obywatelami województwa. Pan poszedł do swego apartamentu wygodnego witany ot przytomnych".

Jan Chryzostom Rdułtowski miał trzy towarzyszki życia. Ze związku z Brygidą Steckiewicz potomstwa nie było. Z drugiego małżeństwa, z panną Konstancją Bułharyn na świat przyszła córka Teresa. Z trzeciego związku, z Franciszką Rzewuską, urodzili się syn Kazimierz oraz córka Kamilla.

Kazimierz Rdułtowski (1785–1855) był jedną z najwybitniejszych postaci w rodzie. Dzieciństwo i młodość spędził w Anglii, uzyskując w Oxfordzie tytuł doktora filozofii. Poślubił swą przyrodnią siostrę Teresę. Podobno uzyskanie papieskiej zgody na ślub przyrodniego rodzeństwa kosztowało ogromną sumę, ale jak mówili złośliwi, a zarazem dobrze poinformowani: „na biednych nie trafiło". Kazimierz Rdułtowski był zresztą nie tylko bardzo bogaty. Choć nie studiował ani rolnictwa ani politechniki, gdy wrócił do ojczyzny i zabrał się do gospodarowania, odnosił sukcesy zarówno w rolnictwie jak również w przemyśle (założył i prowadził wielką fabrykę sukna). Pełnił też urząd marszałka szlachty nowogródzkiej, był kawalerem maltańskim, w roku 1810 towarzyszył księciu Druckiemu-Lubeckiemu w delegacji do cara Aleksandra I, a dwa lata później, jako prezydent Komisji Wojskowo-Cywilnej podejmował w Snowie brata Napoleona, Hieronima Bonaparte.

W okresie panowania Kazimierza Rdułtowskiego w Snowie także zbudowano majestatyczny pałac, który w okresie międzywojennym służył jako siedziba pułku Korpusu Ochrony Pogranicza.

Syn Kazimierza, **Eustachy**, mimo że był wszechstronnie edukowanym człowiekiem, studentem Sorbony, nie posiadał ekonomicznych talentów swego ojca. Pasją jego była poezja. On urządzał literackie imprezy, przekładał na język angielski utwory Mickiewicza i tracił ogromne sumy pieniędzy, które jego przodkowie nazbierali przez stulecia. Finał życia Eustachego był smutny. Jak mówi legenda, on przegrał w karty roskoszny snowski pałac i zmarł biedny i zapomniany w niewielkim folwarku Adachowszczyzna.



Konstanty Rdułtowski
razem z żoną Zofią, 1936 rok.

Od tej pory gniazdami rodzinnymi Rdułtowskich zostały dwory w Czernichowie i Adachowszczyźnie. Po śmierci Eustachego Rdułtowscy prowadzili skromniejszy tryb życia, niż poprzednie pokolenia. Oni już nie budowali pięknych pałaców, nie wizytowali u nich królowie. Jednak rodziną ubogą Rdułtowscy oczywiście nie byli.

Najbardziej znanym właścicielem Czernichowa w tym okresie był **Konstanty Rdułtowski (1880–1953)**. On ukończył gimnazjum w Mińsku Litewskim, następnie Wydział Mechaniczny Politechniki Warszawskiej. Po studiach wrócił do rodzinnego gospodarstwa. W czasie I wojny światowej służył w Legionach Polskich. W latach 1919–1920 działał w Radzie Polskiej Ziemi Mińskiej, był tam też prezesem Polskiej Macierzy Szkolnej. Od 1923 roku pełnił obowiązki starosty w Baranowiczach. W 1928 roku posłował na Sejm drugiej kadencji (1928–1930). W 1934 roku został senatorem trzeciej kadencji (1930–1935) i ponownie został wybrany senatorem w czwartej kadencji, dwukrotnie z województwa lwowskiego. Należał do koła Rolników Sejmu i Senatu, był wiceprezesem komisji leśnej.

Senator
Konstanty Rdułtowski

4 października 1939 roku Konstanty Rdułtowski został aresztowany przez NKWD, przebywał w karnych więzieniach w Baranowiczach, Mińsku oraz przejściowo w Swierdłowsku. Został skazany na osiem lat zsyłki i zesłany do Kazachstanu, gdzie był komisarzem ewakuacyjnym Polaków z ZSRR. Wraz z oddziałami polskimi przedostał się na Bliski Wschód, a następnie do Wielkiej Brytanii, gdzie był honorowym działaczem Skarbu Narodowego.

Ostatnim właścicielem Adachowszczyzny był **Kazimierz Rdułtowski (1898–1940).** On poślubił Jadwigę z domu Bochwiców, córkę Tadeusza Bochwica, przyjaciela Elizy Orzeszkowej, prawnuczkę filozofa Floriana Bochwica. Po agresji radzieckiej Kazimierz został aresztowany i prawdopodobnie zamordowany. Jakieś niepotwierdzone wiadomości mówiły, że uczestniczył w buncie więźniów. **Jadwiga Rdułtowska** została zesłana do Kazachstanu z dwójką dzieci, Jackiem i Jaremą. Obaj synowie zginęli tragicznie w Polsce: w 1962 roku Jacek, który zginął w katastrofie lotniczej na Okęciu w Warszawie, w 1963 roku Jarema, który zmarł w drodze na Rysy – szczyt w Tatrach. Jarema był wytrawnym wspinaczem, brał udział w misjach na Szpicbergen, jego śmierć nastąpiła prawdopodobnie na zawał, po szczepieniu przeciwko ospie...

Jednak mimo licznych nieszczęść i doświadczeń, które spadły na ród w zeszłym stuleciu, Rdułtowscy zdołali przeżyć i nie zginęli w wirze historii podobnie innym wybitnym familiom szlacheckim. Prawie wszyscy obecni przedstawiciele rodu mieszkają dzisiaj w Polsce. Tak, bezpośrednim potomkiem wzorowego gospodarza Jana Chryzostoma, filozofa Kazmierza i poety Eustachego jest **Jan Wojciech Rdułtowski** mieszkający w Warszawie. On kilkakrotnie podróżował do Białorusi i odwiedzał miejsca związane z jego słynnymi przodkami.



Jadwiga z Bochwiców Rdułtowska (pierwsza od prawej)

Dymitr Zagacki
Baranowicze

Niezłomni Juszkiewiczanie

Relację o zbrodni NKWD na ludności polskiej z 5 kwietnia 1945 roku we wsi Juszkiewicze k/ Baranowicz przedstawił nam świadek ówczesnej tragedii pan Stanisław Hutorowicz, zamieszkały obecnie w Gorzowie Wielkopolskim. Opis zbrodni został włączony do Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie, Oddział w Gorzowie Wlkp. pod sygnaturą S73/01/Zk „w sprawie zbrodni dokonanych na terenie województwa nowogródzkiego: żołnierzach Armii Krajowej i osobach cywilnych współpracujących z AK, polegających na zabójstwach, znęcaniu się fizycznym i moralnym, bezprawnym pozbawianiu wolności połączonym ze szczególnym udręczeniem i oddaniem we władztwo obcego państwa (deportacjach)". Pan S. Hutorowicz pisze, że spełnił „swój obowiązek wobec tych, którzy dali daninę najwyższą i tych, którzy tam pozostali wierni, nie tylko się nie załamali, lecz stawiali opór do końca, bo wiara praojców dawała im siłę. Za czasów carskich nie przyjęli prawosławia, mimo dwóch ofiar śmiertelnych i nieustannych szykan". Z tych też powodów publikujemy niżej fragmenty „Protokołu przesłuchania świadka" Stanisława Hutorowicza z dnia 14.08.2003 r.

„(...) Placówka Armii Krajowej w Juszkiewiczach liczyła 20 osób, a jej dowódcą był kapral Antoni Połojko. Ja miałem tam stopień szeregowego i posługiwałem się pseudonimem „Biały». Od 1941 roku posiadaliśmy ukrytą broń palną, którą zbieraliśmy na pobojowiskach po Armii Czerwonej. (...) Po wkroczeniu na te tereny w lipcu 1944 r. władze sowieckie początkowo nie podejmowały żadnych działań represyjnych w stosunku do Polaków, w tym członków AK. Zarząd NKWD w Baranowiczach jednak zbierał informacje o Polakach (...) - głównie poprzez konfidentów". W grudniu 1944 NKWD dokonało napadu na Juszkiewicze, podczas którego aresztowano Pawła Gromadzkiego i Eugeniusza Pietruszkiewicza, których potem skazano na łagry.

„Trzeci raz do napadu NKWD z Baranowicz na naszą wieś doszło w dniu 5 kwietnia 1945 roku. Zdarzenie miało miejsce we wczesnych godzinach rannych. Koło naszej wsi w odległości ok. 1 km przebiegały tory kolejowe linii Warszawa-Mińsk-Moskwa. Funkcjonariusze NKWD przyjechali specjalnym pociągiem. Oni byli uzbrojeni w broń maszynową i piki. Ich oddział liczył co najmniej 100 osób. Po opuszczeniu pociągu pieszo weszli do wsi, którą okrążyli i przystąpili do rewizji wszystkich domów. Oni mieli z sobą listy osób przeznaczonych do aresztowania. (...) Gdy rozpoczęli rewizję, część mieszkańców w panice zaczęła uciekać do pobliskiego lasu. Wtedy funkcjonariusze otworzyli do uciekających ogień z karabinów maszynowych. Podczas ucieczki został śmiertelnie postrzelony przez sowietów Wacław Klimaszewski s. Antoniego ur. w 1918 r. - miejscowy kowal. NKWDziści strzelali również do ludzi we wsi. Wybuchła panika, bo w tym czasie wieś dopiero budziła się.

Podczas tej akcji zastrzelono między innymi następujących mieszkańców wsi:

- **Stanisława Gładkiego** ur. w 1910 r., rolnika,
- **Jana Hryszana** ur. w 1912 r., rolnika,
- **Kazimierza Apanowicza zwanego** „Cuprykiem» ur. w 1912 r., rolnika,
- **Jana Jakubowicza** s. Władysława ur. w 1912 r., rolnika upośledzonego na słuchu,
- **Konstantego Niedzielko** zwanego „Kitajcem» ur. w 1907 r., rolnika,
- **Antoniego Połojko** ur. w 1906 r., rolnika,
- **Kazimierza Zawistowicza** ur. w 1924 r.

Pozostali zamordowani mieszkańcy wsi Juszkiewicze byli ofiarami przypadkowymi. W tym samym czasie funkcjonariusze NKWD aresztowali pod zarzutem przynależności do AK następujących mieszkańców Juszkiewicz:

- **Kazimierza Apanowicza** zwanego „Kadykiem» ur. w 1921 r., rolnika,
- **Antoniego Burca** s. Józefa ur. w 1923 r., rolnika,
- **Juliana Gromadzkiego** s. Bolesława ur. w 1923 r., rolnika,
- **Jana Gromadzkiego** s. Bolesława ur. w 1928 r.,
- **Edwarda Klimaszewskiego** s. Antoniego ur. w 1924 r., rolnika,
- **Stanisława Pietruszkiewicza** s. Wincentego ur. 1921 r., rolnika,
- drugiego **Stanisława Pietruszkiewicza** s. kowala ur. w 1923 r.,
- **Wincentego Pietruszkiewicza** s. Konstantego ur. w 1922 r.

Wszystkich osadzono w areszcie w Baranowiczach, gdzie w lipcu 1945 roku za uczestnictwo w AK skazano na długoletnie łagry o zaostrzonym rygorze. W związku z tym, że Jan Gromadzki był w tym czasie nieletnim, NKWD sfałszowała jego datę urodzenia. (...)».

Groby pomordowanych mieszkańców wsi Juszkiewicze znajdują się na tamtejszym cmentarzu i są troskliwie pielęgnowane przez członków pozostałych rodzin. Znaczna ilość mieszkańców wsi Juszkiewicze rozproszyła się po Polsce i świecie. Niektórzy z nich są w stałym kontakcie z Redakcją „Ech Polesia». S. Hutorowicz w dalszej części zeznania informował o tragicznych losach tamtejszego proboszcza **ks. Bolesława Rutkowskiego**, który był również członkiem AK i w czerwcu 1943 r. został aresztowany przez Gestapo za nielegalne posiadanie radioodbiornika na plebanii. Został zadenuncjowany przez Rosjanina Jana Cwietkę i prawdopodobnie w Baranowiczach zamordowany przez Gestapo.

Dalej autor opisuje losy mieszkańców Juszkiewicz, którzy nie podporządkowali się kolektywizacji, a którym odebrano ziemię do sąsiednich kołchozów, zaś opornych deportowano do Kazachstanu bądź repatriowano do Polski. W latach 90-tych XX wieku pozostałym mieszkańcom Juszkiewicz oddano zdewastowany kościół, który został odnowiony i służy kultowi religijnemu.



Juszkiewiczanie Akowcy: Wincenty Januszkiewicz oraz Stanisław Hutorowicz, pseud. „Biały”, który zainstalował w kościele tablicę pamiątkową ku czci księdza B. Rutkowskiego.

Redakcja „Ech Polesia” odwiedziła Juszkiewicze, których obecna rzeczywistość wstrząsa do głębi każdego Polaka; wszak tu, jak i w innych podobnych miejscowościach Kresów wschodnich, od pokoleń trwała bohaterska walka o polskość, wiarę katolicką, język, kulturę... Dzisiaj Juszkiewicze, jak i te inne miejscowości są jakby zapomniane przez wszystkich, opuszczone w swej historycznej agonii, dalekie od tras turystycznych z garstką samotnych oraz umęczonych staruszek i starców. Chaty zbudowane dawniej z pięknych beli drewnianych są obrośnięte dookoła chwastami i dzikimi krzewami, przykryte wypadającymi płatami trującego azbestu, spod których wyłania się piękna przeszłość w postaci drewnianych dachów gontowych, a droga wiejska wyłożona w latach 30-tych „kocimi łbami” do dziś swym urokiem fascynuje przybysza.



Grób jednego z niezłomnych na cmentarzu juszkiewickim – Konstanty Niedzielko, pseud. „Kitajec”
Niech odpoczywają w spokoju.
Chwała i cześć naszym Bohaterom!

A ileż u tych ludzi spotkać można wszelakiego bogactwa duchowego, wspomnień, miłości do swojej małej Ojczyzny, tęsknoty za dawnym dobrem, szlachetnością, kulturą, tradycją, więzami rodzinnymi i sąsiedzkimi...

Józef Adamski

POTRZEBUJEMY „PATRIOTYZMU CODZIENNOŚCI"

Ośmielam się napisać na tematy, które nie dają mi spokoju. O stanie naszej świadomości narodowej. Jeżeli zadać pytanie, czym jest patriotyzm przeciętnemu Polakowi na Kresach, to nastąpi chwila ciszy i człowiek długo będzie zastanawiać się – co to jest i w ogóle czego ja od niego chcę.

Niedobrze jest ze stanem świadomości naszych kresowych Polaków. Tragedia z naszym ojczystym językiem polskim. Jest bardzo źle. Jedyne koło ratunkowe, to nasz Kościół katolicki, gdzie jeszcze czujemy się u siebie. Ale i to koło ratunkowe ma coraz mniej powietrza. Chociaż 90% katolików na Białorusi to Polacy, ale przeważająca część naszych Polaków na Białorusi już musi uczestniczyć w mszach św. w języku białoruskim. Niestety, co mnie bardzo boli, idzie białorutenizacja naszych Polaków. Na wschodzie Białorusi są już parafie, gdzie nie ma już możliwości udziału w Mszy św. po polsku. Czasami dziecko przychodzi do kościoła z wyuczonymi podstawowymi modlitwami po polsku, w domu, a okazuje się, że musi znów uczyć się tego samego, tylko już w języku białoruskim. Dochodzi do tego, że zwracasz się do księdza po polsku, a on uparcie odpowiada ci po białorusku. Sam tego doświadczyłem.

Jest taki paradoks, że Białorusini modlą się w cerkwiach po rosyjsku, a Polacy w kościołach po białorusku. Byłoby wolą rządzących na Białorusi, by w ogóle wyrzucić język polski z kościołów, oni zawsze robią zarzuty dla polskojęzycznych księży, że muszą prowadzić msze po białorusku, albo po rosyjsku. Tylko takich zarzutów nie robią prawosławnemu klerowi. M.in. robi się to i rękami księży katolickich. Praktycznie nic nie możemy już zrobić. Uważam, że jest to nasza tragedia narodowa.

Ostatnim bastionem polskości pozostaje nasza grodzieńska diecezja. Chociaż i tutaj są już msze po białorusku, ale większość jest dzięki Bogu jeszcze po polsku (jak długo?). Dobrze powiedział jeden znajomy ksiądz Jan z naszej grodzieńskiej diecezji, że – „Tamte (sowieckie) czasy wiele złego dla polskości zrobiły, natomiast dzisiejsze nie okazały się szczęśliwszymi…W historii naszego narodu nie można było przecież nigdy oddzielić wyznania wiary od miłości Ojczyzny. Aby duszpasterstwo Polaków na Wschodzie miało przyszłość, nie może ono ograniczać się tylko do języka polskiego na Mszy św.… Oprócz prowadzenia duszpasterstwa w języku polskim należałoby przy kościołach organizować kulturalne życie Polaków – tak, jak to czyni Polonia zachodnia. To pozwoliłoby bardziej integrować Polaków w poszczególnych parafiach, integrować i starszych i młodych... Czas pracuje na naszą niekorzyść. Należałoby jak najszybciej coś zrobić w tym kierunku, inaczej stracimy tych, którzy jeszcze w jakiś sposób starają się zachować swoją polską tożsamość na Wschodzie. Bo jak kiedyś, tak i dzisiaj „nie jest łatwo być Polakiem na Wschodzie".

Tracimy nasze fundamenty polskości. Taka okrutna prawda. Ale łatwo powiedzieć, że coś trzeba zrobić. Ale co konkretnego może zrobić zwykły Polak w naszych warunkach? Wbrew pozorom może zrobić dużo. Myślałem o tym od dawna. Dwa razy zwracałem się z apelem do Polaków w Macierzy o przysyłanie do mnie polskiej prasy katolickiej. Odzew był fantastyczny. Za ostatnie 6 lat otrzymałem około… 3 ton prasy katolickiej i nie tylko katolickiej. Nie żartuję, około trzech ton gazet, czasopism i książek i wszystko poszło do 5 naszych lidzkich parafii. Prasa nadchodzi do dnia dzisiejszego.

Po raz pierwszy w życiu muszę pochwalić białoruskie władze, bo praktycznie nie stawiały i nie stawiają one do dnia dzisiejszego większych przeszkód na drodze polskiej prasy katolickiej na Białoruś. Praktycznie wszystko dochodzi -każda prasa katolicka i nie tylko katolicka, każda książka, płyta CD i DVD. Nawet w miarę możliwości dzieliłem się tym bogactwem z innymi parafiami, poza moim miastem. Dzięki temu nasi Polacy z Ziemi Lidzkiej mają szansę (przy dobrej chęci) być informowani o życiu Kościoła katolickiego w Polsce i na świecie, ale i o tym co dzieje się w Polsce. Bo przeciętny Polak kresowy naprawdę wie o życiu dzisiejszej Polski bardzo mało. Nie pomagają w tym białoruskie SMI, które podają tylko negatywną informację o Polsce. Ale tak samo polskie organizacje na Wschodzie też mało robią, żeby donieść do zwykłych naszych Polaków informację o dzisiejszej Polsce. Tak nasza polska elita (niestety nieliczna) dobrze orientuje się dzięki internetowi, co dzieje się w Polsce, ale nie wszyscy nasi Polacy mają internet czy antenę satelitarną.

Zawsze mnie drażni nasza lidzka regionalna TV i jej popularny koncert życzeń, gdzie na przykład „Kazimierz Józefowicz pozdrawia z jubileuszem swoją kochana żonę – Stanisławę Bronisławównę" i prosi dla niej wykonać piosenkę na przykład Pugaczowej, czy Kirkorowa. Krew mnie zalewa jak to słyszę.

No i czytelnik tych moich słów powie… no tak, taka prawda, ale co my możemy zrobić??? Postawiłem takie pytanie i ja sam sobie. Bo też z żoną kilkakrotnie chcieliśmy pozdrowić z jubileuszami jeden drugiego, czy naszych przyjaciół. Zawsze z tym były problemy, bo ani lidzkie radio, ani lidzka TV nie miały u siebie polskich piosenek. Bo po co one im były potrzebne, przecież na Ziemi Lidzkiej mieszka tylko około… 50.000 Polaków, według danych oficjalnych, niech słuchają i zamawiają „wspaniałe" ruskie piosenki,

wszyscy ich słuchają i Polacy też muszą ich słuchać. No i co? Znów wypłakać się jeden drugiemu w rękaw - co my możemy zrobić??? Nie, nie płakaliśmy, a szliśmy do lidzkiego radio, a potem i do lidzkiej TV ze swymi nagraniami i bezczelnie nalegaliśmy o wyemitowanie przyniesionej polskiej piosenki dla kochanego męża, czy kochanej żony, czy drogich przyjaciół Lucyny, czy Tadeusza. I ciekawe, że te nasze polskie piosenki były grane. Potem telefony od naszych znajomych lidzkich Polaków, w sensie tego, że … jesteście zuchami, tak i trzeba itd. A 2 lata temu moja Teresa przyniosła na CD piosenkę (oczywiście polską) z życzeniami dla naszej koleżanki i przypadkowo była świadkiem jak starszy Polak chciał zamówić swojej żonie na jubileusz jakąś polską piosenkę, a jemu odpowiadają w redakcji, że … nie mamy polskich piosenek. Tereska mocno tym przyjęła się, przyszła do domu i mówi mi, że trzeba nareszcie z tym coś zrobić… zapisaliśmy z żoną płytę CD z najlepszymi (na nasz gust) polskimi piosenkami. Zanieśliśmy tą płytę razem ze spisem tych piosenek do redakcji miejscowej TV. I teraz każdy kto chce zamówić piosenkę dla najbliższych, ma przed sobą w redakcji spis tysięcy ruskich i zachodnich piosenek, wśród których może wybierać i… 25 polskich piosenek (są umieszczone na oddzielnej kartce). Jakoby jest to tylko malutki procent, ale w naszym totalnie zrusyfikowanym społeczeństwie jest to dużo. Nie chcę powiedzieć, że pracownicy naszych miejscowych środków przekazu są w zachwycie do takiej oddolnej inicjatywy, ale i większego oporu my nie odczuliśmy. Mało tego, napisałem do najpopularniejszej lidzkiej gazety informację, że teraz jest taka możliwość zamówienia dla najbliższych piosenki w języku polskim i… gazeta to wydrukowała. Nie będę kłamać, że teraz dziesiątki tysięcy Polaków z Ziemi Lidzkiej zamawiają tylko swoje - polskie piosenki. Niestety nie. W dalszym ciągu w większości są zamawiane ruskie przeboje. Ale jak czasami słyszę w miejscowej TV polską piosenkę z tej naszej płyty, to jest to nam z żoną miód na serce.

No i ostatnia akcja. Zobaczyłem w miejscowej TV reportaż o powstaniu w naszej nowej miejskiej bibliotece kącika literatury chrześcijańskiej. No to pięknie, marzenie dla ludzi wierzących w ZSRR. Poszedłem zobaczyć jak to wygląda. Wygląda pięknie, cała szafa zastawiona pięknymi religijnymi książkami i albumami. Jak i oczekiwałem, cała literatura prawosławna (oczywiście po rusku). No to co, znów mówić sobie – co my możemy zrobić??? Oczywiście, że szukam odpowiedzialną osobę, która tym kącikiem zajmowała się i pytam ją dlaczego cala literatura tylko prawosławna, przecież pani wie, że u nas 38% katolików (Polaków) w Lidzie. Proponuję zrobić przynajmniej jedną półkę z literaturą katolicką. I tym razem… nie widzę i nie słyszę kategorycznej odmowy, a tylko zrozumienie i powołanie na to, że biblioteka nie ma katolickiej literatury. Aha! Chwytam się tego mocno i proponuję, że ja załatwię katolicką literaturę. Na co ta pani wyjaśnia mnie, że biblioteka nie ma kasy na opłacenie takiej usługi. Mówię jej, że ja to wszystko przyniosę za darmo. Chętnie zgadza się. Za kilka dni ładuję najwspanialsze katolickie książki i piękne albumy (oczywiście po polsku) do plecaka i zanoszę do biblioteki. Przez jakiś czas sprawdzam… jest kącik literatury katolickiej.

Tak nie ukrywam, że jestem dumny z tego co robię, nie ukrywam, że jestem polskim patriotą. Nie boję się, że niektórzy „homo sovieticus” mówią za moimi plecami o mnie jako o polskim nacjonaliście z ruskim nazwiskiem. Myślą oni przy tym, że poniżają mnie. Na odwrót. Jest to w naszych warunkach najlepszą pochwałą, bo władze wszystko zrobiły, żeby patriotyzm na Białorusi i nie ważne jaki polski, czy białoruski kojarzył się z nacjonalizmem. No trzeba przyznać – im to się jednak to udało.

Takie trzy przykłady opisałem, nie dlatego, że pragnę pochwalić się, że jestem taki dzielny i jestem takim bohaterem. A opisałem dlatego, żeby nasi zwykli Polacy zrozumieli, że nie jest prawdą stare ruskie przysłowie że… „jeden w polu nie woin” (żołnierz). **Nawet jedna osoba może zrobić dla polskości bardzo dużo, bo nigdy nie mówię – „Co my możemy zrobić”???, a mówię – „Co ja mogę zrobić” ?**

Czy łatwo naszym Polakom kresowym wychować swoje dzieci w duchu polskiego patriotyzmu? Nie, niełatwo, jest to strasznie trudne. Pięknej polskiej historii, bogactwa literatury nie przekażą swoim dzieciom ludzie, którzy kontakt z Polską postrzegają jako obciążenie.

Podsuwać musimy naszym dzieciom książeczki z łamigłówkami, krzyżówkami, z pięknymi kolorowymi rysunkami, piękne polskie bajki. Ważna jest pamięć o polskich świętach katolickich, z tym najłatwiej, bo Polacy kresowi o świętach katolickich pamiętają. Ale tak samo pamiętamy o -11 listopada, 3 maja,1 sierpnia,15 sierpnia. Niech dzieci wiedzą o ich znaczeniu. Dawać przykład miłości do Polski swoim dzieciom i wnukom. Patriotyzm powinien być odważny i skuteczny.

Dziecko urodzone w obcym kraju niestety nie może być w stu procentach Polakiem (wyjątkiem są dzieci uczące się w polskich szkołach). Jest szkoła, rówieśnicy, społeczeństwo, a to wszystko kształtuje psychikę dziecka. Jeżeli rodzicom zależy na wychowaniu dzieci w polskości,to powinni świadomie planować i umieć przewidzieć skutki takiego postępowania. Bo postawa rodziców jest najważniejsza. W przekazywaniu dzieciom polskości ważne jest to, co rodzice myślą o Polsce, jak bardzo czują się związani z Macierzą. Chyba jednak nie ma wyjścia i trzeba w naszych warunkach próbować wychowywać nasze dzieci w trójjęzyczności (polsko-białorusko-rosyjskiej), a jeżeli tak nie wychodzi to przynajmniej na odwrót (rosyjsko-białorusko--polskiej). Bo nie ma nic straszniejszego niż wychowanie przyszłych *homo sovieticus*. Często pytam przypadkowo

spotkanych dzieci o ich narodowość i coraz częściej widzę, że dzieci nie mogą stanowczo na to odpowiedzieć.

Jeden z dziennikarzy powiedział na ten temat, że dzieci są leniwe, nie chce im używać języka słabszego, a w naszym przypadku jest nim niestety polski. Brakuje im wyrazów, niewystarczająco znają gramatykę. Nie ma innej rady niż cierpliwość i konsekwencja rodziców i jest to najtrudniejsze. Dla dzieci najważniejszym punktem odniesienia są rówieśnicy. Język może być elementem negatywnie wyróżniającym, pokazuje innym, że nie należymy do grupy „sowieckich ludzi". Musimy nauczyć nasze dzieci nie wstydzić się swojej narodowości. Rodzice często mają do polskości stosunek obojętny. Są pochłonięci innymi sprawami – jak wyżyć, jak zebrać więcej plonów z działki, jak nie stracić pracy, jak nie podpaść swemu kierownikowi, gdzie znaleźć kasę, żeby przyszykować dziecko do szkoły itd. I tym większość naszych ludzi od 17 września 1939 r. tylko się zajmuje. Aby dzieci mogły kiedyś mieć wybór swej narodowości, warto ten trud podjąć, jeżeli nie będą znały polskiego, a w ich duszy nie będzie choć grama tęsknoty za Polską – nigdy nie poczują się Polakami.

I teraz jeszcze parę słów, na temat o którym nikt nie mówi. Powiem szczerze, nawet jak przyjdzie wolna Białoruś, to całkowicie nie jestem pewien, że my jako mniejszość narodowa będziemy mieć całkowitą wolność i nikt nie będzie naruszać naszych praw….Obawiam się, że nawet w wolnej demokratycznej Białorusi, która będzie uważana za taką w Europie, znajdą się Białorusini u władzy, którzy będą uważać, że mieszkamy w Białorusi to i powinniśmy być Białorusinami. Czasami to i teraz słyszę takie mniemania od niektórych Białorusinów. Zawsze przy tym powtarzam takim Białorusinom znane przysłowie – „a jeżeli wróbel urodzi się w stajni, to czy zostanie koniem"??? Bardzo mnie wtedy bawi wyraz twarzy takiego gościa. Zwykle ten argument jest zabójczy i człowiek nie wie co powiedzieć. Wszystkim radzę wykorzystać przy okazji taki argument.

Boję się, że możemy w przyszłości zamiast rusyfikacji otrzymać totalną białorusinizację wszystkich, nie patrząc na narodowość. Mieliśmy to już na początku lat 90-tych. Nic nie mam przeciw językowi białoruskiemu. Uważam, że on powinien być jedynym państwowym językiem, bo tylko wtedy odrodzi się naród białoruski. Ale uważam, że powinno być jak w normalnym europejskim państwie, gdzie jest tak, że w miejscach zamieszkania narodowej mniejszości ich język tak samo ma prawo być obecny i nie tylko w szkolnictwie. A przecież mamy kilka rejonów w Grodzieńskim województwie gdzie ilość mieszkających Polaków jest 30-40-procentowa, a w werenowskim rejonie Polaków jest ponad 80% i oni tam są w większości. Ale wszędzie królują tam nie białoruskie i polskie szkoły, a ruskie.

Największy szok w Polsce wywołuje fakt, że w białoruskich miastach praktycznie nie ma ani jednej białoruskojęzycznej szkoły. Nikt w to nie może uwierzyć, bo to nie jest normalnie. I ja z nimi się zgadzam. A w związku z nową decyzją dodadzą do matury jeszcze jeden obowiązkowy przedmiot – język cudzoziemski. To znaczy maturzysta musi obowiązkowo zdawać egzamin z białoruskiego, czy rosyjskiego języka i z cudzoziemskiego. A tak jak większość zdaje egzamin z rosyjskiego, to wychodzi Białorusini będą zdawać egzamin z rosyjskiego i na przykład angielskiego – obowiązkowo. A z ojczystego – białoruskiego nie trzeba. Brak słów – totalna paranoja.

Czy w państwie, gdzie nie szanują swojego własnego języka (dzisiejsza Białoruś), mogą szanować język jakiejś mniejszości??? Oczywiście nie i nawet nie ma czego oczekiwać. To to samo, jak oczekiwać od człowieka który ma śmietnik w mieszkaniu, że on na klatce schodowej nie będzie śmiecić. Aby tak nie było w wolnej Białorusi, o czym mnie cały czas uprzedza mój przyjaciel z Wrocławia. Daj Ty Boże, żeby jego proroctwo się nie spełniło. Bo inaczej dalej będziemy musieli walczyć o polskie szkoły. A tak chciałoby się wreszcie nie walczyć, a zwyczajnie żyć w normalnym europejskim kraju z poszanowaniem narodu białoruskiego, ale i z poszanowaniem mniejszości narodowych.

No i o najważniejszym. Podstawą patriotyzmu codziennego jest rozmowa w języku polskim. Musimy wyrzucić do śmietnika wstyd przed rozmawianiem ze sobą po polsku. Wiem, wiem, nie jest to łatwo, bo mój polski… też nie jest najlepszy. Spróbujcie ze znajomymi Polakami zacząć mówić po polsku (jak umiecie). Przestańcie mówić, że nie ma dookoła z kim mówić po polsku. Zobaczycie, że wielu znajomych Polaków zacznie odpowiadać po polsku. I jeszcze jedna popularna odpowiedz naszych Polaków, że „jeżeli ze mną mówią po polsku, to ja i odpowiadam po polsku". Mówię wtedy „a ty spróbuj sam zacząć mówić do innego Polaka po polsku, wtedy i tobie zaczną odpowiadać po polsku". Wtedy widzę w oczach takiego gościa zdziwienie i zadumę. Do niego wtedy dochodzi, że nie tylko on na polską mowę zaczyna odpowiadać po polsku, ale że i na jego rozmowę po polsku, ktoś tak samo zacznie odpowiadać w naszym języku. Podsumowując – polskości dookoła nas nikt za nas nie będzie tworzyć, tylko sami możemy to zrobić.

W sprawach językowych staram się być odważnym, bo naprawdę trzeba mieć trochę śmiałości, żeby powiedzieć urzędnikowi, czy kasjerce w sklepie „do widzenia", czy „dziękuje" itd. Trzeba odwagi aby mówić nie ściszając głosu żonie, czy mężowi coś po polsku, doskonale rozumiejąc, że obok znajdujące się ludzie ciebie też słyszą. I możliwie, że to nie wszystkim się podoba. Nawet i mnie to nie zawsze udaje się, ale jestem pod tym względem na-

prawdę bezczelnym, może z tego powodu, że jestem spod znaku baranem z urodzenie.

Bardzo ciekawe są reakcje otaczających ludzi kiedy słyszą język polski – czasami widzę i osądzające spojrzenia. Prawda, nikt mnie za ostatnie 25 lat nie zrobił z tego powodu za uwagi(niech by tylko kto spróbował, umiem na to odpowiedzieć kulturalnie, ale stanowczo).Ale w większości jak mamy w Lidzie dziesiątki tysięcy Polaków, to często widzę w ich oczach pozytywne emocji i dobre nastawienie do swego języka ojczystego. Tylko brakuje im śmiałości i trochę odwagi, bo …"Natalia Pietrowna, czy Iwan Iwanowicz"… mogą krzywo na to popatrzeć. A ludzi tak boją się być… „białymi wronami".

Jedna moja koleżanka kiedyś napisała w naszej prasie związkowej, że hymn Polski jest dla nas świętością. I nie można do niego podchodzić lekceważąco, bo ona kiedyś usłyszała jak u jednego Polaka zadzwoniła komórka, grając przy tym nasz polski hymn – „Jeszcze Polska nie zginęła….". Koleżanka zobaczyła w tym fakcie lekceważenie i profanację naszego hymnu. Tak oczywiście zgadzam się z nią na 100%, że musimy szanować nasz polski hymn narodowy jak najbardziej. Ale całkowicie z nią nie zgadzam się, że polski hymn nie można mieć jako dzwonek komórki. Bo… nie żyjemy w cywilizowanym państwie, my urodziliśmy się w totalitarnym państwie, gdzie zawsze Polacy byli źle widziani, gdzie setki tysięcy naszych rodaków było mordowanych i wywożonych…torturowanych i zabijanych w więzieniach NKWD. I to tylko za to, że byli Polakami. Pamiętamy o Katyniu, gdzie nasi oficerowie przed śmiercią krzyczeli w twarz katów z NKWD – „Jeszcze Polska nie zginęła". A i teraz państwo gdzie my mieszkamy cała Europa nazywa ostatnią dyktaturą Europy. Szkoda, że mam tanią komórkę i nie mam możliwości ustawić dzwonka z naszym hymnem narodowym. A gdyby ktoś do mnie dzwonił, to na ulicy, w autobusie, w sklepie… nie spieszyłbym się prędko podnieść słuchawkę. ***Pamiętamy słowa naszego kochanego Jana Pawła II „Każdy z was znajduje też w życiu jakieś swoje Westerplatte. Jakiś wymiar zadań, które trzeba podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o której nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można zdezerterować. Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba „utrzymać" i „obronić".*** **Czy nie wydaje się Wam, że to i do nas to się odnosi???**

Bo każdy widoczny polski znak dla otoczenia jest też walką o polskość – i dzwonek telefonu z polskim hymnem, i koszulka z napisem „Polska", i nalepka z polskim orłem w samochodzie, czy na notebooku, i słowo „dziękuje" w sklepie, i otwarte kibicowanie naszym sportowcom, i słuchanie polskiego radio, i oglądanie polskiej TV, i zamawianie w miejscowych telewizjach i radiostacjach polskich piosenek, i każda piosenka „Niech żyje wolność, wolność i swoboda", którą chętnie podśpiewują i Białorusini na weselach, i trzy magiczne literki na naszych drzwiach wejściowych, i obowiązkowe uczestnictwo w procesjach na Boże Ciało, gdy widać na oko, jak nas dużo tu jest, i nazywanie swoich dzieci polskimi imionami, i pisanie imienia i nazwiska naszych bliskich na pomnikach – po polsku, i obowiązkowego przestrzegania zasady, że niedziela jest dniem pańskim i nie może być nijakiej pracy, i co bardzo ważnie ani dnia… bez polskiego słowa … czytać, czytać i jeszcze raz czytać. A z polskimi książkami nie ma problemu, ani w mojej Lidzie, ani w Grodnie, ani w Brześciu, ani w Baranowiczach. To dla nas na Kresach jest nasze polskie Westerplatte.

Przestańmy użalać się jeden drugiemu jacy źli są sowieci. Wszyscy my dobrze znamy stosunek do Polaków za cara, za bolszewików, za sowietów. Dobrze znamy stosunek do nas i dzisiejszej władzy białoruskiej. Ale nie przesądzajmy z tymi „sowietami", nikt nas teraz nie wywozi na białe niedźwiedzie, nie torturuje w kazamatach KGB i nie strzela w potylicę i nie zakopuje w Kuropatach (jak naszych ojców i dziadów) tylko za to, że my przyznajemy się do polskości. Nie stoi w każdym sklepie, czy w autobusie, czy przy każdym domu milicjant, albo „smutny pan „od towarzysza Dzierżyńskiego i pilnuje, abyśmy nie daj Boże nie powiedzieli zamiast „Spasibo" i „Zdrastwujcie" – „Dziękuję" i „Dzień dobry".

Jestem zdecydowanym antykomunistą i tego nigdy nie ukrywam, ale na miłość Boską, to jaki jest stan polskości na Białorusi nie jest wyłączną ich winą! Spytajmy siebie, co robimy, żeby polskość nie zginęła, bo inaczej wkrótce może dojść do tego, że nas wszystkich „przerobią" na Białorusinów, a raczej na *homo sovieticus*. ***Musimy przechodzić do porządku dziennego nad drobnymi różnicami i skupiać się na rzeczach fundamentalnych, których obrona wymaga przemyślanej i długoterminowej strategii działania***. Zbyt wiele wartości zostało już niestety w świadomości naszych kresowych Polaków skutecznie wyeliminowanych. A nasza związkowa prasa tak mało pisze na ten temat. Również my – polscy działacze na Białorusi rzadko rozmawiamy o tym. Jest to temat jakby trochę wstydliwy i przemilczany. Tak jakby nie wypadało o tym głośno mówić. A jak nie wypada… to i nie mówimy.

A ja uważam, że na odwrót, powinniśmy o tym głośno mówić. Powiem nawet więcej, my powinniśmy o tym krzyczeć. Bo odbywa się tragedia… zanika nasza polskość.

A może MY powinniśmy z tą kwestią nic nie robić, i płynąć z prądem??? Pamiętajmy tylko słowa wielkiego polskiego poety Zbigniewa Herberta - że tylko śmieci płyną z prądem, a ludzie powinni płynąć pod prąd.

Aleksander Siemionow
Lida

Kultura duchowa Polesia

Stosunki wyznaniowe

Na przełomie wieku dziewiętnastego i dwudziestego największą część ludności Polesia stanowili wyznawcy prawosławia, najczęściej dawni unici. Byli to przede wszystkim chłopi, drobni rzemieślnicy oraz rodziny pochodzenia bojarskiego. W okresie międzywojennym podejmowane były próby odrodzenia Kościoła unickiego, który został w 1839 roku na obszarze Rosji, a w 1875 roku na Polesiu Zachodnim, znajdującym się na obszarze Królestwa Polskiego, skasowany ukazem carskim. Próby te nie przyniosły jednak zamierzonych efektów, więc prawosławie pozostawało wyznaniem dominującym. Katolicyzm był religią mniejszości: polskiej i spolszczonej szlachty, osiedleńców sprowadzanych na obszar Polesia w dziewiętnastym i dwudziestym wieku oraz ludności napływającej na Polesie po pierwszej wojnie światowej.



Krzyże rozciągają swe opiekuńcze ramiona nad wsią (fot. „Polesie", F.A. Ossendowski, s. 123).



Kaplica-studnia – tzw. świata studenka
(fot. „Polesie”, F.A. Ossendowski, s. 145)

Ze względu na słaby stan oświaty i wykształcenia oraz powszechny analfabetyzm, trudno było tamtejszej ludności dostrzec różnice między poszczególnymi wyznaniami. Ponadto ponad 250-letnie panowanie Kościoła unickiego na terenie Polesia sprzyjało wzajemnemu przenikaniu się prawosławia i katolicyzmu. Dlatego też przedstawiciele obu tych wyznań obchodzili prawie te same święta w bardzo podobny sposób. Katolicy szanowali święta prawosławne i unickie, a prawosławni i unici święta katolickie. Niektóre święta i związane z nimi obrzędy religijne obchodzono faktycznie razem, jak chociażby w okresie wielkopostnym. Anonimowe rozmówczyni, na łamach prawosławnego przeglądu „Ortodoxia”, ostatnie dni we wsi Wereszczyn na Polesiu Zachodnim, poprzedzające Wielki Post, opisały następująco: *„Baby wtedy zapijały maślnicę, a mężatki zbierały się w karczmie u Zyda, podsuszany ser i tłuszcz podjadały po raz ostatni przed Wielkim Postem. Dziewczyny – panienki raczyły się najwyżej podpiwkiem albo kwasem chlebowym, ale w domu. Nie w karczmie. Bo jak która poszła do karczmy, to wiadomo… Tam mogły tylko baby. Łatwiej wtedy przychodziło na seropuście winy przebaczać i serce skruszać. I było potem za co przepraszać. Tam, gdzie nie było karczmy, albo gdzie chłopy dyscyplinę trzymały, to zbierały się kobiety po chałupkach. Jak której młodzieniec postawił kielicha, czy piwo na seropust, to ona mu na Wielkanoc pisankę szykowała. Jak się chciała go pozbyć, to tylko byczka* (tj. jajko bez wzorków) *na odczepnego dawała. Ot i całe wstępne dni. Do dzisiaj macie tłusty czwartek i kusy wtorek u katolików. Przed wojną to nikt nie robił różnicy, rzymski katolik, czy prawosławny”*. Dodatkowo łączenie wiary z ludowymi wierzeniami i zabobonami, czerpanymi ze wspólnej dla obu grup tradycji słowiańskiej powodowało, że także ludowa obrzędowość była wspólna i różniła się tylko nielicznymi szczegółami. Dlatego religijność Poleszuków można uznać za klasyczny przykład ludowej kultury religijnej, w której łączone były elementy chrześcijaństwa z tradycyjnym systemem wierzeń i norm moralnych, opartych na mistycznej solidarności między człowiekiem i światem natury. Nie można natomiast było uznać jej za świadome i dojrzałe chrześcijaństwo.



Bohdziuki. *Krzyż prawosławny*
(fot. okres międzywojenny, ze zb. E. Trzeciaka)

Wierzenia ludowe i przedmioty kultu

Poleszucy wierzyli w Boga *Hospoda*, który stworzył świat i wszystko, co na nim się znajduje. *Hospod* jak i Jezus Chrystus w zamierzchłych czasach przybierali postać staruszka i przebrani w proste białe szaty chodzili po ziemi. W legendach Bóg występował zawsze jako żebrak, dziad, który osobiście ingerował w sprawy ludzkie. Dopiero po odejściu Boga z ziemi ludzie orientowali się kim był ów wędrowiec, kiedy zostawali ukarani lub szczodrze nagrodzeni za swoje postępowanie wobec niego. Wierzono, iż Bóg przestał bywać na ziemi, ale także, że kontaktował się z ludźmi za pośrednictwem aniołów i ludzi natchnionych przez Ducha Świętego. Bóg, który pojawiał się w wielu przysłowiach, legendach i podaniach nigdy nie był Bogiem mściwym. Raczej sprawiedliwym, który karze człowieka z konieczności. Uznawany był także za źródło łask takich, jak urodzaj zarówno na polu i w lesie, sprzyjające warunki atmosferyczne oraz zdrowie członków rodziny i zwierząt w gospodarstwie. Choroby i klęski żywiołowe także mogły pochodzić od Boga jako kara lub ostrzeżenie dla grzeszników.

Na Polesiu powszechna była wiara w nieśmiertelność duszy. Dusza była pojmowana jako doradca

człowieka. To ona kierowała ludzkim postępowaniem. Jeśli było ono godziwe za życia to człowieka czekał raj, który wyobrażano sobie jako miejsce pełne wygód, gdzie czas upływa beztrosko, gdzie człowiek jest bezgranicznie szczęśliwy. Piekło natomiast w wyobrażeniach Poleszuków jawiło się jako miejsce wiecznych męczarni. Tam smażone w smole dusze pokutowały za swoje grzechy i czekały na pójście do nieba, oczywiście po odbyciu pokuty. Istniało przekonanie, że dusza może opuścić na jakiś czas ciało śpiącego człowieka i do niego powrócić. Senne wizje uznawane były za wspomnienia, zapamiętane obrazy z takiego typu nocnych wędrówek duszy. Jeżeli ktoś miewał niespokojne sny, szarpał się lub podczas snu krzyczał, było to uznawane za oznakę zmagania się duszy z diabłem, który ją niepokoił.

Specyficzne było rozumienie grzechu. Istniały pewne kategorie złych uczynków, niektórych z nich należało się wystrzegać jedynie ze względu na oczekiwaną karę czy niepomyślne następstwa. Do nich zaliczały się obmowa, pijaństwo, bójki, do których doszło pod wpływem gniewu. Istniały także grzechy, których trzeba było wystrzegać się nawet jeżeli nie pociągały by za sobą żadnej kary. Podpalenie w akcie zemsty cudzej zagrody, czy zabudowań dworskich, kradzież zwierząt, czy „podbieranie" pszczół z uli sąsiada uznawano za grzechy ciężkie, bo obciążające sumienie i niepozwalające na spokojną śmierć. Emma Jeleńska pisała, *„że i tu są rozmaite stopnie złego. Kradzież, ten bez zaprzeczenia najpospolitszy występek wśród ludu, nie zawsze jest równie złą. Na przykład ukraść coś od pana to tylko pół grzechu; od żyda to prawie zasługa, lecz od sąsiada włościanina to bardzo źle. Ukraść pieniądze, wyciągnąć ze stodoły trochę żyta, dobierać się do zamkniętej komory to prawdziwa kradzież. Ale porwać kawałek żelaza albo sznura, wyjąć z okien ispektowych szybę, ściągnąć jaką butelkę lub słoik, schwycić przechodząc trochę owoców, posłać dziecko aby narwało ukradkiem grochu na pańskim poletku, wreszcie wyciąć w lesie parę drzew, to są wszystko czynności wcale za złe nie poczytywane […]"*.

Z religijnością mieszkańców wsi poleskiej związane były przedmioty kultu takie jak krzyż. Jeżeli we wsi była tylko jedna ulica to krzyż stawiano przed wjazdem do wsi, czasami także drugi umiejscawiano na jej końcu. Jeśli drogi krzyżowały się lub rozwidlały, w tych miejscach również wznoszono krzyż. Krzyże tworzono zazwyczaj z drewna sosnowego i dębowego. Od ramion krzyża przytwierdzano dwie niewielkie deseczki, tworząc coś w rodzaju zadaszenia. W miejscu skrzyżowania ramion zawieszano obraz Chrystusa Ukrzyżowanego, Matki Boskiej albo jakiegoś świętego – zazwyczaj patrona wsi. Przyzdabiano go wówczas ręcznikami, które stanowiły wota zbiorowe lub osobiste. Obowiązkiem rodziny było postawienie krzyża na grobie zmarłego, znak krzyża gospodyni znaczyła na pierwszym bochenku chleba, przed włożeniem go do pieca, później przed jego pokrojeniem czyniła na nim znak krzyża nożem. Krzyż wycinano nad drzwiami, nad oknami i na niektórych sprzętach domowych. W wigilię Trzech Króli kredą rysowano po trzy krzyżyki na drzwiach w chacie oraz innych budynkach. Niepiśmienni wieśniacy pod dokumentami stawiali trzy krzyżyki, co uznawano nie tyle za obowiązek prawny, ale raczej za obowiązek wobec Boga. Krzyż według wierzeń na Polesiu miał szczególną moc. Była to największa broń, jakiej można było użyć przeciwko diabłu. Do tego samego celu służyła także święcona woda, ale bez krzyża nie miała już tak wielkiej mocy.



Lisiczyce. Przy posiłku: dziad Piotr Mielech, jego córka Praskowia Piotrowna z mężem Nikołajem Chmielewskim i dziećmi (fot. J. Szymańczyk, okres międzywojenny, ze zb. J. Szymańczaka)

Przedmiotem kultu były obrazy, jednak nie wszystkie były traktowane z jednakową czcią. Najważniejsze, a zarazem najświętsze, były wizerunki Boga Ojca, Chrystusa i Matki Boskiej. Wizerunki świętych pełniły zazwyczaj jedynie funkcję ozdobną i każda gospodyni chciała mieć ich jak najwięcej, aby pokryć jak największą przestrzeń ścian. Nie bez znaczenia było także rozmieszczenie obrazów. Najważniejsze były malowane na drewnianych deskach i wieszane na pokuciu. W chacie, w której wisiały obrazy należało się odpowiednio zachowywać. Obrazy najczęściej zawieszano po uprzednim poświęceniu, dlatego w domu gdzie znajdowały się obrazy nie można było gwizdać ani też nosić czapki.

Święta

Ważną rolę w życiu wsi poleskiej odgrywały święta. To one wyznaczały rytm życia i stanowiły niejako kalendarz na Polesiu. Dzięki znajomości odstępów czasu pomiędzy świętami kościelnymi oraz dat odpustów w pobliskich miastach i miasteczkach doskonale radzili sobie Poleszucy z rachubą czasu.

Rok obrzędowy rozpoczynało Boże Narodzenie. Poprzedzone było u katolików adwentem, u prawosławnych *filipowką,* czyli postem. Okres świąteczny trwał dwa tygodnie od wigilii Bożego Narodzenia do święta Trzech Króli. W okolicach Włodawy wigilię Bożego Narodzenia określało się jako *kolada,* spożywane były wówczas wyłącznie postne potrawy: żur owsiany, groch z kapustą, tzw. kutia, czyli kaszę jęczmienną z makiem, pierogi z kaszą lub serem oraz w bogatszych domach suszone owoce i śledzie. Dziewiętnastowieczny etnograf Kazimierz Wójcicki pisał, iż przed wieczerzą gospodynie starannie sprzątały chaty, myły ławy, podłogi, sprzątały sień, tak, aby wszystko w izbie miało odświętny wygląd. Na stół oraz ławy położone było siano, a w kącie izby stawiano snop żyta z kłosami, które nie było uprzątnięte aż do święta Trzech Króli. Wówczas można było je wynieść z chaty i należało, jeśli w gospodarstwie był sad, owinąć nim drzewko owocowe, żeby nie „lękało się najtęższych mrozów". Oskar Kolberg natomiast wspominał, iż ziarna te oddawane były wszystkim zwierzętom w gospodarstwie. Zaraz po spożyciu posiłków urządzano wróżby np. przyglądano się niebu. Jeśli było gwiaździste i czyste to znaczyło, że nadchodzący rok będzie urodzajny. Jeśli na drodze było tak mało śniegu, że można było dostrzec przebijającą się czarną ziemię, wróżyło to „dobry rok" na warzywa i owoce. Dziewczęta zabierały trochę kuti ze stołu, zawijały w chusteczkę i kładły pod poduszkę. Ten, kto przyśnił im się w nocy miał, według wróżby, zostać przyszłym mężem. Po kolacji chłopcy i dziewczęta zbierali się w dwie grupy, aby przy akompaniamencie skrzypiec chodzić od chaty do chaty i szczodrować, czyli kolędować. Podchodzili do okna, pytali gospodarza czy mogą wejść z kolędą. Po zaproszeniu śpiewali kolędy przeplatane z piosenkami o wcale nie religijnych treściach, a przy tym pozdrawiali wszystkich domowników. Otrzymywali za to albo drobne kwoty pieniędzy, albo poczęstunek. Jeśli gospodarz niechętnie wynagradzał kolędników, ci żegnali go prześmiewczą przyśpiewką, np.: *„karotki świtki, pomierzli łydki, karotkie kożuszki, pomierzli duszki".* W nocy wszyscy udawali się na nabożeństwo do cerkwi, które zaczynało się po północy. W pierwszy dzień świąt ci, którzy mogli, odświętnie ubrani gromadnie szli do miejscowej świątyni, z której każdy starał się wrócić do domu jako pierwszy, ponieważ zwiastowało to urodzajny, bogaty przyszły rok. Później rodzina spożywała świąteczny obiad składający się przynajmniej z trzech potraw. Wieczorem młodzież udawała się ponownie po kolędzie.

Czas od Bożego Narodzenia do nowego roku także był czasem odświętnym. Nie wykonywano wówczas ciężkich prac, kobiety nie zajmowały się w tym okresie prządką. Wigilia Nowego Roku obchodzona była bardzo podobnie do wigilii Bożego Narodzenia. Po wieczerzy chłopcy wybierali się na szczodrowanie. Pierwszego stycznia obchodzony był bardzo chętnie zwyczaj zwany *Kozą*. Młodzi kawalerowie przebierali się za kobiety, za cyganów, którzy wróżyli dziewczętom, czy za dziada, który prowadził jednego ze swoich towarzyszy przebranego za kozę na sznurku. Rolę kozy grał jeden z chłopców, który zakładał na siebie kożuch, w taki sposób, żeby futro było na górze. W ręku trzymał kij z główką kozy, zrobioną z białych szmatek, z rogami wykonanymi ze słomy i z lnianą bródką. Zwyczajowi temu towarzyszyły przeróżne zabawy i psoty. Koza wędrowała od chaty do chaty gdzie wśród śmiechów i dla rozbawienia wszystkich mieszkańców wsi, skakała, biegała, tańczyła i robiła przemyślne żarty. Za takie harce otrzymywała jakieś drobne prezenty.

Kreszczenie to Święto Trzech Króli. Tego dnia w bardzo uroczysty sposób święcona była woda w rzekach, stawach czy studniach. Każdy taką wodę musiał w domu posiadać, dlatego też po zakończeniu czynności kapłana, każdy nabierał dzban wody święconej i zanosił do domu, aby móc nią obmyć noworodka, pokropić cielątka, żeby nie były podatne na uroki i były zdrowe. Czas od święta Trzech Króli do Środy Popielcowej Emma Jeleńska uznawała za najweselszy okres w roku. Był to czas karnawałowy, który Poleszucy bardzo chętnie spędzali na zabawach, tańcach, wróżbach i innych rozrywkach. Zimowe i mroźne dni ułatwiły komunikację między sąsiednimi wsiami, co zachęcało do odwiedzania rodzin, czy znajomych. Gościnni mieszkańcy Polesia bardzo chętnie urządzali wieczorne zabawy. Na zasłanym białym obrusem stole nie brakowało barszczu, krupniku ze słoniną czy twarogu. Wszyscy jadali wówczas drewnianymi łyżkami z tej samej miski. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni, pili przy tym duże ilości wódki.

Najbardziej intensywna zabawa trwała tydzień przed rozpoczęciem Wielkiego Postu, czyli w tak zwane *Zapusty*. W Środę Popielcową muzyka we wsiach przestawała rozbrzmiewać. Od tego czasu sumiennie przestrzegany był post, rozpoczynały się prace i w polu, i w chacie. Ze względu na kończące się zapasy karmy wypędzano na paszę bydło, które gospodarz kropił święconą wodą i poganiał gałązkami wierzby poświęconymi w Niedzielę Palmową. Właśnie od zwyczaju święcenia wierzby Niedziela Palmowa przyjęła nazwę Niedzieli Wierzbowej, lub *Werbnycy*. Tego dnia po powrocie z nabożeństwa lekko uderzano gałązkami wierzbowymi osoby, które w świątyni nie były wołając: *„ne ja biju – werba bije; za tydzień Welýkdeń"*. Podkreślano w ten sposób, czas oczekiwania na Zmartwychwstanie Pańskie.

Wielki Tydzień tak jak w innych miejscach w Polsce był czasem zadumy i wspominania Męki Pańskiej. Towarzyszyły temu okresowi modlitwy i ścisły post. Oskar Kolberg podał jedną z takich modlitw z Orchówka, położonego w pobliżu Włodawy:

„Stoi gruszka zieląca, przed Panem Jezusem świetląca;
Sam kapłan dzieciątko piastuje, jemu dusza się raduje.
Raduj się duszko moja, wesel się serce moje, Odkupiciela – Zbawiciela.
Od wszystkiego złego, od piekłego mojego,
Pan Jezus dał przybić rence i nogi,
Wypuścili z niego maj drogi".

W Wielki Czwartek odbywała się kolacja zwana *Tajnią*, która miała symbolizować Ostatnią Wieczerzę. Natomiast w Wielki Piątek i Sobotę trwały intensywne przygotowania do świąt. Gospodynie miały wówczas wiele pracy, związanej z gotowaniem świątecznych przysmaków oraz z zaprowadzenie porządku w całej chacie. W Wielką Sobotę zwaną *krasną*, młodzież i dzieci zajmowały się farbowaniem jajek, które najpierw gotowano na twardo, czasami rozgrzanym nad świecą woskiem malowano przeróżne wzory, po czym wrzucano do wody z zagotowanymi łupinami cebuli, albo do farbek kupowanych od handlarzy. Tak przygotowane *kraszanki* służyły w święta do obdarowywania sąsiadów i krewnych. W niedzielę Wielkanocną cała wieś była kolorowa i wesoła. Po nabożeństwie, na którym ksiądz święcił przyniesione w kobiałkach pokarmy, wszyscy zasiadali do suto zastawionych stołów, na których nie mogło zabraknąć pieczonego prosięcia, słoniny pokrojonej w drobne kawałeczki, pierogów z mąki pszennej i innych przysmaków, które po tak długim poście smakowały wybornie. Nie wypadało urządzać tego dnia odwiedzin, dlatego każdy wypoczywał w domu z rodziną. Tylko młodzież paradowała w odświętnych strojach po wsi, chwaląc się przy tym urodą swych kraszanek. Dopiero następnego dnia, w poniedziałek rozpoczynały się zabawy, rozbrzmiewała muzyka a kawalerowie i panny bawili się pisankami. Uderzali jajkiem, jedno o drugie, a ten którego było mocniejsze i nie pękło, zabierał obie pisanki. Emma Jeleńska nie wspomina o zwyczaju polewania się wodą.

Dwudziestego czwartego czerwca przypadał dzień Świętego Jana. W wigilię święta, czyli w Noc Świętojańską wierzono, iż wzmacniała się moc wszelkich czarownic, które o zmierzchu wylatywały na łopatach do chleba na Łysą Górę, aby uzbroić się w przeróżne magiczne preparaty. Dlatego w przeddzień w całej wsi panowały gorączkowe przygotowania. Od samego świtu gospodynie zabezpieczały się jak mogły przed działaniem czarów. Do naczyń, w których przechowywano mleko wkładano pokrzywy i paprocie, gotowano i tym wywarem dokładnie je myto, poczym napełniano wodą tak obficie żeby trochę wypłynęło i „zabrało" ze sobą wszystkie uroki. Gospodynie, podejrzewając się nawzajem o czary, pilnowały bacznie, aby nie wyniesiono podczas sąsiedzkiej wizyty nawet najdrobniejszego przedmiotu, bo mógłby on zostać wykorzystany przez wiedźmę. O północy głęboko w lesie miał zakwitać kwiat paproci. Ten, komu udałoby się go zerwać posiadał wszystkie skarby świata, w tym zdolność do przedłużania życia. Jednak wierzono także, że mógłby to uczynić jedynie głupiec, na którego duszy w ogóle nie zależy diabłu, w innym przypadku nie pozwoliłby na to. O wschodzie słońca, w dniu Św. Jana wiedzmy traciły swą diabelską moc.



Gdzie sterczy mała chatka nad każdą mogiłą
(fot. „Polesie", F.A. Ossendowski, s. 15)

Obrzędy i zwyczaje

Pierwszym sakramentem, jaki przyjmowała większość mieszkańców Polesia był chrzest. Związany był, jak większość obrzędów, z ludowymi wierzeniami zaczerpniętymi jeszcze z pogańskich tradycji. Moment przyjścia na świat należało utrzymywać w tajemnicy, gdyż zapobiega to cierpieniu matki, która gdyby postąpiono inaczej, *„odcierpieć musi bóle za wszystkie wiedzące o tem w tym czasie dusze”*. Zaraz po tym do chaty schodziły się sąsiadki, aby zaopiekować się noworodkiem i matką. Jeśli dziecko rodziło się słabe lub chore, starano się jak najszybciej je ochrzcić, jeżeli było zdrowe na termin chrztu wybierano jedną z najbliższych niedziel. W dniu chrztu do domu przychodzili wcześniej zaproszeni kumowie, czyli rodzice chrzestni, którzy wraz z ojcem zabierali dziecko do cerkwi czy kościoła. Przed wyjściem w pieluszki dziecku wkładano chleb, który miał zapewnić dostatek oraz czosnek chroniący przed złymi duchami. Po powrocie, kuma podawała dziecko matce, ponieważ ta pozostawała w domu i nie mogła brać udziału w mszy. Później wszyscy zebrani w izbie pili wódkę i życzyli sobie wszystkich możliwych pomyślności. Kumowie otrzymywali od rodziców dziecka podarki w postaci wyrabianego w domu materiału, ci z kolei dawali w prezencie dziecku niewielkie kwoty pieniężne.



Typy ludowe z Polesia. Mal. W. Boratyński
(pocztówka, okres międzywojenny, ze zbiorów B. Dunin-Wilczyńskiego)

Małżeństwa były zawierane na Polesiu zazwyczaj w młodym wieku, kobiety od około siedemnastego roku życia do dwudziestego, mężczyźni zaś od osiemnastego do dwudziestego roku życia. Czas, w którym zawierano najwięcej małżeństw to okres od Bożego Narodzenia do Wielkiego Postu, zawsze była to niedziela lub dzień świąteczny. Emma Jeleńska podkreśla, że sakrament przyjęty w kościele, czy w cerkwi nie stanowił ostatecznego uprawomocnienia związku. Dopóki nie odbyło się wesele młodzi małżonkowie mieszkali osobno i nie stanowili jeszcze rodziny. Za udzielenie sakramentu duchowny otrzymywał (oprócz opłat pieniężnych) dary w naturze. W parafii unickiej w Wytycznie w drugiej połowie dziewiętnastego wieku zapłatą była kura. *Gdy kury nie przyniesiono nie chciał dać ślubu, po długich przeprosinach dawał wreszcie ślub, ale gdy młoda przychodziła do wywodu po ślubie, to musiała za karę stać w babińcu przez całą mszę. W babińcu było zimno, dlatego kary tej bały się młode niewiasty.*



Wesele poleskie – rozplatania włosów
(fot. J. Szymańczyk, 1938 r.)

Wejściu w związek małżeński towarzyszyło wiele obrzędów. Również śpiewów było bardzo wiele, a każdemu etapowi tej ceremonii przysługiwała inna pieśń. Wiele z nich *„opiewało niedolę młodej mężatki wśród obcej, nieznanej rodziny i tęsknotę za swemi”*. Osobne przyśpiewki towarzyszyły także biorącym ślub sierotom.

Pierwszym etapem zalotów były oświadczyny, na które szedł ojciec kawalera z sąsiadem albo z innym mieszkańcem wsi, zwanym *posłem*. Przynosili ze sobą chleb i wódkę. Dziewczyna nie brała udziału w rozmowach, wychodziła wówczas do sąsiadów i dopiero wówczas, jak rodzice zapytani czy oddadzą rękę córki powiedzieli, że nie będą decydować bez niej, zostawała zawołana. Jeżeli dziewczyna nalała gościom wódki

oznaczało to, że przyjmuje oświadczyny i że nastąpi ostatni etap zalotów, czyli *zapoiny*, czy *zmowiny*. Rodzice panny przygotowywali na tą okazję bardzo wystawną ucztę. Wówczas ustalano termin ślubu i inne szczegóły z nim związane. Od tego czasu dziewczyna przybierała miano *kniahini* a chłopiec *kniazia,* urzędników weselnych określano jako *bojarów.*



Wesele na wsi poleskiej (fot. „Korpus Poleski", s. 248)

Między *zmowinami* a ślubem przerwa była bardzo krótka, trwała około tygodnia czasami dziesięć dni. Wesele nie zawsze odbywało się bezpośrednio po ślubie, z woli rodziców lub z powodu innych okoliczności mogło odbywać się kilka dni później. Trwało zawsze kilka dni. Oddzielnie w domach pana młodego i młodej odbywało się bardzo uroczyste pieczenie korowaja. Emma Jeleńska pisała: *„Naprzód w obu chatach oddzielnie odbywa się pieczenie korowaju. Nazajutrz pan młody przybywa do żony, otoczony drużbą, ona go z drużkami w chacie oczekuje. Zrazu nie puszczają go do chaty, więc musi okupić się drużkom i wejście prawie gwałtem zdobywać. Potem następuje ugoszczenie zebranych, tańce, pomimo zimowych mrozów, na podwórzu przed chatą, picie wódki, jedzenie rozmaitych przysmaków, stosownie do zamożności gospodarza, sadzanie młodej na dzieży i podpalanie jej i mężowi włosów, zawijanie namiotki, dzielenie korowaju, wreszcie wyjazd młodych do chaty mężowskiej, wraz ze ślubną wyprawą, która w kubłach i „króbkach" pakują na wozy; przy tem śpiewają ciągle stosowne pieśni. W mężowskiej chacie trwają dalej różne zabawy, uczty i pijatyka, tańce, swawola i żarty coraz wolniejsze. Przeciąga się to do późnej nocy, aż wreszcie w towarzystwie swach odprowadzają nowożeńców do kleci i tam ich samych zostawiają"*. W dawniejszych czasach funkcjonował zwyczaj sprawdzania, czy dziewczyna zachowała



Weselni goście. Wieś Strygiń (fot. J. Szymańczyk, 1939 r., ze zb. J. Szymańczyka)

czystość do nocy poślubnej, jeżeli wynik był pozytywny, następnego dnia zabawa trwała. Chatę przystrajano czerwonymi wstążkami, a tak zwane *prydanki* zawoziły koszulę panny młodej jej matce. Na przełomie stulecia zwyczaj ten uległ zmianie i bardzo rzadko funkcjonował w tak rygorystycznej postaci.



Scena weselna

Gdy umierał na Polesiu człowiek, jego rodzina zapraszała do pomocy przy przygotowaniu zwłok do pogrzebu najbliższych krewnych lub sąsiadów. Część zebranych osób zajmowała się zmarłym, część natomiast zbijała trumnę o bardzo prostej konstrukcji. Ubierano zwłoki w czyste ubranie. Ludzi młodych, zmarłych przed ślubem ubierano natomiast w strój weselny. Podczas wynoszenia trumny z domu, stukano nią we wszystkie kąty w izbie, co miało stanowić coś w rodzaju pożegnania zmarłego z domem.

Na usypanej z ziemi mogile stawiano krzyże albo wysokie, drewniane, albo niskie, wykonane z kamienia z zaokrąglonymi ramionami. Z wiarą w życie pozagrobowe wiązał się obowiązek zapewnienia opieki zmarłej

osobie także po śmierci. Stąd też nad grobami na niektórych obszarach Polesia stawiano konstrukcje przypominające małe stare domki poleskie. Inną formą takiej troski o losy duszy bliskiej osoby były obchody *Diedów*. Odbywały się one dwa razy w roku, wiosną i jesienią. W niedzielę przewodnią, domownicy z każdej chałupy szli na cmentarz z koszami pełnymi jedzenia i wódki, zaścielali białym obrusem grób i urządzali ucztę, podczas której wspominali zmarłych. Resztki jedzenia zostawiano na grobie. Jesienią *Diedy* odbywały się na początku listopada, zazwyczaj w sobotę. Poprzedzał je całodniowy post. W sobotę rano każda gospodyni na nabożeństwo za duszę zmarłych zabierała ze sobą do poświęcenia *kanun*, czyli potrawę składającą się z rozgotowanego miodu i pszennych bułeczek, które w nim maczano. Po nabożeństwie w cerkwi należało wysprzątać chatę i przygotować obiad, do którego zasiadano przed wieczorem. Na pokuciu paliła się świeca woskowa, a z każdej potrawy, ucztujący odkładali pierwszy kęs do jednej miski oraz pierwszy kieliszek wódki. Był to dar dla zmarłych, który później zanoszono na cmentarz.

Wierzenia demonologiczne

Wśród mieszkańców Polesia żywe było przekonanie o istnieniu diabła, którego nazywano *czort, złoje*. Oprócz tego pojawiały się przekazy o *judzie,* kusicielu ludzi, wyprawiającym przeróżne psoty i sprowadzającym nieszczęścia. Poleszucy wierzyli, iż miejscem gdzie diabeł chowa się są trudne do przebycia zarośla i krzewy. Oczywiste było to, iż złe duchy przebywają na skrzyżowaniach wszelkich dróg, dlatego też właśnie w tych miejscach stawiano krzyże i kapliczki, mające zniwelować działanie diabła. W różnych innych miejscach mógł szkodzić ludziom, straszyć wędrowców, wyprowadzać na bezdroża, tumanić i ogłuszać. A najsilniejszą moc posiadał w lasach, górach i przepaściach.

O pochodzeniu złego krążyły różne opinie, na przykład taka, że może on zostać powity przez złą kobietę. Zwiastunem takich narodzin były niezwykłe wydarzenia, na przykład, gdy kura w jednym dniu zniosła dwa jajka. Ludziom, którzy mieli konszachty z diabłem, powodziło się doskonale pod względem materialnym, jednak za taką „pomoc" słono płacili – bo zapłatą za nią była dusza, o którą diabeł się bardzo często dopominał. Znękany grzesznik w końcu odbierał sobie życie. Darem czarta są także według wieśniaków poleskich wszelkie sprawności w rzemiośle, wszystkie nadzwyczajne osiągnięcia w nauce czy sztuce. Pisał o tym choćby Oskar Kolberg, który twierdził: *„Pewni są, że gdyby muzyka (grajek) niemiał własnego swego diabła za uchem, to graćby dzielnie i ochoczo (zwłaszcza do tańca) nie mógł. Nie na dobre mu to jednak wychodzi, bo jużci to nie Pan Bóg do grania mu dopomaga. O śpiewie jednakże tego nie twierdzą*". Diabeł mógł też nocą wpaść do stajni i płoszyć konie. Po takiej nocy gospodarz wchodził do stajni i spostrzegał poplątane „w kołtuny" grzywy i ogony. Można było się jednak od tego ustrzec dzięki pewnym zabiegom. Najważniejsze było pokropienie stajni święconą wodą, ale gospodarz musiał być przy tym zabiegu na czczo. Także za różne pomyłki językowe, słowa użyte w złym kontekście, odpowiedzialnością obarczano diabła. Wówczas „niechciany" wyraz należało odplunąć diabłu.

Wierzono na Polesiu także w różnego rodzaju mary i upiory, o których krążyły opowieści. We wsi Wereszczyn krążyła gadka: *„Przyszła do Tarnowa od strony sąsiedniej wsi Chutcze jakaś mara i chodziła zmrokiem po wsi, krzycząc przeraźliwym głosem: „bude byda! bude byda!" […] ale znalazł się jeden śmiały człowiek, który zaczajiwszy się na krzyczącą biedę z długą tyczką (ażeby bijąc, być od niej jak najdalej), otrzepał nią marę porządnie, wołając: szcze pohórszaja! szcze pohórszaja! […]. Wtedy widmo uciekło z krzykiem do sąsiedniej wsi Wereszczyn, gdzie natychmiast rozpoczął się straszny pomór na ludzi, tak, że niektóre chaty całkiem z mieszkańców ogołocone na kołek zamknąć musiano, bo tam nie znalazł się podobny tamtemu śmiałek".*

Takim upiorem mogła stać się dusza samobójcy, lub jak pisze Emma Jeleńska, dusza osoby, która nie zakończyła swoich ziemskich spraw. Aby zabezpieczyć się przed ewentualnym spotkaniem z taką zmorą, wsypywano zmarłemu do trumny lub za pazuchę tyle ziarenek maku, żeby nie zdążył ich policzyć od zmierzchu do świtu. Gdyby maku było za mało i przestał liczyć ziarenka przed zapianiem kury, mógłby wyjść z trumny i straszyć ludzi. Ochroną przed zmorami było zapalenie gromnicy, czy też nabożeństwa za zmarłych. Istniało także przekonanie o istnieniu małych, garbatych stworzeniach, ubranych w wielkie buty i czapki, które wkraczały i wyrządzały wiele szkód w gospodarstwach, czasem bez powodu, a czasem przywołane przez brak umiarkowania w pracy czy zbytnie dążenie do zysku. Kiedy *zlydni,* przybywali wówczas w danym obejściu nic się nie wiodło.



Dożynki w majątku Andrucha

To one dolewały wody do tłustego mleka, dosypywały piasku do najlepszej kaszy, psuły chleb, kradły kurom jajka i tym podobne.

Przez cały rok po lasach kryła się *rusałka,* czyli dziewczyna, która nie doczekała ślubu i zmarła jako narzeczona. Wiosną wychodziła z lasu i w poszukiwaniu miłości, wabiła młodych mężczyzn. Na niektórych obszarach Polesia z wypędzaniem *rusałki* związany był ciekawy zwyczaj. Wówczas wybierano najpiękniejszą dziewczynę ze wsi, ubierano w najpiękniejszy strój i wypędzano symbolicznie ze wsi. Brały w tym udział wyłącznie dziewczęta.

Jednym z ważniejszych elementów w wierzeniach wsi poleskiej były czary oraz zajmujący się nimi czarownicy. Do czarowników zaliczano również wróży i znachorów. Wyróżniano ich dwie kategorie: dobrych, pożytecznych, którzy potrafili (w przekonaniu mieszkańców wsi) leczyć, zażegnywać nieszczęścia oraz służyli pomocą w trudnych chwilach i takich, którzy ludziom szkodzili. Znachorką, zwaną *lepietuchą* najczęściej była stara kobieta, wesoła i pewna siebie. *Lepietuchy* znały sposoby leczenia, których nauczyły się w dzieciństwie od rodziców oraz miały obowiązek przechowywania tej wiedzy w tajemnicy, bo gdyby wyjawiła swoje sposoby, na pewno by straciła swą władzę. Umiejętności przekazywała wyłącznie własnym dzieciom, albo innej osobie, którą darzyła zaufaniem. Niektóre z nich specjalizowały się w konkretnej dziedzinie i można było spotkać *znajuszczych* od mleka, od paraliżu, od padaczki i od wielu innych chorób, ale także od odwracania burzy, od uroków, czy od wykrywania kradzieży. Musiały umiejętnie posługiwać się odpowiednim życzeniem, w zależności od dziedziny i przypadku, oraz znać zespół gestów życzenie to wzmacniających. Wiedzmy miały ogromną moc, którą wykorzystywały w złych celach. Potrafiły przybierać różne postacie, na przykład wcielając się w czarną żabę wkradały się do obory i potrafiły „odebrać" mleko krowom. Aby ochronić zwierzęta przed działaniem złych czarownic obsiewano okolice obory pokrzywą i makiem, wierząc, że zanim nadejdzie ranek, czarownica żeby nie stracić mocy musiała pozbierać wszystkie ziarnka maku parząc o pokrzywę ręce. Dzięki temu nie mogła wyrządzić szkód. Wierzono, że wiedzmy z całej okolicy spotykały się na wierzchołkach dębu i dzieliły się gospodarstwami, z których miały czerpać korzyści, dlatego zawsze wiodło im się dobrze. Przynosząc szkody innym, chroniły własnego dobytku, żyły zawsze w dostatku, ale nie pozostawały bez kary. Za wyrządzone za życia zło umierały bardzo długo w strasznych mękach. Widok umierającej wiedzmy według wieśniaków miał być tak straszny, że nawet ci ludzie, którym wyrządziła wielkie zło, litowali się nad nią i przebaczali.



Dożynki (pocztówka, okres międzywojenny, ze zbiorów B. Dunin-Wilczyńskiego)

Agata Grzywaczewska

OKRĘG KORPUSU NR 9 NA POLESIU (1921-1939)

W 1920 roku, po zaprzestaniu działań wojennych z Rosją bolszewicką, w Polsce zaistniały warunki do przeprowadzenia demobilizacji sił zbrojnych i organizacji ich funkcjonowania w okresie pokojowym. Również w szeregu poleskich miast i miasteczek zostały rozlokowane liczne polskie garnizony wojskowe. Obecność tam znacznej ilości żołnierzy Wojska Polskiego miało ten skutek, że w miejscach tych powstała specyficzna infrastruktura, w ramach której zaistniały ścisłe socjalno-ekonomiczne, polityczne oraz kulturalne związki pomiędzy Wojskiem Polskim a społeczeństwem.

Jednak mimo że obecnie wszystkie te tereny położone są w granicach Białorusi, do tej pory w białoruskiej nauce historycznej nie przeprowadzono systemowego badania działalności Wojska Polskiego. Pozwoliło by to m.in. bardziej obiektywnie ocenić szereg socjalno-ekonomicznych i politycznych procesów, zaistniałych w latach 1921-1939 na terenie Białorusi Zachodniej. W szczególności zaś pozwoliło by to w znacznej mierzę przełamać stereotypy i uprzedzenia wobec Polski i Polaków, istniejące wciąż jeszcze w świadomości wielu Białorusinów. Niestety, ale faktem jest, że wręcz odwrotnie - współczesna oficjalna propaganda białoruska opiera się do tej pory na wzorcach i dogmatach epoki radzieckiej, utożsamiając np. II RP z reżimem faszystowskim, podkreślając klasowe podziały w Wojsku Polskim itp., groteskowo powielając nieuniknione przecież w młodej, odradzającej się Polsce uchybienia i niedociągnięcia w polityce i stosunku Rządu II Rzeczpospolitej wobec mniejszości narodowych. Na szczęście, w wyniku rozwoju środków masowego przekazu i znacznego ułatwienia dostępu obywateli do rzetelnej oraz niezależnej informacji, w ostatnich latach na Białorusi da się zauważyć tendencja, kiedy coraz większa liczba osób, szczególnie inteligencji oraz ludzi młodych, nie zadowalając się oficjalną wersją, próbuje wypracować samodzielnie własne poglądy na historię swojej Ojczyzny.

Poniżej publikujemy wybrane fragmenty pracy magisterskiej naszego stałego autora, młodego historyka Dymitra Zagadzkiego z Baranowicz „Regularne jednostki Wojska Polskiego na terenie Okręgu Korpusu Nr 9 w latach 1921-1939. Struktura. Działalność". Naszym zdaniem, szczególna wartość tej pracy wynika z faktu, że napisana została w oparciu w znaczącej mierze na podstawie materiałów Państwowego Archiwum obwodu Brzeskiego.

Formalną podstawą do rozpoczęcia demobilizacji sił zbrojnych Wojska Polskiego była uchwała Rady Ministrów II RP z dnia 9 grudnia 1920 roku. Zgodnie z decyzją rządu polskiego na służbie w wojsku pozostawali poborowi roczników 1896-1900; jednocześnie z przeprowadzeniem demobilizacji rozpoczęto organizację funkcjonowania sił zbrojnych w czasie pokojowym. Proces reorganizacji wojska trwał w ciągu następnego 1921 roku. Zgodnie z rozkazem ministra obrony Polski generała dywizji Kazimierza Sosnowskiego Nr. L.7600/Org.1921, Polska została podzielona na 10 okręgów korpusów, 103 okręgi poborowe, przemianowane później na powiatowe komendy uzupełmień i 30 powiatowych komend uzupełnień koni. Również decyzją gen. Sosnowskiego, utworzony 5 lipca 1921 roku generalny okręg „Brześć Litewski" został przemianowany na 9 Okręg Korpusu (*w literaturze spotkać można również nazwy „Brzeski 9 okręg wojskowy", „Poleski Korpus"*) ze sztabem w Brześciu, rozlokowany na terenie województw Poleskiego, Nowogródzkiego, Lubelskiego i Białostockiego w powiatach Brzeskim, Kobryńskim, Drohiczyńskim, Stolińskim, Łuninieckim, Pińskim, Prużańskim, Kosowskim, Słonimskim, Nowogródzkim, Baranowickim, Nieświeskim, Włodawskim, Bielskim, Biało-Podlaskim, Siedleckim, Konstantynowskim, Łukowskim, Radzyńskim i Janowskim.W dyspozycji dowództwa 9 okręgu korpusu (DOK IX) znajdowały się na początek 1939 roku:



Kościół w Darewie zbudowany przy pomocy żołnierzy i oficerów polskich



Defilada wojskowa w Brześciu w latach 1930-ch.

dywizje piechoty – 9 (22, 34 i 35 półki piechoty), 20 (78, 79, 80 pułki piechoty i 20 pułk artylerii lekkiej), 30 (82, 83, 84 pułki piechoty i 30 pułk artylerii lekkiej), 18 dp (od 1924 roku) oraz 9 brygada kawalerii (26 pułk ułanów w Horodziei (od 1923 roku – w Baranowiczach), 27 pułk ułanów w Nieświeżu, 25 pułk ułanów w Nowogródku (od 1924 roku – w Prużanie), 9 dywizion artylerii konnej w Nowej Myszy oraz 3 pułk strzelców konnych w Wołkowysku). Oprócz tego, na terenie korpusu kwaterował 9 pułk artylerii ciężkiej, 9 pułk saperów, Flotylla Pińska oraz mniejsze jednostki wojsk specjalnych i służby medycznej. W roku 1930 w Brześciu utworzono 4 bataljon pancerny, a w roku 1938 – 9 dywizion artylerii przeciwlotniczej. W wiosce Leśna powiatu Baranowickiego mieścił się wojskowy obóz szkoleniowy. W Brześciu znajdował się Trybunał Wojskowy, wojskowe więzienie oraz arsenał. Pierwszym dowódcą 9 korpusu (1921-1922) został gen. dywizji Franciszek Krajowski, następnie – gen. dywizji Karol Szubert (1922-1924), gen. dywizji Józef Rybak (1924-1926), gen. brygady Mieczysław Ryś-Trojanowski (1926-1935), gen. brygady Czesław Jarnuszkiewicz (1935-1937) oraz gen. brygady Franciszek Kleeberg (1937-1939).

Od początku istnienia 9 Okręgu Korpusu przed jego dowództwem oraz żołnierzami wykonanie postawionych przed wojskiem celów wymagało szczególnego poświęcenia ze względu na specyficzne położenie zajmowanego terytorium, sąsiadującego z bolszewicką Rosją; brak rozwiniętego przemysłu i niski stopień zaludnienia oraz spustoszenia, które pozostawiła I wojna światowa i wojna polsko-bolszewicka.

Według danych spisu ludności z 1921 roku, w w.w. powiatach województwa Nowogródzkiego mieszkało 510.332 osób, w tym należących do mniejszości narodowych - 59%, zajętych w rolnictwie – 82%, analfabetów – 35%. W województwie Poleskim mieszkańców ogólnie – 676.045 osób (gęstość zaludnienia 25 osób/km kw, w niektórych powiatach – 12), anal-



Szkoła podoficerska 20 pułku artylerii lekkiej

fabetów – 48%. O tym, w jakim stanie znajdowały się wówczas poleskie miasta i miasteczka, świadczy np. komunikat Brzeskiej magistratury z 1919 roku: „Podczas wycofania się z Brześcia wojsk rosyjskich zniszczono 2/3 wszystkich domów oraz wszystkie fabryki. Po zajęciu Brześcia wojskiem niemieckim, reszta pozostawionego mienia (zarówno instytucji publicznych, jak i prywatnych osób) została skonfiskowana i wywieziona do Prus, - rozebrano nawet ocalałe ściany budynków i wywieziono cegły. Odbudowa miasta odbywa się bardzo powoli ze względu na brak materiałów budowlanych...”.

Pod koniec lat 20-ch w Polsce nastąpiło ożywienie i wzrost produkcji w sektorze rolniczym gospodarki kraju, na tle korzystnej koniunktury na artykuły rolnicze na rynkach światowych, jednak już na początku lat 30-ch światowy kryzys ekonomiczny bardzo dotkliwie dał się odczuć mieszkańcom Polesia, powodując masowe bezrobocie i zubożenie obywateli. Tak więc, i w drugiej połowie lat 30-ch ziemie województw Nowogródzkiego i Poleskiego wciąż zostawały rolniczymi obrzeżami II Rzeczypospolitej z szeregiem nie rozstrzygniętych politycznych, ekonomicznych i socjalnych zagadnień. W służbowej notatce do Prezesa Rady Ministrów od Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich sytuacja w regionie kraju charakteryzuje się w następujący sposób: „Województwo Poleskie, będąc największym w Polsce, zajmujące 10% jej powierzchni, gospodarczo i kulturowo jest najbardziej zacofane. Posiada ono najbardziej ubogą sieć komunikacyjną, największe powierzchnie niemeliorowanej ziemi, największy odsetek mieszkańców wsi, cierpiących na codzień niedostatek wyżywienia i nie posiadających środków na racjonalne gospodarowanie, największy (23%) odsetek dzieci, nie objętych podstawowym wykształceniem. Kluczem do zbliżenia Polesia do reszty regionów Polski są, niewątpliwie, inwestycje gospodarcze i kulturowe.”

Ciężką gospodarczą sytuację w kraju, szczególnie we wschodnich województwach w swoich celach propagandowych wykorzystywały wobec Rządu Polskiego opozycyjne partie białoruskie, umiejętnie eksponując nie uregulowane zagadnienia państwa w stosunku do mniejszości narodowych, tajnie lub jawnie głosząc idee zjednoczenia ziem białoruskich, prowadząc zakrojoną na szeroką skalę agitację (nieraz skuteczną) miejscowej ludności do niepodporządkowania się władzom polskim oraz publicznych protestów. Pod kierownictwem Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, przy pomocy bolszewickich oddziałów dywersyjnych we wschodnich powiatach Rzeczypospolitej na początku lat 20-ch rozpętano prawdziwą wojnę partyzancką.



Sadzenie drzew na tle koszar

W 1924 roku, w celu ochrony granic państwa i zabezpieczenia porządku publicznego, ochrony mieszkańców przygranicznych powiatów przed bolszewickimi oddziałami dywersyjnymi tworzy się Korpus Ochrony Pogranicza, na terenie 9 okręgu reprezentowany brygadami „Nowogródek” i „Polesie”.

Tak więc, pełniąc swoją zasadniczą funkcję ochrony państwa, podczas niestabilnej sytuacji politycznej, żołnierze Wojska Polskiego mimo trudów służby oraz różnych niedostatków, za przykładem własnego dowództwa i oficerów, biorą czynny udział w odbudowie Państwa Polskiego, włączając się do życia społecznego. Szczególnie taka postawa jest charakterystyczną dla żołnierzy pełniących służbę na Kresach Wschodnich, m.in. dla żołnierzy 9 Okręgu Korpusu. Wojskowi biorą czynny udział w życiu społecznym, organizują festyny, akcje charytatywne, zawody sportowe, kierują wychowaniem fizycznym oraz przysposobieniem wojskowym cywilnych obywateli, pomagają przy budowie kościołów oraz troszczą się o miejsca pamięci, wnosząc znaczący wkład w podniesienie prestiżu władzy państwowej.

Już w 1922 roku oficerowie sztabów 9 okręgu i 20 dywizji piechoty oraz żołnierze 78, 79, 83 i 84 pułków piechoty i 30 pułku lekkiej artylerii na pomoc powracającym z Rosji uchodźcom ofiarowali zebraną sumę 183.013 marek. Wiosną tegoż roku żołnierze 78 pp na pomoc odradzającemu się Państwu Polskiemu przekazali 103.188 marek.

Znaczący wkład w odbudowę Brześcia i rozwój infrastruktury miasta i powiatu wnieśli żołnierze 9 pułku saperów (później przemianowanego na 6 batalion saperów). Mianowicie z inicjatywy dowództwa pułku w latach międzywojennych w Brześciu zorganizowano Wystawę Przemysłu województwa Poleskiego. Pułk pod swoją stałą opiekę przyjął jedną ze wsi na Polesiu, - oto jak o tym wspomina jeden z oficerów pułku: „My dobrowolnie postanowiliśmy

zaopiekować się jedną z poleskich wiosek. Codziennie do wioski dojeżdżała nasza kuchnia polowa i karmiono dzieci. Oficerowie oraz kaprale przekazywali mieszkańcom tej wsi swoje ubrania polowe. Ubrania te, choć i używane, ale wyrobione były przecież bardzo solidnie, z najlepszej bielskiej wełny. Dla 40 dzieci w zakładach pułku uszyto ubrania i czapki, zakupiono obuwie, rękawice i książki. Przy wszystkich domach we wsi postawiono ogrodzenie, przeprowadzono meliorację okolicznych gruntów." Również z inicjatywy dowództwa pułku nieopodal Twierdzy Brzeskiej założono Klub Myśliwski, a zbudowana przez saperów na Bugu przystań wioślarska z dwoma tarasami stała się stałym miejscem przeprowadzenia różnych uroczystości. 130 saperów i 11 oficerów pułku uczestniczyło w akcji ratowania mostów na Polesiu po nader srogiej zimie 1921-1922 r. Grubość pokrywy lodowej na poleskich rzekach sięgała powyżej 1 metra, ale wszystkie bez wyjątku mosty udało się uratować. Niestety, podczas tej akcji tragicznie zginął podporucznik Alfred Prokopowicz.

Swój wkład w znaczną stabilizację sytuacji sanitarno-epidemiologicznej w powiecie Brzeskim wnieśli wojskowi lekarze służby medycznej szpitalu okręgowego w Brześciu, stosując szczepienia przed chorobami zakaźnymi nie tylko żołnierzy, lecz także zakrojone na szeroką skalę szczepienia ludności cywilnej oraz prowadząc stały monitoring jakości wody w studniach. W wyniku tych działań lekarzy, w Brześciu i okolicach całkowicie zwalczono malarię oraz do bezpiecznego poziomu obniżono stan zachorowań na choroby zakaźne.

W Białej Podlaskiej w ramach przeprowadzanej akcji charytatywnej przez żołnierzy garnizonu tylko w okresie od 1 grudnia 1937 do 9 kwietnia 1938 roku szkołom miejskim na wyżywienie dzieci wydano około 50.000 porcji żywnościowych.

W Baranowiczach, również mocno zniszczonych podczas I wojny światowej, znacząco przyczynił się do odbudowy miasta 26 pułk ułanów. Dowództwo pułku utrzymywało ścisły kontakt z instytucjami państwowymi miasta, pomagając szczególnie przy odbudowie szkół w powiecie Baranowickim oraz troszcząc się o miejsca pamięci narodowej i zabytki architektoniczne (jak np. pozostałości po zamku Chodkiewiczów w Nowej Myszy). Żołnierze garnizonu Baranowickiego biorą czynny udział podczas budowy nowego kościoła w Darewie (stary kościół zniszczono podczas wojny w 1915 r.); w 1927 roku na miejscu zniszczonego podczas wojny dworu w Zaosiu wznoszą obelisk z brązowym popiersiem Adama Mickiewicza oraz z kamieniem pamiątkowym przy obelisku z wyrytą datą urodzin poety (*w roku 1995 obelisk ten odrestaurowano, zlikwidowano natomiast w 1998 roku w związku z rekonstrukcją dworu).* W 1930 roku oficerowie Baranowickiego garnizonu założyli Miejski Oddział Polskiego Czerwonego Krzyża. Jednym z pierwszych jego założycieli był st. lekarz 78 pp Andrzej Wienżyk, zaś pierwszym prezesem został dowódca 78 pp podpułkownik Alfred Szmidt. Już poczynając od 1931 roku przy Baranowickim Oddziale PCK działają kursy dla sanitariuszek oraz członków drużyn ratowniczych. W 1925 roku w Baranowiczach uroczyście, w obecności dowódcy 9 okręgu gen. dywizji J. Rybaka, otwarto (w Polsce drugi po Warszawie) pomnik Nieznanego Żołnierza.

W Kobryniu z okazji 70 rocznicy Powstania Styczniowego, żołnierzami 83 pp, uczestniczącymi w obchodach Jubileuszu Powstania, w dworze w Ostrowiu wzniesiono dębowy krzyż z kamieniem pamiątkowym ku czci Romualda Traugutta.

Z okazji jubileuszu 20-lecia 34 pp, żołnierze pułku ufundowali budownictwo szkoły w wiosce Zalesie powiatu Prużańskiego, zebrawszy na ten cel potrzebną sumę w wysokości 10.000 złotych. Również żołnierze 34 pp pod kierownictwem porucznika Ludwika Rosołka na rzece Krzna w powiecie Bialskim zbudowali most, który oddano do użytku 3 maja 1931 roku.

Jednak najwięcej sympatii obywateli żołnierze Poleskiego Korpusu zaskarbili sobie dzięki swojej postawie wobec ludności cywilnej podczas Światowego Kryzysu Gospodarczego w latach 1929-1933, kiedy pomoc wojska szczególnie dzieciom i bezrobotnym organizowana była na masową skalę. Zgodnie ze specjalną dyrektywą dowództwa 9 okręgu, np. było wskazane w miarę możliwości zatrudniać do różnych prac obywateli cywilnych (*największa liczba cywilów zatrudniana była podczas budownictwa różnych obiektów fortyfikacyjnych)*, również takich z pracy nie zwalniać, ograniczając w razie konieczności ilość roboczo-dni w tygodniu (wówczas z 9 okręgiem współpracowało 26 różnych firm budowlanych); zachęcano dowódców poszczególnych jednostek okręgu do przeprowadzenia zbiórek pieniężnych na pomoc bezrobotnym oraz do przeprowadzenia akcji charytatywnych pomocy dzieciom.

Również aktywnie w okresie międzywojennym żołnierze i oficerowie 9 okręgu współpracują z różnymi społecznymi i sportowymi organizacjami, wspierając rozwój sportu i turystyki, propagując zdrowy tryb życia. Pod opieką wojskowych w Brześciu zorganizowano i wyposażono dziecięce drużyny

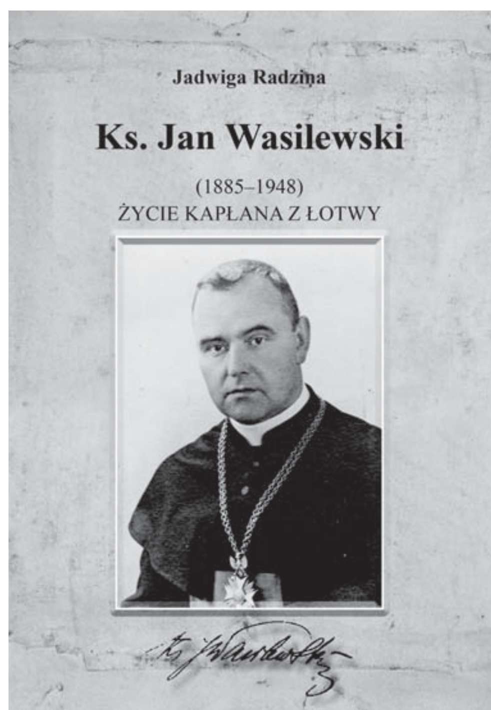
piłki nożnej, dowództwem okręgu organizowano różne zawody sportowe, np. w lipcu 1923 r. z kapitanem Najsarekiem zorganizowano wystawę gołębi pocztowych w Brześciu. W Baranowiczach aktywnie propagował sport dowódca 26 pułku ułanów, pułkownik Tadeusz Michalski, który np. brał osobisty udział w kajakowym spływie do Morza Czarnego. A w zawodach konnych, organizowanych 26 pułkiem ułanów w Nieświeżu udział brały nawet kobiety. Szczególną troską dowództwo Poleskiego korpusu objęło Związek Strzelecki, prowadzący z młodzieżą kursy przysposobienia wojskowego, dostarczając im sprzęt sportowy, broń i amunicję oraz kierując do pracy w oddziałach Związku w charakterze instruktorów oficerów kadrowych okręgu.

Nie można pominąć również udziału żołnierzy okręgu w różnych ceremoniach oficjalnych, defiladach wojskowych podczas świąt państwowych oraz innych uroczystości. Np. nie można było sobie wyobrazić Dni Morza, Dni Polesia lub Jarmarków Poleskich w Pińsku bez udziału marynarzy Flotylli Pińskiej.

Obecność i funkcjonowanie jednostek wojskowych na terenie województw Poleskiego, Nowogródzkiego i Lubelskiego okazywała pozytywny wpływ na rozwój gospodarczy regionu, ponieważ w.w. jednostki były znaczącymi rynkami zbytu produkcji rolnej, masowo kupowanej od rolników dla wojska (mięso, zboża, konie, pasza dla koni itp.) nieraz po cenach wyższych niż średnie rynkowe. Obecność wojska była również bodźcem dla rozwoju sieci gastronomicznej w miejscach lokalizacji jednostek; dla wielu zaś obywateli stanowiła dodatkowe źródło dochodów, ponieważ wielu wojskowych w wyniku braku miejsc na zakwaterowanie w koszarach zmuszona była wynajmować lokale mieszkalne, jak np. w garnizonach Baranowickim, Biało Podlaskim czy w Nieświeżu.

Podsumowując, trzeba zaznaczyć wkład, jaki żołnierze Poleskiego Korpusu wnieśli w rozwój szeregu miast i miasteczek województw Poleskiego, Nowogródzkiego oraz Lubelskiego. Obecność Wojska Polskiego (m.in. na obecnych terenach Białorusi Zachodniej) przyczyniła się do normalizacji i stabilizacji życia w regionie, mocno zniszczonym podczas I wojny światowej, do polepszenia sytuacji sanitarno-epidemiologicznej. Nie można pominąć zasług żołnierzy i oficerów WP w rozwoju sportu i propogowaniu zdrowego trybu życia wśród ludności cywilnej, w trosce i opiece nad miejscami pamięci narodowej. Funkcjonowanie wojska w znacznej mierze sprzyjało rozwojowi gospodarczemu na zajmowanym terenie, stwarzając pośrednio warunki do rozwoju przedsiębiorczości i handlu.

Dymitr Zagadzki
Baranowicze
Tłumaczenie i opracowanie Eugeniusz Lickiewicz
Prużana



Równolegle z „Echami Polesia" nr 3(35)2012 Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie wydaje biografię ks. Jana Wasilewskiego, autorstwa Jadwigi Radzina z Jelgawy na Łotwie, jako wydanie II poprawione i uzupełnione nowymi dokumentami archiwalnymi.

Przypomnijmy: ks. Jan Wasilewski był m.in. profesorem i rektorem Seminarium Duchownego w Pińsku oraz dyrektorem Małego Seminarium w Drochiczyniu n/Bugiem, zaś wcześniej – w Petersburgu i Agłonie na Łotwie. Natomiast bliskim krewnym ks. Jana Wasilewskiego jest obecnie w Rydze ks. arcybiskup Zbigniew Stankiewicz prymas Łotwy.

(*ja*)

BITWA O BRZEŚĆ
(29 VII – 1 VIII 1920)

Sytuacja przed dniem 23 lipca 1920 roku przedstawiała się następująco: 3 Armia po skonsolidowaniu się nadzwyczaj szybkim, dzięki 1 dywizji Legionowej, 7 Dywizji Piechoty i 6 Dywizji Ukraińskiej; które po dokonanym odwrocie spod Kijowa zajęły i utrzymały kolejno linie Styru i Stochodu, wspomagana wydatnie przez ruchliwość Grupy Poleskiej, była w stanie przez dłuższy czas powstrzymać napór wojsk sowieckich. Warunkiem tego było jednak utrzymanie przez Grupę Poleską przynajmniej linii Turii i nawiązanie z nią łączności przez Kamień Koszyrski.

Wysiłki Grupy Poleskiej rokowały pod tym względem powodzenie. Niestety, zagrożenie, a następnie zajęcie Kamienia Litewskiego oraz Czeremchy uniemożliwiło dalsze utrzymanie Kobrynia i linii Muchawca i dnia 27 VII miała być ona opuszczona. Oderwanie się od nieprzyjaciela nie poszło zbyt gładko. W dniu tym bowiem oddział kawalerii bolszewickiej, wspomagany przez piechotę, zajął przejściowo tor kolejowy między Kobryniem a Żabinką, odcinając w ten sposób nie tylko dywizje Grupy Poleskiej, ale nawet i jej dowództwo. Wypadek ten niebawem zlikwidowało wyjście 14 Dywizji Wielkopolskiej z rejonu Kobrynia w kierunku na Kamień Litewski; dowodził on jednak dostatecznie, że dłuższe opóźnianie odmarszu na linię Bugu było zupełnie niemożliwe.

W nocy z 27 na 28 cofnęła się Dywizja Pomorska oraz Dywizja Górska na linię fortów Brześcia. Równocześnie z nimi przednie straże 10 Dywizji sowieckiej podsunęły się już pod forty i zdołały obsadzić Tuchenicze, miejscowość, położoną o 10 km wprost na północ od Brześcia. W dniu tym załogę fortecy stanowiły: jeden baon etapowy poznański, baony etapowe kielecki i warszawski — te dwa ostatnie o bardzo słabych stanach i uzbrojone częściowo w karabiny włoskie, do których brakło już amunicji, wreszcie 32 pułk piechoty, który po bardzo ciężkich walkach na linii Drohiczyna odesłany tu został dnia poprzedniego na doraźny przynajmniej wypoczynek. Trzy ciężkie baterie 16 pułku artylerii ciężkiej, odesłane tam również przed paroma dniami, dopełniały składu obsady. Załoga w takim składzie mogła powstrzymać zaledwie podsuwanie się przednich straży i to tylko kawalerii, nie była jednak w możności wytrzymania ani jednego silniejszego ataku.

Obronę Brześcia musiały więc wziąć na siebie wyłącznie wojska polowe, zmęczone i mocno nadszarpane ciężkimi, choć w zupełnym porządku toczonymi walkami odwrotowymi, trwającymi już trzy tygodnie.

Obrona ta rozpoczynała się w warunkach mocno niekorzystnych. Wypadało bronić przyczółka, zbudowanego na wywrót, tj. frontem na zachód; główne fortyfikacje Brześcia leżą bowiem na zachodnim brzegu Bugu, fortów zaś wschodnich, częściowo już zniszczonych przez Rosjan, a dorywczo tylko poprawionych i otoczonych drutem przez Niemców, nie zdołano w czasie odwrotu armii polskiej doprowadzić do porządku. W niektórych miejscach kołki były już zabite, ale drutowania jeszcze nie rozpoczęte, gdyż nikt nie przewidywał tak szybkiego przeniesienia się działań wojennych znad Dniepru nad Bug. W “odwróconym» przyczółku mostowym — dworzec kolejowy, a więc arteria dowozu, znajdował się na przedmieściu, zwróconym w stronę nieprzyjaciela. Forty wschodnie dzieliło od cytadeli miasto, zamieszkałe przez ludność w większości swej żydowską, a jak się później okazało, częściowo wrogo wobec nas usposobioną. Ewakuacja jej — z powodu braku środków transportowych i czasu — była już niemożliwa.

Stosunki komunikacyjne przedstawiały się wprost groźnie. Dworzec brzeski był dosłownie zagwożdżony kilkuset pociągami i to zarówno wąsko- jak szerokotorowymi, odesłanymi tutaj z linii na Łuniniec, spod Czeremchy, spod Sarn oraz z Kowla. W razie ataku bolszewickiego 3000 wagonów z odpowiednią ilością lokomotyw mogło z łatwością dostać się w ręce nieprzyjaciela.

Toteż jednym z pierwszych zarządzeń generała Sikorskiego było usunięcie wszystkich składów kolejowych z dworca. Zanim to mogło nastąpić, należało poszczególne wagony pospinać w pociągi. Przy osobistej interwencji majora Meraka, kwatermistrza armii, prezesa Landsberga, kpt. Głazka oraz wyznaczonego w tym celu ppor. Antonowicza ze sztabu Grupy, w ciągu dwóch dni udało się o tyle wprowadzić po-

rządek na stacji, że wreszcie kilkadziesiąt pociągów, gotowych do wyjazdu, zdołano ustawić na głównym dworcu.

Widzimy więc, że większy wysiłek bolszewików byłby im przyniósł w rezultacie nieobsadzoną jeszcze twierdzę oraz ogromną zdobycz w formie kilku tysięcy pełnych i załadowanych wagonów. Na szczęście nie doszło do tego. Ruch 14 Dywizji z Żabinki na Czerniawczyce, z pierwotnym kierunkiem na Kamieniec Litewski, powstrzymał uderzenie bolszewików z północy. 14 Dywizja Piechoty nie była jednak w możności dotrzeć do swego miejsca przeznaczenia, gdyż gwałtowny odwrót przesunął już linię frontu znacznie dalej na zachód. Wobec tego skierowano ją za Bug z zadaniem obsadzenia linii od Woroblina po Mielnik.

Grupie Poleskiej przypadło w udziale ciężkie zadanie: musiała ona utrzymywać łączność z 3 Armią, stojącą jeszcze wówczas na Stochodzie i rozpoczynającą dopiero trudny odwrót na linię Kowla, musiała osłaniać linię kolejową Brześć-Kowel, bronić twierdzy Brześć, a wreszcie przyjąć obronę odcinka od fortów Brześcia do Woroblina. Front odcinka 100-kilometrowego dla dwóch niekompletnych dywizji i jednej brygady był rzeczywiście trudny do utrzymania, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę stany liczebne oddziałów oraz ich wyczerpanie ciągłymi walkami.

16 Dywizja Piechoty liczyła w trzech pułkach (63, 64, 66 pp.) niespełna 2000 bagnetów, 1 Dywizja Górska (1, 2, 3 i 4 p. strz. podhalańskich, z czego dwa ostatnie bez trzecich baonów) obejmowała koło 2500 bagnetów, 17 Brygada Piechoty z 9 Dywizji (22 i 15 pp.) liczyła również niespełna 2000 bagnetów, wreszcie 32 pp.— do 1000 bagnetów i baony etapowe w sumie 800 bagnetów, a zatem ogólna ilość bagnetów wynosiła 8.300.

W dniu 28 lipca dyslokacja tych oddziałów była następująca: 17 Brygada Piechoty, wysunięta dla utrzymania łączności z 9 Armią, a wzmocniona przez 4 pułk strzelców podhalańskich, szła pospiesznym marszem przez Dywin, Mokrany na Małorytę. Dywizja Górska, w niepełnym składzie, miała rozkaz osłonięcia linii kolejowej Brześć-Małoryta, którą wycofywał się wciąż jeszcze tabor szerokotorowy z południa, oraz obsadzenia linii fortów Brześcia aż do linii kolejowej Brześć-Żabinka włącznie. Od linii kolejowej aż do Bugu obsadzała forty grupa płk. Słupskiego w składzie 32 pułku piechoty i baonów etapowych. Obronę Bugu z przyczółkami mostowymi w Neplach i Pratulinie miała sobie powierzoną 16 Dywizja Piechoty. W rezerwie Grupy pozostawały dwa baony 2 pułku strzelców podhalańskich, rozlokowane w cytadeli.

Obsadzanie poszczególnych odcinków było wobec zmęczenia wojsk ciągłymi marszami ukończone dopiero nad ranem 29 lipca. W parę godzin później rozpoczęty się już na całym froncie silne ataki bolszewickie, które jednak odparto ze stratami dla nieprzyjaciela. Kilka granatów, rzuconych wówczas na dworzec, przyśpieszyło ewakuację pociągów. Przy nadzwyczajnej sprawności służby kolejowej, która wobec grożącego niebezpieczeństwa podwoiła wprost swe wysiłki, dworzec został w przeciągu niespełna godziny zupełnie opróżniony. Ewakuacja magazynów żywności wraz ze składami amunicji była ukończona już poprzednio.

Dnia 30 lipca nieprzyjaciel poprzestał na ostrzeliwaniu miasta i dworca ogniem artylerii, lecz równocześnie podciągał siły do dalszego ataku.

Na odcinku Brześcia zgromadził on 57 Dywizję Piechoty i znaczną część innych oddziałów tak zwanej Grupy Mozyrskiej, która operowała wzdłuż toru kolejowego Łuniniec-Pińsk-Kobryń; skierował tutaj z odcinka północnego 8 i 10 Dywizję Piechoty oraz, jako rezerwę podsunął jeszcze jedną brygadę 2 Dywizji Piechoty. Wszystkie te oddziały otrzymały rozkaz bezwzględnego opanowania Brześcia. Dywizje bolszewickie, posuwające się dalej na północy, zaatakowały Janów z zamiarem przedarcia się na Białą oraz Niemirów i Mielnik. Ten daleki ruch oskrzydlający, który groził odcięciem całej Grupy Poleskiej, decydował już o losie Brześcia. Coraz trudniejsza sytuacja 4 Armii naszej wymagała przesunięcia wszystkich rozporządzalnych sił w kierunku północnym; z drugiej zaś strony zbyt wczesne opuszczenie linii Bugu groziło 3 Armii katastrofą. Położenie Grupy Poleskiej, stanowiącej ogniwo między tymi dwiema armiami, stawało się z każdym dniem trudniejsze. Dalsza obrona Brześcia nie ze względu na siłę ataków, ale w związku z ogólną sytuacją, było obroną straconej placówki. Brześcia w istocie obronić już się nie dało, można było tylko przedłużyć walkę o twierdzę w celu dopomożenia 3 Armii oraz ściągnięcia jak największych sil nieprzyjaciela na siebie. Rozkaz Naczelnego Dowództwa, wydany z tą myślą, musiał być z całą dokładnością wykonany.

Dnia 1 sierpnia o godz. 17 rozpoczął się generalny atak na forty. Po silnym przygotowaniu artyleryjskim

ruszyły kolumny piechoty bolszewickiej w kilku rzędach do ataku. Uderzenie skierowane było równocześnie na całą linię fortów wschodnich, a więc na odcinek Dywizji Górskiej, na 32 pułk piechoty i na baon etapowy poznański, stojący na północ od Rzeczycy.

Na razie pierwsze ataki odparto z ogromnymi stratami dla nieprzyjaciela. Dopuszczane na bliski strzał linie bolszewickie rwały się w ogniu karabinów maszynowych. Następne ich ataki, prowadzone z zupełnym lekceważeniem poniesionych strat, wygięły linie obrońców; Rzeczyca została stracona, przy czym dwie baterie ciężkie 16 pułku artylerii ciężkiej wycofały się już w ogniu karabinów. 2 Brygada Podhalańska zmuszona była do odzyskiwania kontratakami opróżnionych pozycji i dopiero użycie rezerw doprowadziło do tego, że odzyskała je w całości. Jeden z baonów rezerwowych, wysunięty dla podtrzymania batalionu etapowego, odzyskał Rzeczycę i naprawił sytuację na tym odcinku. Równocześnie jednak 32 pułk piechoty po odbiciu pięciu kolejnych ataków — musiał ustąpić przed dalszymi i wycofał się w ciągłych walkach aż pod dworzec kolejowy. Rzucony ostatni baon rezerwy nie był już w stanie poprawić położenia i bolszewicy około godziny 20 wtargnęli do miasta.

Na wiadomość o tym major Merak, kwatermistrz grupy, dosiadł konia, by naocznie przekonać się o zajęciu miasta. Kwatera sztabu, mieszcząca się w jednym z budynków cytadeli, była już ostrzeliwana z.północy ogniem artylerii i piechoty bolszewickiej,.wychodzącej na wzgórza za Rzeczycą. Zajęcie miasta oddzielało teraz sztab od Dywizji Podhalańskiej. Major Merak, przejechawszy kilkadziesiąt kroków w stronę miasta, natknął się już na patrol bolszewicki[1].

Atak bolszewicki, osłabiony stratami, na razie wyczerpał się. Dywizja Podhalańska trzymała wciąż jeszcze forty wschodnie, północne skrzydło było jednak zwinięte, a miasto samo opanowane. Rezerw nie było już żadnych. W tych warunkach dalsze utrzymanie fortecy było niemożliwe a wiązało tylko siły, niezbędnie potrzebne do wzmocnienia linii Bugu w kierunku na Janów. O godz. 22 wydał generał Sikorski rozkaz planowego odwrotu. Meldunek o przebiegu bitwy został przesłany do Naczelnego Dowództwa. Nie można go już było dokończyć. Centrala Grupy, zakwaterowana w mieście na poczcie i pracująca z wytrwałością na swoim posterunku, przerwała rozmowę okrzykiem "wpadliśmy" i przecięła druty. Dzielny sierżant telefonista oraz kilkunastu żołnierzy dostało się do niewoli lub zginęło. Dzięki nim jednak można było najbardziej zagrożonej Dywizji Podhalańskiej generała Galicy i jej dzielnej brygadzie płk. Wróblewskiego przesłać planowe rozkazy odwrotu.

Opuszczenie fortów i cytadeli odbyło się w największym porządku w ciągu nocy z 1 na 2 sierpnia. Pułki podhalańskie musiały przebijać się przez oddziały bolszewickie, zajmujące miasto, lecz dokonały to spokojnie, energicznie i szybko.

Pierwotny rozkaz utrzymania cytadeli został zmieniony. Zwinięcie tego przyczółka mostowego oszczędzało co najmniej dwa baony piechoty, tak gwałtownie potrzebne dla wzmocnienia frontu między Pratulinem a Woroblinem; ofensywne zaś trzymanie przepraw przez Bug wobec walk, toczonych pod Mielnikiem nie dawało na razie żadnej korzyści, gdyż podjęcie kontrofensywy w tych warunkach było niemożliwe.

Jak dalece obrona Brześcia była przeciągnięta do ostatecznych dopuszczalnych granic, dowodzi fakt, że dnia 2 sierpnia podjazdy kawalerii bolszewickiej podchodziły już pod Białą, tj. o 70 km na zachód od twierdzy.

Linię Bugu, pomimo zagrożenia tyłów Grupy Poleskiej, trzymano jeszcze przez cztery dni następne. Atak 8 Dywizji sowieckiej z rejonu Janowa na Białą odparto za pomocą koncentrycznej akcji, biorąc kilkuset jeńców i kilka armat. Nasz kontratak doprowadził wtedy do chwilowego opanowania cytadeli Brzeskiej. Były to jednak sukcesy lokalne, mające ogromny wpływ na spokojne przegrupowanie 3 Armii, nie mogące jednak wywrzeć decydującego wpływu na sytuację 4 Armii, a więc frontu północnego.

Na rozkaz Naczelnego Dowództwa rozpoczął się z linii Bugu planowy odwrót strategiczny, który był wstępem do zwycięskiej bitwy pod Warszawą.

Mjr szt. gen. Stanisław Rostworowski

[1] Strzał, oddany z odległości kilku kroków, przebił mu płuca. Pomimo ciężkiej rany zdołano odesłać go samochodem do Terespola. Po dwumiesięcznej ciężkiej chorobie ten dzielny oficer zakończył życie w jednym ze szpitali poznańskich.

Redakcja „Ech Polesia" dziękuje Panu Stanisławowi Rostworowskiemu s. Stanisława, za przekazaną relację „Bitwy o Brześć".

PAMIĘCI 128-iu

8 maja 1943r. partyzanci sowieccy rozstrzelali w Nalibokach 128 osób – ludności cywilnej. W radzieckiej historiografii ta operacja nazywa się „zniszczenie niemieckiego garnizonu".



Koło pomnika ofiar partyzantów w Nalibokach

Foto salasz.livejoournal.com

Ta historia opowiada o tym, jak majowym porankiem radzieccy partyzanci rozstrzelali 128 mieszkańców zachodniobiałoruskiej wioski Naliboki (obecnie w granicach rejonu stolbcowskiego).

Po raz pierwszy tą opowieść usłyszalem, będąc w wieku 10 lat, od swojej babci. Odebrałem ją jako pewnego rodzaju fantastykę. Przecież w szkole, na mitingach z okazji Dnia Zwycięstwa słyszałem co innego, w książkach też o tym nie znalazłem ani słowa. Przez dłuższy czas nie dawałem wiary słowom mojej babci, myśląc że 80-letnia kobieta coś pomyliła…

Pewnego sierpniowego ranku w 1942 roku mieszkańcy Nalibok zobaczyli porozklejany na słupach po całej wiosce komunikat miejscowego oddziału SS: *„Zgodnie z rozkazem komendanta żandarmerii oraz dowództwa SS w Nalibokach organizuje się samoobrona miasteczka i okolicznych wiosek przed rabunkiem i terrorem bandytów z lasu. Wszyscy mężczyźni w wieku od 18 do 40 lat zobowiązani są do stawienia się do siedziby gminy na służbę. Za niepodporządkowanie się – kara śmierci"*. Następnie Niemcy „zbroją" miejscowych mężczyzn 28 starymi karabinami i zostawiają miasteczko. Odtąd za porządek, sprawność linii łączności telefonicznej, obronę przed partyzantami i dostarczanie na czas okupantom środków żywności naliboczanie odpowiadają własną głową. Tak Naliboki trafiają pomiędzy radziecki młot a niemieckie kowadło. O służbie Niemcom nie ma jak na-

wet mówić, – „obronić" się przed 10 tysiącami partyzantów w puszczy przy pomocy 28 karabinów brak możliwosci. Przy tym większość naliboczan współczuje legionom polskim, w szeregach których znajdowali się również ich ziomkowie.

Na wiosnę 1943 roku bolszewicy kontrolują już całość masywów leśnych nalibockiej puszczy. Wciąż trwają nieustające grabieże okolicznych puszczańskich wsi. „Nieznani sprawcy" dokonują rabunków wieśniaków, gwałcą kobiety. Terror i strach mnożą liczbę ofiar wśród ludności cywilnej. Strzelać do partyzantów naliboczanie boją się, bo w odwecie za to mogą zapłacić całe rodziny. Obserwować to wszystko biernie też nie ma jak – za brak czynnego oporu ze strony naliboczan SS-mani nie jeden już raz grozili spalić wioskę.

W tej sytuacji kierownik nalibockiej samoobrony Eugeniusz Klimowicz decyduje się wyruszyć do lasu na rozmowę z bolszewikami. Partyzanci proponują przeprowadzenie upozorowanego ataku na samoobronę, by uchronić wioskę przed zemstą Niemców. Członkowie samoobrony przy tym powinni się poddać, przechodząc na bok partyzantów i złożyć przysięgę na wierność Stalinowi. Klimowicz zgadza się na upozorowany atak, ale prosi czas do namysłu, co do dołączenia się do partyzantów. Strony uzgadniają również termin jeszcze jednego spotkania przed „atakiem", zobowiązując się o unikanie przed tym jakichkolwiek potyczek.

Partyzanci jednak nie dotrzymali słowa, - 8 maja o 5-00 rano Naliboki zostały okrążone przez partyzanckie oddziały.

Oto relacja byłego naliboczanina Wacława Nowickiego: *„Długa seria z karabinu maszynowego rozerwała przednią ścianę naszego domu. Kule utkwiły w przeciwległej ścianie nad naszymi głowami (…) Z ulicy słychać było krzyki: „dawaj, dawaj, naprzód!". Mama podbiegła do okna i zalamentowała głośno: „Wioska pali się!". Ja wybiegłem na podwórko. Nad wioską kłęby dymu. Krzyki i lament na podwórku u naszych sąsiadów Łukaszewiczów. Dwóch uzbrojonych mężczyzn wyprowadzają z domu Karola. Za nimi biegnie jego żona Pola, za nią jego rodzice. Przy stodole słychać dwa suche wystrzały rewolwerowe."*

Partyzanci, - i mężczyźni i kobiety, wbiegali do domów, strzelając do gospodarza, a nieraz i do całej rodziny, i z krzykiem „Ura!" szli zabijać dalej. Przestraszeni członkowie samoobrony, myśląc, że się odbywa uzgodniona z partyzantami operacja upozorowanego ataku, wybiegając na podwórko, strzelali w górę, partyzanci zaś odpowiadali im seriami z broni maszynowej, zabierając z domów co lepsze i podpalając budynki.

Janina Stasiukiewicz wspomina, że ona wtedy z matką i młodszym jej bratem na rękach u mamy chowały się w piwnicy. Jeden z partyzantów natrafił na ich kryjówkę, rozkazując wyjść na zewnątrz. Potem strzelił mamie w nogę. Uratował ich inny partyzant, który rozkazał zostawić ich w spokoju. Janina widziała, jak zastrzelono dwóch nalibockich nauczycieli. Młodzi ludzie leżeli w sadzie już martwi, a partyzanci bagnetami kłuli im w oczy, rozkazując matce Janinie wraz z dziećmi oglądać tą scenę.

Mieczysław Klimowicz, będący wówczas jeszcze nastolatkiem pamięta, jak partyzanci nalibockich mężczyzn ustawiali na ulicy w jeden szereg. Później do nich wierzchowcem podjechała kobieta. Zsiadła z konia, uwiązawszy jego do płotu, i z niewzruszoną twarzą zaczęła po kolei strzelać do naliboczan.

17-letnią Marysię Grygarcewicz budzą strzały z automatów. Dziewczyna wygląda przez okno i widzi, jak ktoś podpala ich chlew. Do domu wdziera się już inny partyzant. Natrafiwszy na ich lokatora Alberta Farbotka strzela jemu prosto w twarz i pochylając się nad nim, głośno przeklina, nie odnalazłszy zegarka na ręku. Partyzant ściąga z Alberta spodnie i wybiega na podwórko.

15-letni Boleś Chmara chowa się w domu. Widzi, jak partyzanci wyprowadzają na podwórko jego starszego brata, którego zabija jakaś kobieta…

Przed tym, jak spalić domy, partyzanci ich doszczętnie rabują. Do lasu ze sobą zabierają 100 krów i 78 koni. W ciągu dwóch godzin z rąk leśnych bandytów ginie 128 naliboczan, wśród których 3 kobiety, nastolatki i 10-letnie dziecko. Niektóre rodziny straciły po 7-8 osób. Pochówki zabitych trwały kilka dni.

Tak tragedię pamiętają mieszkańcy Nalibok i krewni ofiar. Ale tego opisu daremnie szukać w radzieckich źródłach. Natomiast wśród dokumentów znajdziemy służbowe sprawozdanie dowódcy radzieckiej partyzantki na Nowogródczyźnie, moskiewskiego namiestnika generała Czernyszewa: *„W nocy 8 maja 1943 roku party-*

zanckie oddziały pod dowództwem tow. Gulewicza i komisarza tow. Muratowa zniszczyli niemiecki garnizon samoobrony miasteczka Naliboki. W wyniku 2-godzinnej walki zginęło 250 osób z samoobrony".

W nowogródzkim muzeum można zobaczyć dokładny opis „zwycięstwa nad niemieckim garnizonem": *„W dniu operacji w lesie, w odległości 3 km od wioski Nowy Dwór zebrało się pięć grup partyzantów, ogółem ponad 1100 osób (i mężczyzn, i kobiet). Dowodził operacją Gulewicz. Atakowały Naliboki 3 oddziały partyzantów w składzie 730 osób. Oddziały dyskretnie okrążyły miasteczko, zaatakowawszy o godz. 4-j nad ranem. Garnizon został zdobyty. W wyniku 2-godzinnej walki zabito 250 członków samoobrony, zdobyto broń (karabiny oraz broń maszynową), spalono wiele domów. Podczas operacji zginęło 5 partyzantów, a 6 zostało rannych."* W tym dokumencie zawyżono (prawie dwukrotnie) nie tylko liczbę ofiar, lecz także liczbę partyzantów, ponieważ zgodnie z relacją świadków liczba bolszewików nie przekraczała 150 osób.

Za atak na Naliboki odpowiada brygada im. Stalina. W/w. notatka gen. Czernyszewa z dn. 10 maja 1943 r. zawiera również nazwy oddziałów, które brały w tym udział: im. Dzierżyńskiego, Bolszewika i Suworowa oraz nazwiska dowódców – tow. Szaszkin, Makajew, Surkow. Wśród napastników byli również partyzanci z tak zwanego żydowskiego oddziału Szlemy Zoryna.

Atak na Naliboki był karą dla miejscowych mieszkańców za brak lojalności wobec partyzantów oraz za ich niechęć współpracy z bolszewicką władzą, stał się również wspaniałą okazją do doszczętnego zrabowania wioski.

Czy ponieśli odpowiedzialność kaci za zabójstwo 128 cywilnych obywateli? Nie. Dlatego, że to stać się nie mogło, ponieważ pozwolenie, a raczej rozkaz zabójstwa wydał kierownik NKWD w Iwieńcu Grigorij Sidaruk (Dubow). Dowódca Centralnego sztabu partyzantki radzieckiej Panamarenko odznaczył kierowników operacji nalibockiej. Wśród odznaczonych jest również dowódca oddziału im. Stalina Paweł Gulewicz, który się chwalił, że osobiście zabił cztery osoby.

Po wojnie wielu z uczestników operacji nalibockiej dostało wysokie stanowiska partyjne na Białorusi, część z nich powróciła do Rosji. Wielu z nich w swoich wspomnieniach lubi się chwalić, jak w maju 1943 roku zniszczyli w Nalibokach ponad dwustu żołnierzy niemieckich i policji.

Rozpoczętą przez partyzantów sprawę ukończyli Niemcy. Pod koniec lipca tegoż samego roku w ramach antypartyzanckiej operacji „Hermann" do Nalibok wkroczył specjalny oddział SS i ukraiński batalion „Nachtigal". 6 sierpnia Niemcy wydają rozkaz mieszkańcom w ciągu 30 minut zebrania się na placu w centrum miasteczka. Do chorych, starych oraz wszystkich stawiających opór strzelają na miejscu. Mówią, że wszystkich wywożą do Niemiec. Następnie Niemcy palą wioskę. Do wieczora po 500-letnim miasteczku zostają tylko kominy.

Wielu z wywiezionych do Niemiec naliboczan powróciło po wojnie do swoich byłych domów. Oni ponownie odbudowali miasteczko, a nowa władza w jego centrum postawiła pomnik partyzantom oraz zabitym przez Niemców wieśniakom. Kiedy uczęszczałem do miejscowej szkoły, co roku w Dniu Zwycięstwa przeprowadzano tam uroczystości. Z biegiem czasu odkryłem sobie, że wśród nazwisk umieszczonych na tablicy pomnika, są też nazwiska wielu naliboczan, zamordowanych przez partyzantów w tragicznym dniu 8 maja 1943 roku. Zresztą, to obce naliboczanom nazwiska – całkiem możliwe, że to nazwiska ich katów. Ironia losu! Na jednej płycie pomnika nazwiska i ofiar, i ich katów. O swoim odkryciu nie jeden raz mówiłem i dyrektorowi szkoły, i prezesowi sielsowietu, i nauczycielom…. Po jakimś czasie stary pomnik zlikwidowano, a w zamian postawiono nowy. Nazwiska na nowym pomniku pozostały te same.

Dymitr Gurniewicz
belaruspartizan.org | 07.05.2012
Tłumaczenie Eugeniusz Lickiewicz
Prużana

OD REDAKCJI:

Zbrodnie partyzantów sowieckich dokonane na ludności polskiej w Nalibokach, Koniuchach i innych miejscowościach są przedmiotem badań prokuratorów Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu oraz Instytutu Pamięci Narodowej.

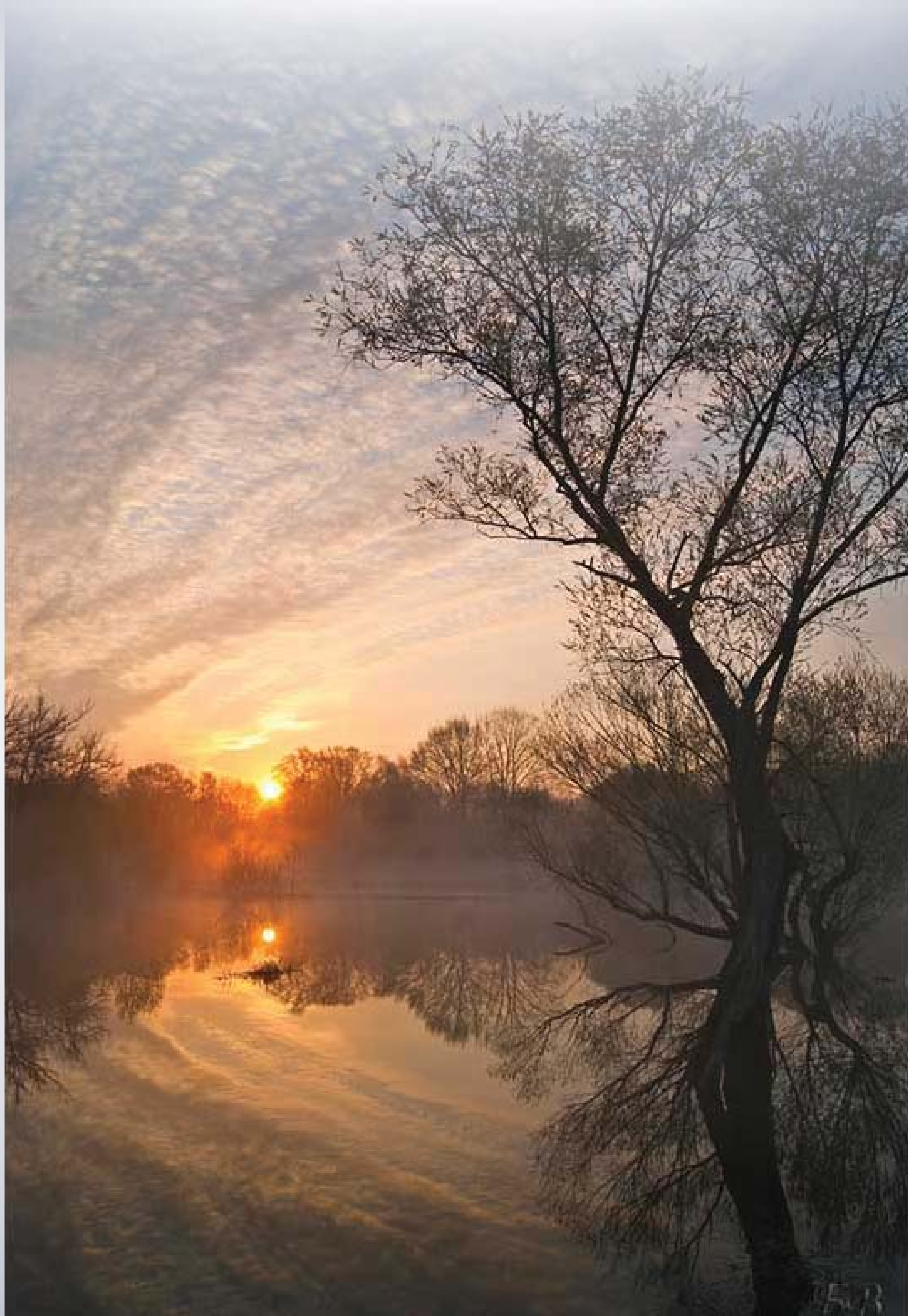
Ponadto historyk z Baranowicz Aleksander Tatarenko w monografii „Niedozwolona Pamięć" (1921-1954), Archiw AT, Sankt-Peterburg, 2006, dokumentuje na 816 stronach wiele innych zbrodni partyzanckich na ludności cywilnej.

Mgliste poleskie poranki Wiktora Bosaka

O autorze

Urodzony 26 grudnia 1960 roku we wsi Woszczynicze rejonu Prużańskiego. Wykształcenie podstawowe zdobył w Chorewskiej szkole średniej. W 1983 roku ukończył wydział gospodarki leśnej Białoruskiego Instytutu Technologicznego im. S. Kirowa w Mińsku. 20 lat pracował w strukturach Narodowej Akademii Nauk Białorusi. W roku 1999 obronił tytuł doktora nauk biologicznych na temat „Bioekologiczne zagadnienia produkcji wysokopiennej borówki bagiennej podczas przemysłowej hodowli w warunkach Polesia Białoruskiego" ze specjalizacją botanika. W 2000 roku odbył 3-miesięczny staż w Dolnej Saksonii w Niemczech w szkole sadownictwa i krzewów ozdobnych. W. Bosak jest autorem monografii „Borówka wysokopienna na Białorusi", ponad 50-u referatów i artykułów naukowych na tematy rolniczo-ekologiczne. Poczynając od 2002 roku dorywczo, a od 2007 roku na stale jest wykładowcą Uniwersytetu Technicznego w Brześciu. Obecnie pełni funkcję docenta katedry ekologii i chemii inżynieryjnej. Zakres zainteresowań naukowych – ekologia rolnictwa, gospodarka leśna, introdukcja roślin. Zamiłowania i pasje – fotografia, polowania, rybołówstwo, podróże.





Dramat Polaków w Kościele katolickim na Kresach

Rozmowa z ks. prof. hab. Romanem Dzwonkowskim SAC



- Księże profesorze Polacy na dawnych Kresach Rzeczypospolitej za sprawę działania niektórych księży a także hierarchów, tracą jako racja miejsce w Kościele Katolickim. Język polski jest rugowany z liturgii i sprowadzony do roli ozdobnika.

- Jest to przykra sprawa dla mnie jako Polaka, duszpasterza i naukowca, który badaniom różnych aspektów Kościoła na Wschodzie poświęcił kilkadziesiąt lat zawodowej aktywności, a także wspierał tamtejszy Kościół jako duszpasterz. Myślę, że na sprawę trzeba popatrzeć bez emocji, bo odnoszę wrażenie, że zwolennikom usuwania języka polskiego z liturgii brakuje w tej kwestii rzetelnej wiedzy. Zacznę może od konstatacji, że na dawnych Kresach Wschodnich I i II RP (a także w Rosji) Kościół katolicki obrządku łacińskiego był od stuleci w ogromnej większości reprezentowany przez ludność polską. W okresie rozbiorów władze carskie, dążąc do rusyfikacji zajętych ziem, już w latach 30. XIX w. zlikwidowały rozwinięte tam przez Komisję Edukacji Narodowej szkolnictwo polskie i wyrugowały język polski ze wszystkich instytucji państwowych. Ta sama sytuacja panowała w czasach ZSRS.W wyniku warunków, w jakich Polacy na wspomnianych ziemiach pozostawali przez niemal 200 lat, powstało specyficzne zjawisko kulturowe, nieznane w centralnej Polsce. Polegało ono na tym, że pomimo braku znajomości języka ojczystego lub nie używania go na co dzień ze względu na otoczenie czy zwyczaj, tamtejsza ludność katolicka zachowała polską świadomość narodową. Opierała się ona o język łaciński i polski w życiu religijnym. Łacińska liturgia i polska paraliturgia była przestrzenią kulturową ważniejszą niż własne państwo i pozwalała świadomość tę zachować. W ten sposób powstały dwie sfery językowe. Jedną stanowiła i nadal stanowi komunikacja codzienna. Na Białorusi panuje w niej na wsi język „prosty" (gwara białoruska), a w miastach i miasteczkach rosyjski, na Ukrainie język ukraiński, a na wschodzie tego kraju także rosyjski.

Druga sfera, widoczna szczególnie w niedziele i święta, istniała od dawna i istnieje nadal w życiu religijnym. Ogromna większość wiernych w obydwu wspomnianych krajach modli się w języku polskim, niezależnie od stopnia jego czynnej lub biernej znajomości. W czasach ZSRS wierni przepisywali ręcznie modlitewniki w języku polskim, lecz alfabetem rosyjskim. Po nastaniu wolności religijnej wydawano je niekiedy na Białorusi i Ukrainie drukiem w takiej samej postaci, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom. Znikały one natychmiast z punktów ich sprzedaży. Pomimo zmian politycznych w omawianych krajach język polski w liturgii i modlitwie prywatnej jest najważniejszą i zwykle jedyną oznaką ich tożsamości duchowej, którą większość pragnie zachować.

- Przyjeżdżający do pracy na dawnych Kresach księża z Polski i siostry zakonne nie rozumiały jednak w ogóle tego fenomenu.

- Dla przybywających do pracy na Białorusi i Ukrainie duszpasterzy i sióstr zakonnych z Polski, z reguły bez elementarnej znajomości dziejów miejscowego Kościoła i społeczności katolickich, ich religijna i kulturowa specyfika, widoczna w istnieniu wspomnianych wyżej dwóch sfer językowych i samookreślania się wiernych jako Polaków, przy słabej znajomości języka polskiego, była nieznana i niezrozumiała. Często byli zaskoczeni samą obecnością Polaków w tych krajach, ponieważ szkoły i seminaria duchowne nie przekazywały żadnej wiedzy ma ten temat (stan ten w zasadzie trwa do dziś!). Toteż niekiedy przekonywali parafian, że są spolonizowanymi Ukraińcami lub Białorusinami i szybko uznawali za konieczne wprowadzenie do kościołów języka białoruskiego i ukraińskiego zamiast polskiego. Ważny był sposób realizacji tych zmian. Tam, gdzie wprowadzano osobną liturgię w różnych językach, zostało to przyjęte ze zrozumieniem. Tam natomiast, gdzie w sposób odgórny i arbitralny eliminowano język polski na rzecz białoruskiego czy ukraińskiego, było to dla wiernych dotkliwym zlekceważeniem i upokorzeniem. Decyzje te odebrali jako głęboko niesprawiedliwe i niezrozumiałe, zwłaszcza gdy chodziło o księży z Polski, z którymi wiązali wiele nadziei. Obecny od niepamiętnych czasów w kościele język polski był bowiem dla ogółu wiernych całkowicie zrozumiały i stanowił dla nich szczególną wartość emocjonalną i religijną. W nim wyrażali swoją wiarę w czasach prześladowań religijnych i antypolskich i w nim widzieli najważniejszy znak ich odrębności duchowej i narodowej. Tylko niekiedy protestowali, gdyż powstrzymywał ich od tego dawny i wielki autorytet księży.

- Część Polaków zwłaszcza młodych mimo czysto polskich korzeni uważa się Ukraińców i Białorusinów i chce także w Kościele modlić się po białorusku czy ukraińsku. Takie zjawisko obiektywnie istnieje. Nawet wśród młodych księży wychowanych w seminariach białoruskich czy ukraińskich, a także sióstr zakonnych.

- Cały szereg czynników powodował zmiany w polskim samookreślaniu się znacznej części wiernych Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego na Białorusi i Ukrainie. Są to: nieznajomość dziejów Polski i jej kultury wynikają-

ca z braku oświaty polskiej przez kilka pokoleń; wieloletni zapis w dowodzie osobistym innej niż polska narodowości dokonany w czasach ZSRS; obawa przyznania się do narodowości polskiej w czasach represji stalinowskich i później; sytuacja mniejszościowa Polaków oraz mieszane małżeństwa. W wyniku działania tych i innych czynników w społecznościach katolickich obrządku łacińskiego, niegdyś całkowicie polskich, są obecnie także wierni o białoruskiej i ukraińskiej świadomości narodowej. Dotyczy to zwłaszcza młodego pokolenia. W związku z tym pojawiła się potrzeba liturgii w innych językach. Jednak zdecydowana większość wiernych Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego nadal utożsamia się z narodowością polską. Przeprowadzone ostatnio badania, oparte na dużej reprezentacji, wskazują, że na Ukrainie jest to ogółem 71 proc.1, a na Białorusi 63 proc. (na Grodzieńszczyźnie 83,3 proc.), choć 82 proc. katolików podaje tu pochodzenie polskie2. Wskazuje to na charakterystyczny paradoks: mniejszość narodowa, którą w tych krajach stanowią Polacy, jest większością w Kościele katolickim.

Obecnie w kościołach na Białorusi i Ukrainie sytuacja, jeśli chodzi o język liturgii, jest bardzo zróżnicowana. Zależy ona od położenia geograficznego parafii (zachodnia lub wschodnia część tych krajów) oraz od stopnia szacunku duszpasterza dla oczekiwań i duchowych potrzeb wiernych. Ogólnie mówiąc, na zachodnich terenach tych republik obecny jest w kościołach język polski oraz inne języki w takim lub innym wymiarze. W ich części wschodniej, gdzie ogół wiernych nie zna już języka polskiego, jest on tam w liturgii, poza wyjątkami, nieobecny. W stolicy Białorusi, Mińsku, gdzie katolicy polskiego pochodzenia przybyli z Kresów Wschodnich II RP liczą ponad 300 tys., liturgia w języku polskim istnieje w niewielkim lub minimalnym wymiarze. Na Ukrainie za przedwojenną granicą Polski istnieją parafie, gdzie został on już zastąpiony przez ukraiński, choć ogół wiernych nie wyrażał takiego życzenia. Przeciwnie, prosili oni o jego zachowanie. Prośby tego rodzaju były ignorowane. Istotną sprawą jest jednak wszędzie nie aktualny i zmienny stan faktyczny, lecz nastawienie dużej części duszpasterzy na eliminację języka polskiego z liturgii, niezależnie od oczekiwań parafian. Taka lub inna opcja narodowościowa duchownego duszpasterza jest jego osobistą sprawą. Gdy jednak w sposób negatywy rzutuje ona na jego stosunek do oczekiwań wiernych innej niż on narodowości dotyczących języka w liturgii, prowadzi to do naruszenia ich praw w Kościele.

Na Białorusi białorutenizacja języka w Kościele uważana jest często przez duchowieństwo z Polski oraz część duchowieństwa miejscowego za działanie postępowe, a język polski w kościele za element nieaktualnej już przeszłości. Nastawienie to, zapoczątkowane przez pierwszą ze wspomnianych kategorii duszpasterzy, przyjęła znaczna część młodego pokolenia księży miejscowych. Pochodzą oni zwykle z polskich rodzin. Jednak najczęściej nie były one w stanie przekazać swym dzieciom jakiejkolwiek wiedzy o historii i kulturze Polski. Toteż ich opcja narodowościowa, bardzo często inna niż rodziców, jest wynikiem poznania w szkole i z mass mediów historii i kultury Białorusi lub Ukrainy w jej budzącym dumę narodową ujęciu, przy całkowitej nieznajomości historii Polski i jej kultury lub zapoznaniu się z nią w dalekich od rzeczywistości ujęciach, popularyzowanych w tych krajach. Ogólnie mówiąc, opcja ta jest rezultatem pozbawienia Polaków, najpierw przez władze carskie, a później sowieckie, możliwości poznania dziejów i kultury swojego narodu.

- Warto może wspomnieć, że rugowanie języka polskiego przez duchowieństwo jest sprzeczne z wytycznymi w tej kwestii Stolicy Apostolskiej.

Kwestią, która pozostaje w gestii biskupów kierujących diecezjami, w których są różne grupy narodowe, jest sprawa zapewnienia każdej z nich możliwości korzystania z liturgii w ojczystym języku. Takie są wskazania wielu dokumentów papieskich. Niektórzy z hierarchów i duszpasterzy w omawianych tu krajach zdają się ich nie dostrzegać i przyjmują opinię, że skoro Polacy znają miejscowy język państwowy, to powinni mieć liturgię jedynie w tym języku. Tego rodzaju pogląd wyraża także niekiedy hierarchia Kościoła greckokatolickiego i Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Kijowskiego Patriarchatu. Uzasadnia to potrzebą wzniesienia się ponad partykularyzmy narodowe. Postulat ten jednak kierowany jest nie do każdej ze stron, lecz jedynie do Polaków.

Kardynał Lubomyr Huzar, głowa Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie, z okazji wizyty Papieża Jana Pawła II w tym kraju w czerwcu 2001 r. postulował określenie się Kościoła rzymskokatolickiego, „czy chce on być na Ukrainie Kościołem katolickim obrządku łacińskiego czy Kościołem polskim". Jeśli wypowiedź ta została właściwie zanotowana, to odmawia ona katolickiego charakteru istniejącemu od stuleci Kościołowi obrządku łacińskiego z tego względu, że jego wierni modlą się po polsku. Oznacza także odmowę prawa do własnego języka w Kościele największej grupie jego wiernych. Relacjonujący tę wypowiedź publicysta polski dodał, że Kościół obrządku łacińskiego stoi przed podstawowym dylematem „wyboru pomiędzy wiernością swej dawnej polskiej tradycji a ewangelizacją społeczeństwa ukraińskiego w jego własnym języku". Jest to w istocie żądanie od wiernych narodowości polskiej, obecnych w tym Kościele, rezygnacji z ojczystego języka w modlitwie, a więc wyrzeczenia się własnej tożsamości duchowej, która dla każdego człowieka jest niezwykłą wartością duchową. Tylko całkowite zlekceważenie tego faktu mogło pozwolić na tak arbitralne sformułowania. Jako uzasadnienie publicysta podał „ewangelizację społeczeństwa ukraińskiego". Społeczeństwo to jest w przytłaczającej większości prawosławne, a w pewnej części greckokatolickie. Nasuwa się pytanie, kogo ma ona dotyczyć po eliminacji z Kościoła katolickiego „dawnej tradycji polskiej", a w rzeczywistości języka polskiego.

Należy tu przypomnieć naturę Kościoła: nie może on być polski, ukraiński, białoruski, litewski itp., lecz powinien być Kościołem katolickim w Polsce, na Ukrainie, na Białorusi czy na Litwie, w którym jest miejsce dla wszystkich, którzy chcą do niego należeć i modlić się w swoim języku. Wszyscy, niezależnie od narodowości, mają w nim takie same prawa do liturgii, nauczania i opieki religijnej w swoim języku, jeśli sobie tego życzą. Odmawianie tego ludności polskiej z racji jej zamieszkiwania w państwie białoruskim czy ukraińskim jest zaprzeczeniem ponadnarodowej misji Kościoła. Jego zadaniem nie jest służba zachowaniu świadomości narodowej tej czy innej grupy wiernych ani też zmienianie jej na inną za pomocą zmiany języka nabożeństw, lecz odpowiadanie na jej oczekiwania i prośby, gdy chodzi o język liturgii.

W Kościele katolickim obrządku łacińskiego nie może być wyłączności narodowej i językowej i nie może być ona wprowadzana do tego Kościoła, jak to się już niekiedy dzieje. Podczas wielkich uroczystości religijnych na Białorusi w niektórych sanktuariach maryjnych tysiące obecnych wiernych nie może zaśpiewać ani jednej znanej im od wieków pieśni w języku polskim, bo miejscowi duszpasterze wypełniają cały jej program językiem białoruskim. Tak było np. 15 lipca br. w parafii Gudogaje w obwodzie grodzieńskim, gdzie odbyła się koronacja obrazu Matki Boskiej, czczonego tam od kilku wieków. Parafią kierują zakonnicy z Polski.

- Jest to przykre.

- Tak, bo język liturgii i modlitwy nie może zależeć od kraju zamieszkania wiernych. Zależy bowiem od ich narodowości i życzeń, które duszpasterze, z racji swego powołania i ponadnarodowej misji, mają obowiązek respektować. Eliminowanie języka polskiego z kościołów na Białorusi i Ukrainie, niezależnie od oczekiwań wiernych, oznacza ich białorutenizację i ukrainizację oraz wypełnianie przez Kościół tego rodzaju zadania. Jest ono przeciwne jego nauczaniu oraz ogólnoświatowym normom prawnym polecającym respektowanie języka ojczystego mniejszości narodowych, także w ich życiu religijnym.

- Sprawę tą mocno stawiał Związek Polaków na Białorusi.

- Związek Polaków na Białorusi, występując 1992 r. w sprawie języka polskiego w kościołach, sformułował zasady, które pozostają aktualne niezależnie od terenu. Brzmiały one: „Na Białorusi są Polacy. Mają oni prawo modlić się do Boga w języku ojczystym. Takie samo prawo mają do języka białoruskiego parafianie Białorusini. Prawo wyboru języka należy wyłącznie do wiernych, a nie do osób z zewnątrz. Powyższe zasady powinny być respektowane przez Kościół i państwo, zainteresowane osoby i instytucje”6.

W Polsce mniejszości narodowe – niemiecka, ukraińska, białoruska, litewska i inne, mają swobodę posługiwania się w życiu religijnym swoimi językami ojczystymi. Na Ukrainie w regionie Zakarpacia w kościołach panuje język słowacki i węgierski. W Rumunii węgierska mniejszość narodowa bez przeszkód korzysta w duszpasterstwie ze swojego języka. W Szwajcarii w życiu państwowym i religijnym używane są trzy języki, choć istnieje jeden naród szwajcarski.

W wyniku zmian kościelnych, narodowościowych i politycznych Kościół katolicki obrządku łacińskiego, istniejący od niemal 700 lat na Białorusi i Ukrainie, zmienia swój dotychczasowy charakter. Z Kościoła pod względem kulturowym polskiego staje się stopniowo w tym względzie białoruski i ukraiński, w wyniku działań części hierarchii i duszpasterzy, jakkolwiek większość jego wiernych utożsamia się nadal z narodowością polską i oczekuje języka polskiego w kościołach. Według wspomnianego nauczania Kościoła, mniejszości narodowe powinny mieć zapewnione prawo do wyznawania wiary w swoim języku. Na Białorusi i Ukrainie Kościół katolicki zawdzięcza ludności polskiej swoje tam przetrwanie w czasach prześladowań oraz odrodzenie. Mają w nim oni takie same prawa, jak każda inna grupa narodowościowa ludności katolickiej.

- Zwolennikom przymusowej białorutenizacji i ukrainizacji Polaków na Białorusi i Ukrainie warto przypomnieć, że stają się kontynuatorami carskich rusyfikatorów, od których ich narody najbardziej ucierpiały.

- Od wieku XIV poczynając, w okresie istnienia I i II Rzeczypospolitej na ziemiach tych krajów powstała rozwinięta struktura duszpasterska Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego, greckokatolickiego i ormiańskiego oraz Kościoła prawosławnego, nie mówiąc o innych religiach. Jej uzupełnieniem i rozwinięciem było kilkaset klasztorów kilkudziesięciu zakonów męskich i żeńskich katolickich obu obrządków oraz prawosławnych, prowadzących pracę duszpasterską, kulturową i charytatywną. Był to rezultat panującej w Rzeczypospolitej tolerancji i wolności religijnej. Po rozbiorach Polski dorobek materialny, kulturowy i duchowy Kościoła obrządku wschodniego, a w wielkiej mierze i łacińskiego, przejęła Cerkiew prawosławna, w wyniku antykatolickich i antypolskich działań władz carskich. Obecnie na ziemiach dawnej I i II RP posiada ona więcej parafii niż w całej Federacji Rosyjskiej i stąd w ogromnym stopniu pochodzi jej duchowieństwo. W ten sposób korzysta ona z dziedzictwa religijnego Rzeczypospolitej, które powstało dzięki panującej w niej wolności i tolerancji religijnej. Dodajmy na koniec to, czego zdaje się nie dostrzegać narodowo nastawiona opozycja na Białorusi i narodowcy ukraińscy: tam, gdzie sięgały granice Rzeczypospolitej i jej kultura, zachowała się białoruska i ukraińska kultura i świadomość narodowa. Tam, gdzie panowała Rosja, dokonała się jej skuteczna rusyfikacja.

Dziękuję Ks. Profesorowi za rozmowę.

Marek A. Koprowski

KALENDARZ
najważniejszych, polskich świąt, rocznic i zwyczajów
dla Polonusów

STYCZEŃ

1 I – Nowy Rok

Pierwszy dzień nowego roku był w Polsce zawsze dniem wolnym od pracy, świętem kościelnym (M. B. Świętej Rodzicielki) i państwowym. W polskiej tradycji 1 stycznia był dniem kolędowania[1], składania sobie życzeń i obdarowywania prezentami. W tym dniu musiał być hojny przede wszystkim król dla swoich doradców, pan dla służby i rodzice dla dzieci. Do naszych czasów przetrwał zwyczaj składania noworocznych życzeń i w niektórych regionach kraju, zwłaszcza na wsi zwyczaj kolędowania. Po Nowym Roku zaczynają się zwykle wizyty duszpasterskie w polskich domach.

6 I – Święto Objawienia Pańskiego – Trzech Króli

Uroczystość Trzech Króli to jedno z najstarszych świąt chrześcijańskich. Jest obchodzone od IV wieku i przypomina trzech mędrców ze Wschodu Kaspra, Melchiora i Baltazara, którzy przybyli do Betlejem, by złożyć hołd nowonarodzonemu Jezusowi uznając w ten sposób jego boskość. W Polsce 6 I jest dniem wolnym od pracy. W Kościele kapłan święci tego dnia kredę, którą potem wierni piszą na drzwiach swojego domu trzy pierwsze litery królewskich imion – K+M+B i aktualną datę. Taki napis na drzwiach, to znak rozpoznawczy katolickiego domu. W święto Trzech Króli od najdawniejszych czasów chodzili po domach kolędnicy przebrani za królów i ten zwyczaj przetrwał w wielu miejscowościach aż do naszych czasów. W dawnej Polsce dzień Trzech Króli był zakończeniem tzw. godów, czyli świątecznego rodzinnego ucztowania i zapraszania gości, a jednocześnie stanowił początek hucznych zabaw karnawałowych. Podobnie jest w czasach współczesnych. W styczniu bawią się w Polsce wszyscy; dzieci na zabawach choinkowych, młodzież na dyskotekach i tradycyjnych studniówkach[2], dorośli na zabawach i balach organizowanych przez różne instytucje.

21 I – Dzień Babci

22 I – Dzień Dziadka

Dzień Babci i Dziadka nie ma w Polsce zbyt długiej tradycji. Spopularyzowały go w połowie lat sześćdziesiątych XX w. środki masowego przekazu. Obecnie ten dzień jest szczególnie uroczyście obchodzony w przedszkolach i szkołach, w klasach młodszych, gdzie przygotowuje się programy artystyczne i organizuje się spotkania z babciami i dziadkami.

22/23 I – Rocznica wybuchu Powstania Styczniowego

Rocznica powstania styczniowego, które wybuchło w nocy z 22 na 23 I 1863 r. to jedna z ważnych rocznic narodowych. Dawniej obchodzona była bardzo uroczyście, zwłaszcza w okresie międzywojennym, kiedy żyli jeszcze uczestnicy tego powstania. Obecnie obchody ograniczają się do okolicznościowych audycji telewizyjnych (i to nie zawsze) artykułów w prasie, informacji w gazetkach szkolnych it.p.

2 II – Święto Ofiarowania Pańskiego – Matki Boskiej Gromnicznej

2 II to dzień Ofiarowania Pańskiego, w tradycji polskiej nazywany powszechnie świętem Matki Boskiej Gromnicznej. Jest to święto kościelne, wspomnienie pewnego wydarzenia, które miało miejsce w 40 dni po narodzeniu Chrystusa. W tym dniu Maryja, matka Jezusa, zgodnie z ówczesnym obyczajem izraelskim przyniosła do świątyni jerozolimskiej swojego, nowonarodzonego syna, by go ofiarować Panu Bogu, a sama poddała się obrzędowi Oczyszczenia.

---

[1] Kolędowanie – stary, polski obyczaj, znany od czasów średniowiecza a polegający na tym, że w okresie Świąt Bożego Narodzenia chodzą od domu do domu grupy młodych ludzi (najczęściej dzieci) śpiewając kolędy i wygłaszając różne wierszowane życzenia. Dawniej kolędnicy byli często przebrani za różne postacie biblijne n.p. pastuszków, Trzech Króli, aniołów i obowiązkowo króla Heroda, któremu śmierć obcinała głowę. Często również nosili ze sobą dużą, świecącą gwiazdę albo imitację jakiegoś zwierzęcia; kozy, tura lub niedźwiedzia.

[2] Studniówka – tradycyjny bal organizowany przez uczniów klas maturalnych na 100 dni przed maturą.

W kościele katolickim od najdawniejszych czasów święci się w tym dniu świece, które potem wierni zanoszą do domu i zapalają w chwilach zagrożenia, a przede wszystkim w chwili śmierci członka rodziny. Świeca ta miała również chronić przed uderzeniem pioruna – gromu, stąd jej nazwa – gromnica i nazwa święta – Matki Boskiej Gromnicznej.

14 II – Dzień Zakochanych – Walentynki

Dzień Zakochanych popularnie zwany „walentynkami" to zupełnie nowy zwyczaj, który przywędrował do Polski z państw zachodnich i ze Stanów Zjednoczonych na początku lat 90-tych XX w. Stał się w pewnym sensie symbolem amerykanizacji życia po obaleniu komunizmu i dlatego duża część społeczeństwa (zwłaszcza tego starszego) nie akceptuje tego święta. „Walentynki" zostały spopularyzowane przez środowiska marketingowe i handlowe, bo wiąże się to z produkcją i sprzedażą dużej ilości gadżetów, pocztówek kwiatów i upominków, którymi zakochani obdarowują się w tym dniu.

Nazwa „Walentynki" pochodzi od imienia patrona wszystkich zakochanych biskupa Walentego, żyjącego w III w. w starożytnym Rzymie.

Druga połowa lutego – Ostatki

W drugiej połowie lutego kończy się zwykle karnawał, chociaż zdarza się to czasem wcześniej, a czasem nieco później, w zależności od tego, kiedy zaczyna się Wielki Post. Ostatnie dni karnawału tzw. Ostatki zaczynają się od Tłustego Czwartku, czyli ostatni czwartek karnawału i trwają do wtorku włącznie. Tłusty Czwartek, czyli ostatni czwartek karnawału zawdzięcza swoja nazwę tłustym potrawom, które należy w tym dniu jeść. Polska tradycja nakazuje, by były to przede wszystkim pączki. Każdy musi w tym dniu zjeść przynajmniej jednego pączka. W przeciwnym razie nie będzie mu się w życiu wiodło. Zgodnie z tradycją kolejne dni, aż do wtorku, również należy wykorzystać na dobre jedzenie i dobrą zabawę, bo od środy zaczyna się Wielki Post. W dawnej Polsce odbywały się w tym czasie bardzo huczne kuligi[3], wesela chrzciny, zaręczyny i inne zabawy. Obecnie, Polacy spędzają ostatnie dni karnawału najczęściej w domu, na małych, kameralnych spotkaniach towarzyskich.

[3] Kulig – przejażdżka saniami połączona z różnymi zabawami.

Środa Popielcowa

To pierwszy dzień Wielkiego Postu. W tym dniu obowiązuje ścisły post, a w kościołach odprawia się nabożeństwo pokutne, podczas którego kapłan posypuje głowy wiernych popiołem. Stąd też wywodzi się nazwa tego dnia – Popielec lub Środa Popielcowa.

8 III – Międzynarodowy Dzień Kobiet

Obchody Międzynarodowego Dnia Kobiet nigdy nie miały w Polsce społecznego poparcia. 8III nigdy nie był dniem wolnym od pracy, ale w okresie PRL-u w szkołach i zakładach pracy odbywały się w tym dniu obowiązkowe akademie i spotkania, podczas których wręczano kobietom symboliczny kwiatek i ewentualnie drobny upominek. Po 1989 r. Dzień Kobiet jako jeden z reliktów epoki komunizmu został przez społeczeństwo odrzucony i obecnie niewielu już pamięta, że kiedyś było takie święto.

21 III – Pierwszy Dzień Wiosny

W tradycji polskiej pierwszy dzień kalendarzowej wiosny był zawsze świętem młodości. Do naszych czasów przetrwał zwyczaj przygotowywania na ten dzień słomianej lub szmacianej kukły – Marzanny, którą następnie młodzież niesie nad wodę i topi. Jest to symbolem wypędzenia zimy i wszelkiego zła, jakie ona przynosi.

Całkiem niedawno, bo pod koniec XX w. pojawił się nowy zwyczaj; młodzież ucząca się wagaruje w tym dniu, tzn. nie idzie do szkoły tylko na spacer, do kina, do parku it.p. Pojawiła się nawet nowa nazwa tego dnia – Dzień Wagarowicza.

KWIECIEŃ

Kwiecień w Polsce kojarzy się przede wszystkim z Wielkanocą. Wielkanoc czyli święto Zmartwychwstania Pańskiego to najważniejsze święto wszystkich chrześcijan. Jest to święto tzw. ruchome, którego datę ustala się na podstawie faz księżyca między 25 III a 25 IV. Bogate, wielkanocne obrzędy zaczynają się w Polsce w Niedzielę Palmową, ostatnią niedzielę Wielkiego Postu. Tego dnia wspomina się w kościele uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy. Wierni przynoszą do kościoła palmy, ponieważ kiedyś mieszkańcy Jerozolimy witali Jezusa rzucając mu pod nogi palmowe liście. Polskie palmy wielkanocne robione są z zasuszonych kwiatów, zbóż, traw i innych roślin. Są często prawdziwym arcydziełem sztuki ludowej.

Wypełniają przed świętami wszystkie targowiska i stanowią ozdobę wielkanocnego stołu w każdym, polskim domu. Po Niedzieli Palmowej zaczyna się Wielki Tydzień, w którym kiedyś każdy dzień miał swoje przeznaczenie i związane z tym zwyczaje. Obecnie, dopiero w Wielki Czwartek zaczynają się przygotowania do uroczystości Wielkiej Nocy. Tego dnia zaczynają się również tygodniowe ferie świąteczne w szkołach.

Wielki Czwartek to dzień ostatniej wieczerzy Jezusa z uczniami, dzień ustanowienia Eucharystii i kapłaństwa. Do naszych czasów przetrwał w Kościele obrzęd przypominający tamte wydarzenia sprzed 2 tysięcy lat. W czasie nabożeństwa wielkoczwartkowego kapłan umywa nogi 12 biedakom i całuje je, tak jak uczynił Pan Jezus w Wieczerniku. Jest to piękny przykład pokory Kościoła i jego służebnej roli w stosunku do człowieka. Czynność tę wykonywali kiedyś także królowie i magnaci.

Wielki Piątek to rocznica męczeńskiej śmierci Chrystusa. W kościołach pojawiają się symboliczne groby, które w Polsce maja długą i patriotyczną tradycję. Były i są często dziełem sztuki wybitnych artystów. W okresie rozbiorów, wojen i powstań narodowych stwarzały możliwość wyrażenia uczuć patriotycznych i buntu przeciwko zniewoleniu. Od najdawniejszych czasów również w Wielki Piątek odprawiana była szczególnego rodzaju Droga Krzyżowa połączona często z wystawieniem widowiska pasyjnego opowiadającego o Męce Pańskiej. Do naszych czasów przetrwał ten zwyczaj między innymi w Kalwarii Zebrzydowskiej koło Wadowic, gdzie od stuleci o.o. Bernardyni z miejscowego klasztoru przygotowują widowisko pasyjne pod gołym niebem, w specjalnie do tego celu przygotowanym terenie. Jest to fenomen na skalę europejską.

Liturgia wielkopiątkowa kończy się adoracja krzyża i całonocnym czuwaniem przy grobie Chrystusa.

Wielka Sobota to dalszy ciąg żałoby. Tradycja polska nakazuje w tym dniu modlitwę przy grobie Chrystusa i święcenie pokarmów. Święcenie pokarmów to cały rytuał, który od wieków jest niezmienny, z tą tylko różnicą, że kiedyś gospodyni niosła do kościoła ogromny kosz wypełniony wszystkim, co zostało przygotowane do jedzenia na święta, a obecnie są to małe koszyczki, do których wkłada się symboliczne ilości pożywienia. Zawsze jednak musi tam być jajko, chleb, sól, chrzan, kiełbasa, babka, no i obowiązkowo baranek i pisanka (czyli malowane jajko).

W Wielką Sobotę późnym wieczorem odprawia się w kościołach nabożeństwo kończące okres żałoby. W czasie tego nabożeństwa odbywa się między innymi poświęcenie ognia i wody oraz odnowienie chrztu.

Wielka Niedziela zaczyna się w Polsce biciem dzwonów i uroczystym nabożeństwem o świcie. Nabożeństwo to nazywa się **rezurekcją** i zawsze ściąga tłumy wiernych, ponieważ tego dnia idą do kościoła nawet tacy, którzy bardzo rzadko tam bywają. Po rezurekcji polska rodzina zasiada do wielkanocnego śniadania, które zaczyna się od modlitwy i dzielenia się poświęconym jajkiem. Niezbędnym składnikiem wielkanocnego śniadania jest biały barszcz z kiełbasą, jajkiem i chrzanem. Mimo radości płynącej z faktu zmartwychwstania Chrystusa, tradycja polska zakazuje urządzania w tym dniu hucznych zabaw i wesel. Tego dnia dozwolone są tylko spotkania rodzinne, spacery, i odwiedzanie grobów bliskich zmarłych. Swawole zaczynają się w Poniedziałek Wielkanocny z samego rana. Staropolski obyczaj nakazuje w tym dniu (nie wiadomo dlaczego) polewać wodą wszystkich znajomych. Ten zupełnie świecki zwyczaj, zwany powszechnie **śmingusem-dyngusem**, jest bardzo skrupulatnie przestrzegany przede wszystkim przez męską część młodzieży, która od wczesnego ranka czatuje z konewkami i różnymi sikawkami na przechodzące dziewczyny.

10 IV – Rocznica katastrofy pod Smoleńskiem

W 2010r. W kalendarzu polskich świąt i rocznic narodowych pojawiła się nowa data – 10 kwietnia. Tego dnia w pobliżu Smoleńska rozbił się polski samolot rządowy z 96-oma osobami na pokładzie. Wszyscy zginęli. Był wśród nich Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński i jego małżonka Maria, generałowie, dowódcy wszystkich formacji wojskowych w Polsce, posłowie, senatorowie, duchowni różnych wyznań, reprezentanci różnych instytucji państwowych i organizacji społecznych. Zarówno miejsce zdarzenia[4] jak i niewyjaśnione wciąż okoliczności katastrofy spowodowały, że Polacy nie mogą o tej tragedii zapomnieć. W środkach masowego przekazu trwa publiczna dyskusja na temat przyczyn katastrofy, 10 każ-

[4] Katastrofa wydarzyła się niedaleko polskiego cmentarza wojskowego w Katyniu, gdzie w kwietniu 1940 r. Na rozkaz Stalina funkcjonariusze NKWD wymordowali kilkanaście tysięcy polskich oficerów, lekarzy i profesorów. Delegacja polska z prezydentem Kaczyńskim na czele leciała tam, by w 70-tą rocznicę tej zbrodni złożyć hołd ofiarom stalinowskiego terroru.

dego miesiąca organizowane są tzw. marsze pamięci i czuwania modlitewne. Należy przypuszczać, że 10 IV pozostanie na zawsze dniem narodowej pamięci.

MAJ

1 V – Święto Pracy

To komunistyczne święto, znane chyba we wszystkich krajach w Europie, w Polsce było uroczyście obchodzone i celebrowane w okresie PRL. Po 1989 r. pozostało dniem wolnym od pracy, ale nie ma już w tym dniu obowiązkowych pochodów, manifestacji i festynów.

2 V – Dzień Flagi Rzeczpospolitej Polskiej

Jest to święto państwowe od 2004 r., ale nie jest to dzień wolny od pracy. Dzień 2 V został wybrany na święto flagi nie przypadkowo.2 V 1945 r. żołnierze polscy zawiesili biało-czerwoną flagę na murach Berlina jako symbol zwycięstwa nad niemieckim faszyzmem. Ponadto, w okresie PRL-u 2 V, po uroczystościach 1-majowych zdejmowano pospiesznie biało-czerwone flagi z domów i ulic, żeby przypadkiem nie zostały tam do następnego dnia i nie przypomniały Polakom o zakazanym święcie narodowym – rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 V.

3 V – Dzień Konstytucji

3 V to jedno z dwóch najważniejszych świąt narodowych w Polsce. Jest to rocznica uchwalenia w 1791 r. konstytucji, nazywanej wtedy Ustawą Rządową. Była to pierwsza konstytucja w Europie, a druga na świecie (po Stanach Zjednoczonych) Polska była pierwszym państwem europejskim, które już w XVIII w. miało konstytucję opartą na demokratycznych zasadach. Konstytucja 3 Maja zapewniała bowiem wszystkim obywatelom równość wobec prawa, powszechny dostęp do szkół, gwarantowała wolność wyznania i zapowiadała zniesienie poddaństwa chłopów.

Niestety, konstytucja ta obowiązywała tylko przez kilkanaście miesięcy. Konfederacja targowicka (1792 r.) a potem drugi i trzeci rozbiór Polski (1793r, 1795r.) uniemożliwiły próbę naprawy Rzeczypospolitej. Niemniej jednak Konstytucja 3 Maja pozostała w świadomości Polaków jako symbol wolności i suwerenności narodu. Pamiętano o niej w polskich domach przez wszystkie lata niewoli i po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. dzień 3V został ogłoszony świętem państwowym i narodowym. Po drugiej wojnie światowej zlikwidowano to święto, a obchody rocznicy Konstytucji 3 Maja były zakazane. Dopiero po upadku komunizmu 3 V znowu stał się dniem wolnym od pracy i świętem narodowym.

26 V – Dzień Matki

Historia tego święta na świecie sięga czasów starożytności. W Polsce dzień matki obchodzony jest od 1914 r. W tym dniu wszyscy wręczają swoim matkom kwiaty i drobne upominki. W szkołach i przedszkolach organizuje się spotkania w czasie których dzieci składają swoim matkom życzenia.

Koniec maja – Zesłanie Ducha Świętego – Zielone Świątki

Jest to święto kościelne, przypadające pięćdziesiątego dnia po Wielkanocy, a więc zwykle pod koniec maja. Tego dnia tradycja nakazuje dekorowanie domów i mieszkań zielenią, stąd też popularna nazwa tego święta – Zielone Świątki.

CZERWIEC

1VI – Międzynarodowy Dzień Dziecka

Dzień dziecka obchodzony jest w Polsce od 1952 r. Tego dnia w szkołach, zamiast zajęć lekcyjnych, odbywają się różne imprezy sportowe, koncerty, przedstawienia teatralne itp. różne atrakcyjne zajęcia adresowane przede wszystkim do dzieci. Stało się także tradycją, że w dniu 1VI Sejm Rzeczypospolitej Polskiej udostępnia dzieciom swoje pomieszczenia. Przedstawiciele dzieci i młodzieży zasiadają tego dnia w ławach sejmowych i przedstawiają dorosłym swoje propozycje dotyczące funkcjonowania państwa.

Boże Ciało

Boże Ciało to ważne święto kościelne. Wypada w drugi czwartek po Zielonych Świątkach i w Polsce jest dniem wolnym od pracy. Tego dnia po uroczystym nabożeństwie w kościele ulicami polskich wsi, miast i miasteczek przechodzą procesje eucharystyczne, w których najważniejszym elementem jest monstrancja z symbolicznym ciałem Chrystusa niesiona przez głównego celebransa uroczystości. Procesje zatrzymują się przy czterech ołtarzach, przygotowanych na ten dzień w różnych punktach danej miejscowości (czasem bardzo odległych od kościoła) gdzie czytane są cztery różne ewangelie. Uroczystość ta ma przypominać o nauczaniu Chrystusa i jego obecności

nie tylko w życiu pojedynczego człowieka ale również w życiu publicznym.

Obchody Bożego Ciała są zjawiskiem charakterystycznym w polskiej kulturze i obyczajowości. Przygotowanie ołtarzy, zapewnienie porządku i bezpieczeństwa na trasie procesji wymaga ze strony lokalnej społeczności dużego zaangażowania, integruje tę społeczność, aktywizuje a nierzadko ujawnia także talenty artystyczne. Procesje są bowiem barwne, widowiskowe, mają bogatą oprawę muzyczną i jako takie przyciągają zawsze tłumy wiernych.

23 VI – Dzień Ojca

Dzień Ojca pojawił się w polskim kalendarzu w ostatnich latach XX w. jego obchody łączy się zwykle z obchodami Dnia Matki 26 V, tym bardziej, że około 23 VI w szkołach i przedszkolach jest zakończenie roku szkolnego i nie można organizować dodatkowych uroczystości.

SIERPIEŃ

1VIII – Rocznica Wybuchu Powstania Warszawskiego

Rocznica powstania warszawskiego jest w sposób szczególny obchodzona przez mieszkańców Warszawy. Powstanie warszawskie, które zaczęło się 1VIII 1944 r. skończyło się bowiem zagładą miasta. Niemcy zrównali Warszawę z ziemią, ocalały tylko nieliczne domy. Dlatego teraz, każdego roku 1VIII, poza ogólnopaństwowymi, oficjalnymi uroczystościami, w Warszawie o godz 17.00 (o tej godzinie zaczęło się powstanie) wyją syreny, biją dzwony, zatrzymują się na kilka minut samochody i przechodnie, milknie uliczny gwar. Tego dnia warszawiacy odwiedzają również kwaterę powstańczą na Cmentarzu Powązkowskim i uczestniczą w nabożeństwach żałobnych w waszawskich kościołach.

15 VIII – Święto Wojska Polskiego

Święto Wojska Polskiego jest obchodzone od 1923 r. W latach 1923-1947 nazywało się Dniem Żołnierza, w latach 1947-1992 Dniem Wojska Polskiego i było obchodzone 12 X, a od 1992 r. Jest to Święto Wojska Polskiego obchodzone znowu 15 VIII. Święto Wojska Polskiego jest jednocześnie rocznicą jednej z najsłynniejszych bitew świata, która przeszła do historii jako „cud nad Wisłą". 15 VIII 1920 r. wojsko polskie dowodzone przez Józefa Piłsudskiego stoczyło pod Warszawą zwycięską bitwę z Armią Czerwoną. Zwycięstwo to miało ogromne znaczenie nie tylko dla Polski, ale również dla państw Europy Zachodniej. Zamykało bolszewikom drogę na zachód i uniemożliwiało tworzenie kolejnych republik sowieckich. Po II wojnie światowej wojna polsko-bolszewicka z 1920 r. stała się tematem zakazanym i dlatego na Dzień Wojska Polskiego wybrano inną datę, wiążącą się z bitwą pod Lenino – 12X. Po obaleniu komunizmu w Polsce przywrócono pamięć o bitwie warszawskiej i 15 VIII znowu stał się świętem Wojska Polskiego.

15 VIII – Święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny

15 VIII jest również świętem kościelnym zwanym popularnie świętem Matki Boskiej Zielnej. Jest to dzień wolny od pracy. Tego dnia wierni przynoszą do kościoła bukiety kwiatów i ziół do poświęcenia, stąd nazwa tego święta. Od wielu stuleci jest w Polsce zwyczaj sierpniowego pielgrzymowania do największego sanktuarium maryjnego na terenie Polski – w Częstochowie na Jasnej Górze. W pierwszej połowie sierpnia idą polskimi drogami tysiące pieszych pielgrzymów z różnych stron kraju, a nawet zza granicy. Wszyscy spotykają się 15 VIII na Jasnej Górze.

Druga połowa sierpnia – Dożynki

w drugiej połowie sierpnia w każdej jednostce administracyjnej w Polsce odbywają się tzw. dożynki, czyli uroczyste zakończenie żniw. Jest to bardzo stary, polski zwyczaj, którego najważniejszym elementem jest poświęcenie wieńca ze zbóż i chleba, a następnie uroczyste przekazanie ich najbardziej godnym reprezentantom danej społeczności. Kiedyś byli to królowie i panowie, obecnie wójt, starosta, wojewoda. Centralne dożynki odbywają się zwykle na Jasnej Górze. Każde dożynki to również okazja do różnych zabaw, festynów, koncertów.

31 VIII – Rocznica Podpisania tzw. Porozumienia Sierpniowego

31 VIII 1980 r. w Gdańsku zostało podpisane porozumienie między strajkującymi od wielu dni robotnikami a władzą komunistyczną. Stało się to początkiem powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" i w dalszej perspektywie początkiem końca komunizmu nie tylko w Polsce, ale i w innych rajach okupowanych przez Związek Radziecki.

WRZESIEŃ

1 IX - początek roku szkolnego i rocznica agresji Niemiec na Polskę

1 IX zaczyna się w Polsce rok szkolny i jednocześnie obchodzi się rocznicę wybuchu II wojny światowej. 1 IX 1939 r. o świcie niemiecki statek zaatakował placówkę wojskową na Westerplatte koło Gdańska co było równoznaczne z rozpoczęciem wojny, jak się potem okazało, najbardziej krwawej w historii ludzkości.

17 IX – rocznica agresji Związku Radzieckiego na Polskę

17 IX 1939 r. Armia Czerwona wkroczyła w granice Rzeczypospolitej i zajęła jej wschodnią część, zgodnie z zawartym wcześniej tajnym porozumieniem między Niemcami a Związkiem Radzieckim. To tragiczne dla Polski wydarzenie było w okresie PRL-u wymazywane zarówno z pamięci Polaków jak i podręczników historii. Dopiero po 1989 r. pojawiły się pierwsze oficjalne publikacje na ten temat. Obecnie przypomina się to wydarzenie każdego roku 17 IX (i nie tylko).

PAŹDZIERNIK

14 X – Dzień Edukacji Narodowej (Dzień Nauczyciela)

Nauczyciele w Polsce, podobnie jak w innych krajach świata mają swoje święto, które obecnie nazywa się Dniem Edukacji Narodowej. Wcześniej nazywało się po prostu Dniem Nauczyciela i było obchodzone 20 XI. Data 14 X pojawiła się w 1972 r. a nazwa Dzień Edukacji Narodowej w 1982 r. Od tego czasu jest to również dzień wolny od zajęć lekcyjnych. W szkołach odbywają się jedynie uroczyste spotkania, akademie, koncerty. Nauczyciele otrzymują w tym dniu kwiaty, nagrody i inne wyrazy uznania.

14 X to jednocześnie rocznica powstania w 1772 r. Komisji Edukacji Narodowej. Było to pierwsze w Europie ministerstwo oświaty, pierwsza tego typu instytucja świecka powołana do zreformowania polskiego szkolnictwa. Reformy, które przeprowadziła Komisja Edukacji Narodowej w latach 1772 – 1795, (np. oddzielenie szkolnictwa od Kościoła, wprowadzenie języka polskiego jako wykładowego, powszechny dostęp do szkół) stawiają Polskę w czołówce państw europejskich i świadczą o niezwykłej mądrości ludzi, którzy tę instytucję tworzyli. Dlatego właśnie 14 X jest w Polsce Dniem Edukacji Narodowej.

LISTOPAD

1XI – Wszystkich Świętych

2XI – Dzień Zaduszny

W polskiej tradycji dzień Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny wiążą się w jedno ważne święto poświęcone zmarłym.

Dzień Wszystkich Świętych obchodzony był już w czasach wczesnego chrześcijaństwa i początkowo poświęcony był tylko świętym męczennikom, a dopiero potem rozszerzono to na wszystkich świętych kościoła katolickiego.

1XI był w Polsce zawsze dniem wolnym od pracy, ale w okresie PRL-u nadano mu świecki charakter i nazwano Świętem Zmarłych. Od 1989r. Znowu jest Dniem Wszystkich Świetych.

Tego dnia Polacy tłumnie odwiedzają cmentarze, zapalają na grobach znicze i kładą kwiaty. Żeby dotrzeć na groby swoich bliskich pokonują często bardzo duże odległości.

2XI jest dniem pracy, ale tradycja kościelna nakazuje w tym dniu wspominać wszystkich zmarłych i modlić się za nich, dlatego również w tym dniu Polacy odwiedzają cmentarze.

11 XI

11XI jest świętem narodowym Polaków obchodzonym zawsze bardzo uroczyście. Jest to rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r. Data 11XI jest umowna. Nic szczególnego się w tym dniu nie wydarzyło. Polska „wybijała się" na niepodległość od początku I wojny światowej, a w 1918 r. pojawiła się możliwość tworzenia polskiej administracji. Należało więc wybrać jakąś datę, którą można byłoby uznać za pierwszy dzień odrodzonego państwa polskiego.

Wybrano przyjazd do Warszawy Józefa Piłsudskiego, któremu po zwolnieniu z niemieckiego więzienia przekazano w Polsce całą władzę i upoważniono do tworzenia instytucji państwowych. Było to 11 XI 1918 r. Od tego czasu ten dzień jest świętem narodowym. W okresie II wojny światowej i w okresie PRL-u był to święto zakazane i jego obchody organizowane były potajemnie przez konspiracyjne organi-

zacje społeczne i polityczne. Od 1989 r. 11XI znów jest oficjalnym świętem narodowym.

30 XI – „Andrzejki"

„Andrzejki" to popularna nazwa zabaw i wróżb organizowanych w Polsce 29 lub 30 XI. Nazwa ta pochodzi od imienia świętego Andrzeja, któremu poświęcony jest dzień 30 XI. Zabawy andrzejkowe są ostatnimi zabawami przed rozpoczynającym się adwentem[5]. Kiedyś wróżby andrzejkowe miały charakter wyłącznie matrymonialny i przeznaczone były dla dziewcząt. Obecnie, zabawy te gromadzą młodzież obojga płci. Najbardziej popularną wróżbą w andrzejkowy wieczór jest próba odczytywania przyszłych losów na podstawie kształtu plastra wosku wylanego na zimną wodę.

29 XI – Rocznica Powstania Listopadowego

29 XI 1830 r. wybuchło w Warszawie pierwsze zbrojne powstanie przeciwko zaborcom, a zwłaszcza przeciwko rosyjskiemu zniewoleniu. Powstanie trwało kilka miesięcy i zakończyło się klęską Polaków. Wielu historyków nazywa to powstanie wojną polsko-rosyjską, ponieważ zarówno po stronie rosyjskiej jak i polskiej brało w nim udział regularne wojsko.

Obecnie, rocznica Powstania Listopadowego jest nieco zapomniana. Jej obchody ograniczają się do rzadkich, okolicznościowych publikacji w środkach masowego przekazu.

GRUDZIEŃ

4 XII – „Barbórka"

„Barbórka" to górnicze święto przypadające w dzień św. Barbary – patronki górników i żeglarzy. Obchody górniczego święta maja w Polsce długą i bogata tradycję. Dotyczy to przede wszystkim Śląska, gdzie odświętne, czarne mundury górnicze na ulicach, paradne czaka z pióropuszami i nieodłączne orkiestry dęte dodają tym uroczystościom splendoru i stwarzają niepowtarzalny nastrój. W całym kraju w szkołach organizuje się w tym dniu bardzo często spotkania z górnikami (lub ludźmi morza) i upowszechnia się wiedzę o górnictwie (albo żeglarstwie).

6XII – Dzień Św. Mikołaja

Dzień św. Mikołaja nazywany popularnie „mikołajkami" kojarzy się w Polsce przede wszystkim ze zwyczajem obdarowywania dzieci (i nie tylko dzieci) prezentami. Zwyczaj ten istnieje w Polsce od bardzo dawna, ale postać świętego uległa w XX w. pewnemu „zeświecczeniu". Prawdziwy święty Mikołaj był biskupem, patronem podróżnych i uczonych, opiekunem ubogich i dzieci, natomiast ten, który obecnie pojawia się 6 XII na ulicach miast i w supermarketach jest śmiesznym staruszkiem w czerwonym kubraczku i z białą brodą. Wmawia się również dzieciom, że ten Mikołaj mieszka w Laponii i jeździ sankami ciągniętymi przez renifery. Był nawet taki okres w czasach komunistycznych, że próbowano św. Mikołaja nazywać Dziadkiem Mrozem ale w Polsce ten eksperyment się nie udał. Mimo wszystko święty Mikołaj pozostał świętym i 6 XII przychodzi do szkół i przedszkoli, jak przystało na biskupa, z pastorałem w reku, często nawet w towarzystwie anioła i rozdaje dzieciom prezenty.

13 XIII – rocznica stanu wojennego

13 XII 1981r. Na rozkaz gen. Wojciecha Jaruzelskiego, ówczesnego sekretarza PZPR wprowadzono w Polsce stan wojenny. Wprowadzenie stanu wojennego było właściwie wypowiedzeniem wojny własnemu narodowi i zmieniło życie wielu milionów obywateli. Aresztowano i uwięziono wiele tysięcy najaktywniejszych działaczy „Solidarności", wprowadzono cenzurę, zlikwidowano wszystkie niezależne wydawnictwa i organizacje społeczne.

Obecnie rocznica tamtych wydarzeń nasuwa bardzo smutne wspomnienia. Prawie w każdej, polskiej rodzinie był ktoś, kto na własnej skórze odczuł skutki stanu wojennego, dlatego pamięć o tych wydarzeniach jest wciąż żywa, przynajmniej wśród tej bardziej patriotycznej części polskiego społeczeństwa.

24 XII – Wigilia Bożego Narodzenia

Dla każdego Polaka wieczór wigilijny zawsze był i jest szczególny i wyjątkowy. Od IV w. Kościół uroczyście obchodzi pamiątkę narodzin Chrystusa w dniu 25 XII. Polacy natomiast od najdawniejszych czasów szczególnie uroczyście obchodzą wigilię[6] tego wydarzenia czyli 24 XII.

[5] Adwent – w obrządku kościoła katolickiego jest to okres 4 tygodni poprzedzających Boże Narodzenie. Nazwa pochodzi od łacińskiego słowa „adventus" tzn. przyjście.

[6] Wigilia to dzień poprzedzający inny dzień albo jakieś wydarzenie. Nazwa pochodzi od łacińskiego słowa „vigilia" tzn. czuwanie.

Tego dnia wieczorem,kiedy na niebie zabłyśnie pierwsza gwiazdka, polska rodzina zasiada do uroczystej wieczerzy, która zaczyna się od wspólnej modlitwy i dzielenia się opłatkiem. Jest to zwyczaj znany tylko w Polsce i przestrzegany przez Polaków w każdej sytuacji i okolicznościach. Ponadto, przy polskim wigilijnym stole zawsze musi być jedno miejsce przeznaczone dla niespodziewanego gościa, wędrowca, bezdomnego. Tego wieczoru nikt nie może być samotny i nikomu nie można odmówić gościny. Noc Bożego Narodzenia jest według dawnych wierzeń nocą cudów. Tej nocy zwierzęta mówią ludzkim głosem, woda w rzekach zamienia się w wino, a nawet jak pisze XVIII-wieczny poeta w znanej kolędzie „ogień krzepnie i blask ciemnieje". Dlatego obrzędowość wigilijna w Polsce ma bardzo bogata i długą tradycję.

Na wigilijnym stole musi być przede wszystkim siano (nowonarodzony Chrystus został złożony w żłobie na sianie) oraz duża ilość potraw. Liczba potraw w różnych regionach kraju jest różna. Najczęściej powtarza się liczba 12, tyle ile jest miesięcy w roku. Tradycja nakazuje, żeby potrawy wigilijne były postne, tzn. bezmięsne. Najważniejszą potrawą jest barszcz czerwony z uszkami lub zupa grzybowa albo rybna. Musi być również śledź w oleju, ziemniaki i obowiązkowo karp przyrządzony na różne sposoby. Tego wieczoru jada się również kapustę z grochem i grzybami, racuchy i koniecznie kutię[7], albo przynajmniej kluski z makiem lub makowiec. Jedzenie maku w wigilijny wieczór, według ludowych wierzeń, zapewnia człowiekowi mnogość dobrodziejstw w następnym roku.

Po wieczerzy wigilijnej przychodzi czas na wyjmowanie spod choinki prezentów, które tam leżą od początku wieczoru. Na tę chwilę czekają niecierpliwie przede wszystkim dzieci.

Zakończeniem wigilijnego wieczoru jest uroczyste nabożeństwo w kościele, które nazywa się **pasterką** i jest odprawiane o północy. Na pasterkę, podobnie jak na rezurekcję w Wielką Niedzielę idą lub jadą nawet tacy, którzy rzadko bywają w kościele.

25XII – Boże Narodzenie

pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia jest w Polsce dniem odpoczynku i spotkań rodzinnych, ale bez hucznych zabaw. Tego dnia wieczorem zaczyna się zwykle kolędowanie.

26 XII – Dzień św. Szczepana

jest to drugi dzień Bożego Narodzenia, w którym Kościół przypomina postać pierwszego męczennika za wiarę w Chrystusa – Świętego Szczepana.

Dawniej, rankiem tego dnia obsypywano się ziarnem zbóż na szczęście. Obecnie, w tym dniu odbywają się zwykle większe, rodzinne uroczystości takie jak wesela i chrzciny oraz zabawy, które są już początkiem karnawału.

31 XII – Sylwester

Ostatni dzień w roku nazywa się w Polsce po prostu Sylwestrem. Nazwa pochodzi od imienia trzech papieży – Sylwestra I, Sylwestra II i Sylwestra III, których kościół katolicki wspomina w tym dniu. Od najdawniejszych czasów tego dnia wieczorem zaczynają się huczne zabawy, bale, prywatki w czasie których Polacy podobnie jak wszyscy inni ludzie na całym świecie uroczyście witają nowy rok.

KOMENTARZ

Polskie słowo kalendarz pochodzi z jęz. łacińskiego, w którym calendae znaczy pierwszy dzień miesiąca. W Polsce kalendarze znane były już w średniowieczu. Opracowywano je z języku łacińskim głównie w celu oznaczenia świąt kościelnych. Pierwszy kalendarz w języku polskim ukazał się w 1516r. Od tego czasu ukazywały się najrozmaitsze kalendarze duże i małe, „domowe" i „gospodarskie", „dokładne" i „zabawiające" itd.

Niniejszy kalendarz, jeśli takim mianem można określić ten zbiór informacji, adresowany jest do Polaków mieszkających poza granicami Polski, a zwłaszcza do młodzieży i nauczycieli szkół polonijnych.

Kalendarz zawiera podstawowe informacje o najważniejszych polskich świętach i zwyczajach. Informacje te mogą być przydatne zarówno w zorganizowaniu szkolnej uroczystości jak i w przygotowaniu się do różnych egzaminów i sprawdzianów wiedzy z zakresu znajomości polskiej kultury i obyczajowości.

Alicja Omiotek
Lublin

[7] Kutia potrawa znana przede wszystkim we wschodniej części Polski, przyrządzana z ziaren przenicy, maku, miodu i bakalii.

Polska i Polacy

Polska

Sejm przyjął ustawę podwyższającą wiek emerytalny do 67 lat. Ustawa przewiduje, ze od 2013 r. wiek emerytalny będzie wzrastał o trzy miesiące każdego roku, w efekcie mężczyźni będą pracować do wieku 67 lat, od 2020 r., a kobiety od 2040 r. Zdecydowana większość Polaków (80%) jest przeciwna tej ustawie.



Coraz gorzej jest sprawa z religijnością w Zachodniej Europie. Coraz częściej kościoły katolickie i nie tylko katolickie są przebudowane na mieszkania, sale sportowe czy biblioteki. W samych Niemczech 1/3 cześć wszystkich obiektów sakralnych jest w stanie likwidacji lub zmiany przeznaczenia. Setki chramów zostało już rozebranych, gdyż nie było na nich nabywcy. Nasza Polska jest pod tym względem wyjątkiem. We wszystkich diecezjach w Polsce budują się nowe kościoły. Obecnie powstaje kilkaset świątyń.



Prezydenci Polski i Rosji złożyli podpisy pod ustawą o ratyfikacji umowy między Rosją i Polską o zasadach małego ruchu granicznego. Wejście w życie tej ustawy umożliwia do wielokrotnego przekraczania granicy polsko-rosyjskiej przez mieszkańców całego obwodu kaliningradzkiego, a po polskiej stronie części województw pomorskiego i warmińsko-mazurskiego. I tylko mieszkańcy strefy przygranicznej białorusko-polskiej czekają, czekają i nie mogą się doczekać ratyfikacji białorusko-polskiej umowy. Strona polska taką umowę podpisała już dawno…



W duchowej stolicy narodu polskiego na Jasnej Górze przy wejściu do kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej został odsłonięty pomnik – płaskorzeźba ofiarom katastrofy smoleńskiej i ofiarom bolszewizmu w Katyniu. Częścią pomnika jest oryginalna tablica, którą Rosjanie bezczelnie usunęli z miejsca tragedii w przeddzień pierwszej rocznicy katastrofy pod Smoleńskiem. Na płaskorzeźbie wybito nazwiska wszystkich 96 ofiar katastrofy.

Białoruś

Na białoruskim rynku księgarskim pojawiły się pierwsze dwie opowieści Sergiusza Piaseckiego „Człowiek przemieniony w wilka" oraz „Dla honoru organizacji ". Samego autora zaś okrzyknięto białoruskim Jamesem Bondem. Książki Piaseckiego przez lata były na Białorusi zabronione. I choć urodził się w Lachowiczach, nazwisko pisarza nie było nikomu znane. Piasecki pisał po polsku, przede wszystkim o życiu na pograniczu polsko-sowieckim. „Człowiek przemieniony w wilka" oraz „Dla honoru organizacji " - to opowieści autobiograficzne, opowiadające o jego działalności na Kresach i w Armii Krajowej w latach 1939-1943.



80 lat temu (1932 r.) w ZSRR była ogłoszona „pięciolatka antyreligijna", która w swoich deklaracjach zapowiadała, że do 1937 r. w ZSRR nie powinno zostać ani jednego chramu. Niestety w dużej mierze sowietom to się udało. Głównymi wykonawcami tej akcji powinni byli zostać pionierzy i komsomolcy. Stałym elementem tych „karnawałów" antyreligijnych było na przykład zbiorowe plucie na krzyże i palenie chrześcijańskich symboli. Polacy na sowieckiej Białorusi byli w szoku, gdy ich dzieci i wnukowie były pędzone do pionierów i komsomolców. Były przypadki, że w szkołach inscenizowano procesy przeciwko Bogu, ze skazaniem Boga na śmierć. Pionierzy i komsomolcy byli zobowiązani do składania ateistycznych przyrzeczeń. A komsomolcy w enkawudowskich mundurach zabijali księży katolickich i prawosławnych. Czy wiedzą o tym dzisiejsi pionierzy i komsomolcy na Białorusi?



Kopia obrazu Matki Bożej Częstochowskiej gościła na zaproszenie prawosławnego metropolity Filareta na Białorusi. Obraz pielgrzymował po Białorusi w lipcu w ramach peregrynacji „Od Oceanu do Oceanu" w intencji obrony życia, od Władywostoku do Fatimy. Trasę białoruską organizuje Fundacja „Otwarte serca" z Mohylewa, która należy do ruchu Human Life International oraz prawosławne Centrum Pomocy Kobietom w Ciąży „Matula" z Mińska. W Grodnie Ikonę eskortowali członkowie klubu „Nosorożce" na motocyklach. Przy biciu dzwonów wniesiono Ją do prawosławnej Katedry Opieki Bożej, gdzie czekał na nią wielki tłum ludzi. Matka Boża odwiedziła i Ogólnokrajowe Spotkanie Białoruskiej Młodzieży Katolickiej w Iwieńcu. Nie sposób zapomnieć proroczych słów Kard. Stefana Wyszyńskiego, który wielokrotnie publicznie mówił, modlił się też gorąco i wierzył, że Matka Boża Częstochowska przejdzie przez cały świat, a zwłaszcza przez Wschód dotknięty ateistycznymi prześladowaniami, a ludzie będą mogli swobodnie wyznawać wiarę w Chrystusa. Teraz się one spełniają. A ludzie stają przed nowym wyzwaniem: jaką wolność wybiorą dla siebie i swoich dzieci. Pielgrzymka Matki Bożej Częstochowskiej w obronie cywilizacji życia i miłości jest szczególnym znakiem współczesności. Na Białorusi odbywa się ona także pod hasłem: „Wschód i Zachód razem w obronie cywilizacji życia".



W każdą sobotę o godzinie 10.30 (11:30 czasu białoruskiego) na antenie białoruskiego Radia Racja można usłyszeć program o życiu Polaków na Białorusi – „Znad Niemna i Berezyny". Program powtarzany w każdą niedzielę o godzinie 19.30 (20.30 czasu białoruskiego). - To program radiowy dla wszystkich Polaków mieszkających na Białorusi. Można go słuchać na falach FM w Grodnie i Brześciu. Ale mamy nadzieję, że będzie chętnie słuchany przez Internet na terenie całej Białorusi, w Mińsku, w Brasławiu, nad Berezyną, i jeszcze dalej na wschód. Program ten będą przygotowywać miejscowi Polacy dla miejscowych Polaków. Bardzo się cieszę, że taka formuła będzie funkcjonować w soboty w Radio Racja – powiedział jeden z pomysłodawców programu – Michał Dworczyk z Fundacji „Wolność i Demokracja". Autorzy będą przekazywać informacje o życiu i pracy polskiej mniejszości.



Nasi akowcy doczekali się filmu dokumentalnego o swoich losach. Na premierę filmu we Wrocławiu przybył nadkomplet publiczności. Było blisko 300 osób - Kombatanci, młodzież, filmowcy, przedstawiciele organizacji pozarządowych, firm, instytucji oraz wielu przyjaciół Stowarzyszenia Odra-Niemen. Zebrani goście wysłuchali koncertu pieśni patriotycznych zespołu KRESOWIANKA z Iwieńca pod tytułem „Chwała Bohaterom". Po koncercie - długo oczekiwany film - wiele wspaniałych wzruszeń i niekończąca się owacja na stojąco. Na scenę zaproszono główną Bohaterkę filmu - Weronikę Sebastianowicz oraz twórców filmu. Po porywającym wystąpieniu Pani Weroniki Sebastianowicz były kwiaty i kolejne łzy wzruszenia.



W bieżącym roku Stowarzyszenie Odra-Niemen rozpoczęło systematyczne działania, mające na celu wsparcie kresowych Kombatantów Armii Krajowej w ich staraniach o polskie nekropolie wojenne. Od wielu bowiem lat cmentarze, na których spoczywają żołnierze AK, żołnierze Września'39, wojny polsko-bolszewickiej, Legioniści, a nawet Powstańcy Styczniowi znajdują się pod opieką żyjących na Kresach weteranów AK. Stowarzyszenie uznało, że jest ich obowiązkiem pomóc w prowadzeniu tej opieki. W pierwszym rzędzie postanowili wspomóc prace porządkowo-remontowe na Cmentarzu Wojennym w Surkontach. Od wielu lat cmentarzem tym – jak zresztą wielu innymi na Ziemi Lidzkiej – opiekują się żołnierze AK z Lidy, z panami Alfonsem Rodziewiczem i Franciszkiem Szamrejem na czele. Dzięki hojności Darczyńców z całego kraju Stowarzyszenie dostarczyło Kombatantom AK na Białorusi: dwie spalinowe kosiarki, farby do metalu i betonu, cement, środki przeciw chwastom, mchom i grzybom, drobny sprzęt i wyposażenie. Wielki dzięki darczyńcom indywidualnym, a także Najwyższej Izbie Kontroli w Warszawie oraz uczniom i kadrze pedagogicznej I Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza w Białymstoku.

Litwa

W czerwcową noc, wandale zbezcześcili Mauzoleum Piłsudskiego, w którym spoczywają prochy Matki Marszałka – Marii Piłsudskiej i serce Syna. Po obu stronach czarnej granitowej płyty, która przykrywa grób, namalowano Słupy Giedymina – historyczne godło Litwy. Jak poinformował nadzorujący sprawę zastępca komendanta policji okręgu wileńskiego Antoni Mikulski, sprawcom grozi kara pozbawienia wolności do jednego roku. Polskie Radio „Znad Wilii", bardzo operatywnie poinformowało słuchaczy o incydencie. Do pomocy włączyli się przedstawiciele Ambasady RP w Wilnie, wilnianie nieobojętni na ten skandaliczny wybryk. Poinformowali oni, że zbezczeszczono również kościół pod wezwaniem św. Jana Bosko, na którym czarną farbą namalowano również Słupy Giedymina. Ten fakt wywołał szeroki oddźwięk nie tylko na Litwie, ale i w Polsce. Chuligański wybryk potępili: przewodnicząca Sejmu Litwy, premier, szef MSZ-u, politycy litewscy oraz polscy. Zabytkowa nekropolia w najmniejszym stopniu nie jest chroniona. Nie ma nie tylko monitoringu, ale także nawet jednej osoby z ochrony. Czy zafundowanie takiego monitoringu dużo by kosztowało Polskę?



Trudno w to uwierzyć, ale władze Wilna postanowiły dopuścić język polski do oficjalnego obiegu. Wszelkie urzędowe informacje dotyczące samorządu będą już niebawem publikowane nie tylko po litewsku ale także po polsku. Wileński samorząd wydał oświadczenie, w którym powiadamia, że polsko-litewskie publikacje będą zawierać informację o działalności Samorządu Miasta Wilna, pracy departamentów samorządowych, a także informacje tematyczne, np. kulturalne lub sportowe. Nic dziwnego, 20 procent mieszkańców Wilna stanowią Polacy.

Ukraina

Dzięki Fundacji „Pomóc Polakom na Wschodzie" we Lwowie pracuje jedyna na Ukrainie i druga na terenie byłego Związku Radzieckiego radiostacja „Polskie Radio Lwów". Radiostacja wychodzi do eteru raz w tygodniu (sobota) i nadaje przez 4 godziny. Oprócz tego co niedziela wieczorem dziennikarze tej stacji nadają katolicki program. Pracujący w polskim radio dziennikarze robią to bezinteresownie, nie otrzymując żadnego wynagrodzenia. Radio można słuchać tak samo w Internecie - www.radiolwow.org



Związek Polaków na Ukrainie został przez władze Kijowa wyrzucony na bruk i tylko dzięki ofiarności prywatnych osób udało się wynająć nowy tymczasowy lokal o powierzchni… 26 m. kw. Od 2011 r. Związek Polaków na Ukrainie otrzymał od „Wspólnoty Polskiej" zaledwie … 18.000 zł.

A tymczasem ukraińskie organizacje w Polsce otrzymały w ub. r. prawie 2 miliony zł od państwa polskiego na swoją działalność. To znaczy Polska dała Ukraińcom mieszkającym w Polsce 100 razy więcej pieniędzy na działalność, niż swoim rodakom nad Dnieprem.

Rosja

Po raz pierwszy w sondażu zapytano Rosjan o ich stosunek do Polski i Niemiec oraz do Polaków i Niemców. Okazuje się, że Rosjanie do Niemiec nie zgłaszają praktycznie żadnych pretensji w związku z historią, a mają takie pretensje do Polaków. Być może to bierze się stąd, że od czasu wojny Rosjan uczono, że napadli na nich faszyści, a Niemcy to przyjazny wobec nich naród. W dalszym ciągu Rosjanie i Niemcy są zafascynowani jedni drugimi. Po raz kolejny w historii te dwa państwa są najważniejszymi partnerami. Okazuje się, że w dzisiejszej Rosji najbardziej znanymi postaciami Polaków są nie Mickiewicz, czy Chopin, a Barbara Brylska oraz czwórka „tankistów" i taka sama jak oni mądra „sobaka". A 41% badanych Rosjan uważa, że w dziejach stosunków rosyjsko-polskich były takie wydarzenia, w związku z którymi Polska powinna się czuć… winna wobec Rosji. Świadczy to o powszechnej wśród Rosjan nieznajomości podstawowych faktów historycznych, jak i o tendencji do odrzucania odpowiedzialności za przeszłość oraz dumy z imperialnych sukcesów ZSRR, nawet jeżeli były budowane na zniewoleniu i krwi innych narodów.

Szwajcaria

Według szacunków Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Bernie, społeczność Polaków w Szwajcarii liczy około 19-20 tysięcy. Zbiorowość Polaków w Szwajcarii jest niestety rozbita organizacyjnie, szczególnie na skutek różnic pokoleniowych i specyficznego miejscowego podziału językowego według kantonów i regionów. W kilku ośrodkach na terenie Szwajcarii prowadzone jest szkolnictwo uzupełniające w zakresie języka, literatury polskiej i historii Polski dla dzieci polonijnych. Życie religijne organizuje Polska Misja Katolicka. Warto przypomnieć, że Polacy w Szwajcarii posiadają obecnie dwa miesięczniki: „Nasza Gazetka" w Zurychu i „Wiadomości" przy Polskiej Misji Katolickiej. Należy nadmienić, że ostatnie lata życia (1815-1817) spędził tam polski i amerykański bohater, Tadeusz Kościuszko. Trwałym świadectwem pozostaje pobyt i praca w Szwajcarii Juliusza Słowackiego oraz Adama Mickiewicza. Także Zygmunt Krasiński mieszkał w Genewie. Polacy wnieśli też wkład w rozwój tradycyjnej szwajcarskiej branży zegarmistrzowskiej. W XIX wieku zegarki Norberta Patka, założyciela istniejącej do dziś renomowanej firmy zegarków, zdobione były portretami słynnych Polaków i innymi polskimi motywami patriotycznymi. W roku 1870 utworzono Muzeum Polskie na zamku w Raperswilu – miejscu, które w okresie zaborów stanowiło namiastkę muzeum narodowego, gromadząc dzieła sztuki polskiej, pamiątki historyczne, mapy i rękopisy Polaków w kraju na obczyźnie. Muzeum Polskie pozostało do dzisiaj miejscem spotkań i prezentacji kultury polskiej w Szwajcarii.

Wielka Brytania

Gdyby mierzyć patriotyzm ilością wywieszonych flag narodowych i emblematów godła państwowego, to Polacy w tym kraju są liderami wśród innych mniejszości narodowych. Polski sklep widać z daleka. Biel i czerwień na froncie, czasem orzeł w koronie lub słusznych wymiarów flaga. Nie zawsze zresztą właścicielami są Polacy. Biało-czerwona dumnie powiewa nieraz także nad sklepikami prowadzonymi przez Hindusów lub Pakistańczyków, sprzedających towary z Polski. Też widać znają hasło: frontem do klienta. Jedna z sieci komórkowych zachęca potencjalnych użytkowników bilbordem z biało-czerwoną kaczuszką. Przywiązanie Polaków do narodowych barw jest na Wyspach powszechnie znane i nierzadko wykorzystywane w celach marketingowych. Starsi i młodsi emigranci używają tych samych narodowych symboli. Jedni zdobią orłem i biało-czerwoną ściany auli podczas rocznicowej akademii, a drudzy noszą je na dresie, szaliku, czasem na drzewcu. - To taka przyjemna i łatwa odmiana patriotyzmu: posłuchać referatu o Powstaniu Styczniowym, zaśpiewać „Czerwone maki" albo przespacerować się po Londynie z transparentem. Jeśli ktoś uważa, że miłość do swego kraju najlepiej wyrazi otaczając się narodowymi barwami i symbolami, to też szczęść mu Boże. Nam, Polakom na Białorusi, i do takiego przywiązania do narodowych barw jest daleko….

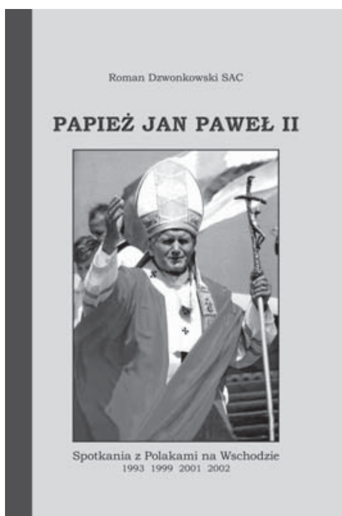
USA

Po raz pierwszy w historii polskiego lotnictwa nasi lotnicy brali udział w najbardziej prestiżowych manewrach lotniczych na świecie na Alasce. Tam poleciała 168–osobowa polska grupa, m.in. 24 polskich pilotów latających na amerykańskich samolotach F-16. W manewrach oprócz amerykańskich i polskich lotników brało udział lotnictwo wojskowe Niemiec, Japonii i Australii. Na Alasce znajduje się jeden z największych poligonów lotniczych świata. Polscy lotnicy dużo rzeczy wykonali tam po raz pierwszy. Na przykład polskie F-16 nigdy wcześniej na terenie Polski nie zrzucały prawdziwych bomb. Tak samo po raz pierwszy w historii naszych lotników współdziałanie bojowe w lotach z ostrą amunicją samolotów polskich Sił Powietrznych i niemieckiej Luftwaffe.

Aleksander Siemionow
Lida

NOTY O KSIĄŻKACH

Staraniem Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza ukazały się w ostatnim czasie trzy nowe pozycje: 1) „Papież Jan Paweł II. Spotkania z Polakami na Wschodzie" autorstwa ks. prof. Romana Dzwonkowskiego SAC, 2) „Wielką rzeczą być Polakiem…" jako Teka Nauczyciela autorstwa Alicji Omiotek oraz 3) „Zaśpiewaj mi polską piosenkę" autorstwa Aliny Antoniny Ostrowskiej.



- Prof. Piotr Jaroszyński, recenzent książki „Papież Jan Paweł II. Spotkania z Polakami na Wschodzie" wobec ogromu literatury papieskiej pyta: *Czy można jeszcze coś takiego zapisać, co byłoby nowe i interesujące? Okazuje się, że tak (…) A sztuki tej dokonał ks. Prof. Roman Dzwonkowski SAC, Autor, który w sposób szczególny pasjonuje się losem rodaków zamieszkałych na kresach, bliższych i dalszych (…).* Książka jest bezcennym świadectwem postaw naszych kresowych rodaków zarówno wobec faktu wyboru Polaka na papieża, ich uczuć wobec Jana Pawła II, jak i spontanicznych reakcji na pielgrzymki papieskie do krajów zamieszkania, bądź państw sąsiednich. Ponadto stanowi m.in. pełny zapis wszystkich przemówień papieskich do naszych rodaków na Litwie, Łotwie, Estonii, Gruzji, Ukrainy, Kazachstanu i Azerbejdżanu
  Edycja mogła się ukazać w wysokim nakładzie, w estetycznej oprawie twardej, dzięki współudziałowi Stowarzyszenia „Wspólnota" Polska" w ponoszeniu części kosztów wraz z Fundacją im. T. Goniewicza.

- Teka Nauczyciela pt. „Wielką rzeczą być Polakiem…" autorstwa Alicji Omiotek, współpracownicy Fundacji im. T. Goniewicza, jest odpowiedzią na liczne oczekiwania nauczycieli polskich z kresów wschodnich w zakresie wiedzy z kręgu tematyki wychowania patriotycznego. Autorka, mając liczne doświadczenia edukacyjne z młodzieżą i nauczycielami polskimi na Wschodzie, poprzez prezentację dziewięciu tematów doskonale spełnia te oczekiwania. Rozpracowane tematy dotyczą wiedzy o edukacji, Biblii, patriotyzmie, polskim honorze, kulturze polskiej, o chlebie, polskich świętach i zwyczajach, wielkich Polakach, a nawet o kuchni polskiej, które poszerzają wiedzę kandydatów ubiegających się o Kartę Polaka.





- Odmienną pozycją wydawniczą Fundacji im. T. Goniewicza i Redakcji „Ech Polesia" jest antologia poezji Aliny Antoniny Ostrowskiej, 44 wierszy zebranych z lat 1989-2012 pt. „Zaśpiewaj mi polską piosenkę…". Szesnaście utworów posiada opracowanie muzyczne autorki jako kompozycje melodyczne. Godzi się wspomnieć, że i ta pozycja posiada wysokie walory bibliofilskie, a to dzięki wykonawcom lubelskiego Wydawnictwa 'POLIHYMNIA'.

Wszystkie w/w pozycje są do nabycia w Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie oraz w Polskiej Szkole Społecznej im. Ignacego Domeyki w Brześciu.

(ja)

Z LISTÓW CZYTELNIKÓW

Szanowni Państwo!

Nazywam się Ałła Chwiedczenia, jestem urodzona w 1948 roku, obecnie mieszkam w wiosce Morewil rejonu Berezowskiego. Przez moją znajomą Marię Zarzecką, - aktywną członkinię Związku Polaków na Białorusi zwracam się do Was z prośbą o pomoc w poszukiwaniu jakiejkolwiek informacji, dotyczącej dwóch bliskich mnie osób: ojca oraz świekra. Oboje pochodzą z wioski Soszyca powiatu Berezowskiego, byli żołnierzami Wojska Polskiego.

Ojciec – Wasyl Chwiedczenia, s. Pawła, urodzony w 1915 roku. W Wojsku Polskim służył jako cekaemista. O miejscu jego służby wnioskować można na podstawie napisu na tylnej stronie fotografii z lat służby, wykonanej w Grudziądzu. Latem 1939 roku jego jednostka uczestniczyła w ćwiczeniach bojowych, podczas których mój ojciec został wyróżniony jako najlepszy cekaemista oraz dostał dziesięciodniowy urlop. Jednak ponieważ do terminu urlopu włączona była droga do domu i z powrotem, ojciec zrezygnował z wyjazdu, a za kilka dni rozpoczęła się bezlitosna wojna z Niemcami, ciężkie boje i liczne straty. W celach zabezpieczenia przeprawy przez rzekę podczas wycofania się głównych sił, ojcu i kilku jego towarzyszom został wydany rozkaz zatrzymać natarcie nieprzyjaciela. Ojciec o tym wydarzeniu opowiadał mnie w szczegółach, i jak mówił – wtedy przygotował się już na śmierć. Zająwszy dogodną pozycję, zatrzymali dwa ataki podążających na przełaj, z marszu, hitlerowców. Jednak gdy Niemcom ataki te nie powiodły się, zostały zmuszeni do zatrzymania się przed rzeką. Wieczorem, gdy już zrobiło się ciemno, ojciec, po wymontowaniu zamka od cekaemu, razem ze swoim pomocnikiem przepłynął na drugi brzeg rzeki. Poszczęściło się im złapać konia, i do rana dołączyli do swoich. Ojciec przekazał dowódcy zamek od cekaemu, za który odpowiadał. W obecności wszystkich żołnierzy dowódca jednostki ogłosił, że za zabezpieczenie przeprawy mianuje ojca do odznaczenia wysoką nagrodą Polski – orderem Virtuti Militari. Jest bardzo prawdopodobnym, że wówczas żadne dokumenty do dowództwa Wojska Polskiego nie dotarły, Polska ginęła, nie czas był myśleć o nagrodach. Ale jednak może? Siły w walce z hitlerowcami nie były równe, - w jednym z kolejnych bojów w stanowisko ojca trafił pocisk z moździerza. Ojciec ranny dostał się do niemieckiej niewoli. Najpierw trzymano ich za drutami w szczerym polu, później w barakach. Głód, chłód, cierpienie, - ale i ogromna determinacja, by przeżyć.

Z biegiem lat zaczynam na nowo rozumieć skąpe wiersze naszych podręczników historii, przeraża wręcz mnie przemilczanie całej prawdy...

Wrzesień 1939 roku w Brześciu: generał armii Wermachtu Guderian oraz radziecki dowódca brygady Kriwoszein na defiladzie zwycięzców. I żaden z nich nawet nie wspomina o tysiącach Białorusinów w obozach koncentracyjnych w Niemczech. Nasi historycy też do tej pory nie wspominają, że dla nas – mieszkańców Białorusi Zachodniej wojna zaczęła się już w 1939 roku.

Bardzo pragnę prześledzić „polski" szlak bojowy ojca oraz dowiedzieć się też, czy nasz ojciec i dziadek Wasyl Chwiedczenia został odznaczony nagrodą Polski w 1939 roku, w jakiej jednostce i gdzie odbywał służbę przed wojną?

Przeżyć ojcu dopomógł jego twardy charakter, jeńcy francuscy oraz angielscy (lotnicy), którzy dostawali przez Czerwony Krzyż paczki żywnościowe. Po jakimś czasie bycia w niewoli, ojca zabierają do pracy w fabryce mebli. Ojciec był stolarzem, a pracować źle nie umiał, czym chyba i zadziwił Niemca-gospodarza, który najpierw pozwala ojcowi mieszkać wolno, udostępniając w dodatku jemu rower, by mógł codziennie meldować się na posterunku niemieckim. Później zaś, było to zimą w roku 1943, gospodarz daje ojcu pozwolenie na odwiedzenie swojej rodziny w okupowanej Białorusi. Przy tym uprzedza ojca, by się nie ukrył, bo zapłaci za to cała rodzina, ale jeżeli nie będzie chciał wrócić do pracy, to może poprosić u lekarzy na miejscu zaświadczenie o jego złym stanie zdrowia. Ojciec tak i zrobił. Do Niemiec wróciło jedynie zaświadczenie lekarskie. A już latem w 1944 roku ojca zabierają na służbę w Armii Czerwonej, i on znowu z cekaemem, tylko że już produkcji radzieckiej poszedł na Berlin. Był odznaczany wieloma medalami, dwa z których – „Za Odwagę". Nagrody mogli być i wyższe, ale dobrze wiedziano przecież, gdzie przedtem ojciec służył oraz że był w niewoli niemieckiej. Ordery, więc, dostali inni. Z wojska zwolniony został 15 września 1945 roku, ale Ojczyzna powitała jego smutnymi nowinami: starszy brat zaginął bez wieści na frontach wojny, po jakimś czasie jako „wroga ludu" aresztowano jego ojca. A on sam z moją mamą, dwoma siostrami oraz niemowlęciem na rękach (to byłam ja) zmuszeni byli opuścić swój dom.

Powróciliśmy na swoje dopiero w 1957 roku, i tylko pod koniec lat osiemdziesiątych ojcowi przyznano uprawnienia inwalidy wojennego. Razem z mamą oni wszystkich nas, czworo córek postawili na nogi. Dwoje z nas są nauczycielkami matematyki, a dwoje – lekarzami. Dlatego również przez Was pragnę wyrazić swoim rodzicom wdzięczność, zarówno jak i ich wnukom, którzy mimo że nie wszyscy ich pamiętają za życia, tym niemniej starają się tą pamięć przechowywać.

Mój świekr, Włodzimierz Pukało, s. Fomy, urodzony w 1910 roku, – też w swoim czasie służył w Wojsku Polskim. W Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej uczestniczył od lipca 1944 roku. A już w grudniu tegoż roku rodzina jego dostała powiadomienie, że zginął na froncie. W tym zaświadczeniu imię po ojcu zostało zmienione na Filipa. Na darmo mój mąż próbował dowiedzieć się czegoś więcej o okolicznościach śmierci oraz miejscu jego pochówku w rejonowym komisariacie wojskowym. Na wszystkie zapytania odpowiedź była jedna: „Tajemnica wojskowa". Będąc jeszcze nastolatkiem, odszukał mąż towarzysza broni ojca, który opowiedział, że ich we trójkę posłano na zwiad. Przed nimi było pole minowe. Ojciec męża poszedł

pierwszy i trafił na minę. Jemu urwało obie nogi. Rannego zdążyli dostarczyć do szpitala, ale po amputacji nóg, na trzeci dzień on zmarł. Tylko niedawno odnaleźliśmy przez internet informację z białoruskiego „Memoriału", że Włodzimierz Pukało, s. Filipa (znowóż nie Fomy, choć reszta się zgadza), zmarł w wyniku doznanych obrażeń 27.11.1944 r. oraz jest pochowany w w. Wasino (w powiadomieniu z frontu to brzmiało jak Basino Kozienieckiego powiatu Kieleckiego województwa).

Wygląda prawdopodobnie, że informacja o miejscu pogrzebu zawiera pewne nieścisłości, bo samodzielnie na współczesnej mapie Polski miejsce to odnaleźć nie daliśmy rady.

Uprzejmie proszę Was o pomoc w odnalezieniu miejsca pochówku ojca mojego męża, by choć u schyłku lat tam zajechać i pokłonić się przed jego grobem.

Takie prośby do różnych instancji i urzędów pisałam wcześniej już wiele, wiele razy. Niestety, w odpowiedzi miałam tylko głuche milczenie. Jesteście moją ostatnią nadzieją oraz bardzo liczę na to, że rozumiecie znaczenie w ludzkim życiu takich wartości, jak dług pamięci po naszych zmarłych rodzicach, szacunku i kontynuacji tego dobra, co oni nam przekazali.

Alła Chwiedczenia

Morewil, rej. Berezowski, 02.03.2012 r.

* * *

Szanowni Rodacy! Szanowna Redakcjo!

Pragnę podziękować za tak dobre pismo wydawane przez Was, kwartalnik „Echa Polesia". Dziękuję redaktorowi naczelnemu Pani Alinie Jaroszewicz za przesłanie mi nr 1(33)2012 „Echa Polesia", czytałem go z zachwytem. Z niego można dowiedzieć się różnych tematów, tak losów naszych rodaków, jak i historii naszych Kresów, i dużo, dużo więcej na różne tematy. Dzięki temu, w nr 3/2010 r. dowiedziałem się o swoim koledze Janku Komorowskim z Kobrynia, z którym dzieliłem swój los na Kołymie. Jego imię i nazwisko, miejsce zamieszkania i rok zwolnienia z łagru – pomyślałem, że to nie przypadkowo, a ten sam Komorowski, co był ze mną na Kołymie obw. Magadan. Po powrocie do domu wyjechał do Polski i w 1994 r. zmarł w Głuchołazach. Postanowiłem sobie odnaleźć jego rodzinę. Napisałem list do Urzędu Miejskiego w Głuchołazach na wydział spraw obywatelskich i szybko otrzymałem odpowiedź, że córka śp. Jana Komorowskiego pani Jolanta oświadczyła, iż skontaktuje się ze mną osobiście i po krótkim czasie otrzymałem list, w którym opisała mi cały los swojej rodziny. Jej matka Leokadia też była w łagrach w Kazachstanie i obecnie już nie żyje.

Tak to ja po 56 latach dowiedziałem się o rodzinie swego kolegi. Żałuję, że nie mogłem wcześniej spotkać się w Polsce, bo często odwiedzałem swoich krewnych w Polsce. Na tych słowach kończę swoją informację i jeszcze raz dziękuję.

Zdrowia życzę w Waszej pracy.

Życzliwy – ***Hipolit Szot***

obw. grodzieński

Droga Redakcjo!

Kwartalnik „Echa Polesia" czytam dzięki Panu J. Panasiukowi regularnie. Zawsze jestem wzruszony jego treścią, która pozwala przeżyć razem ludzkie losy, historie kraju.

W pierwszym numerze za 2012 rok z wielkim wzruszeniem przeczytałem „Zanikanie przeszłości". Za co od szczerego serca dziękuję panu Bernardowi Pakulnickiemu. Swojatycze to moje miasteczko. Tu urodziłem się i spędziłem dziecięce i młode lata w domu na przeciwko kapliczki przydrożnej. Gałęzie modrzewiowe sięgały dachu domu. Pan Bernard dobrze opisał miasteczko Swojatycze. Ja chcę dopełnić jego opis.

Pierwszy dokumentalny zapis – 1506 rok. Swojatycze – miasteczko, majątek S. M. Pietkiewicza-Dukorny. Król Polski i W.Ks.Litewski Aleksander pozwolił czynić tu kiermasze (targi). 1557 rok Swojatycze szlachcica Koryckiego. Było pozwolono mieć karczmy. W ogóle zgodnie z kronikami, władcy Swojatycz zmieniali się często.

Kiedy i na jakich warunkach Swojatycze i wioski okoliczne dostały się Obuchowiczom, dokładnie nie wiadomo. Ale jak wynika z rodowodu, to od Teodora-Eronima (1642-1707) majątek Swojatycze dostał się jego synowi Janowi. Ten miał dwóch synów, którzy podzielili naśledztwo. Zapis z 8-XI-1755 roku informuje, że Swojatycze dostały się Józefowi, który miał 3 synów. Przy rozdzieleniu ojcowskich dóbr Swojatycze przejął Michał (1760-1826). Michał miał dwie córki. Fabianę poślubioną z hr. Karolem Czapskim (1777) marszałkiem mińskim, która otrzymała w posagu Swojatycze. Zofia poślubiona z Stanislawem Czapskim (1799) pułkownikiem wojska polskiego. Brał udział w wojnie 1812 r. Później Swojatycze przeszły we własność Zofii i Stanisława, na jakich warunkach nie wiadomo. Wnuczka Stanisława i Zofii Weronika wyszła zamąż za Jana Zyberg-Platera. Swojatycze dostały się Z. Platerom i były ich własnością do 1939 roku. W lipcu 1939 roku ostatni raz zwiedził majątek Henryk Z. Plater. Obuchowicze, Czapscy, Z. Platerowie, to rody starożytne, znamienite, bogate, zajmujące wysokie stanowiska w państwie.

Swojatycze w swojej zabudowie jak i większość miasteczek miały plac rynkowy i odchodzące od niego trzy ulice: Kościelna, Pogorzelska (Internacionalna?) i Snowska (Nieświeżska). Do Snowia – 7 km, do Nieświeża 24 km. Ulice były brukowane, z rynsztokami, chodnikami. Zawsze suche, czyste. Wiosną, latem, suchą jesienią zamiecione, przybrane. Przed każdym domem była ławeczka, rosło 2-3 drzewa. Ogródki z kwiatami, czyste podwórka, ogrody, sady. Żyli dobrze i dostatnio pracowici ludzie: rolnicy, fachowcy (murarze, stolarz, kowale, szewcy, rymarze itp.). Odprawiali święta, chodzili do kościoła. Było kilka rodzin prawosławnych, jedna rodzina żydowska. Żyli w zgodzie. Nie było pijaństwa, rozbojów, złodziejstwa. Było dużo młodzieży.

Za polskich czasów była 7-klasowa szkoła, 4 sklepy, posterunek (3 policjantów na całą okolicę). Straż ogniowa, koło gospodyń wiejskich, ogrodnicze, organizacje młodzieżowe, społeczne. Ludzie żyli spokojnie, nieźle. Pracowali, odpoczywali. Pomagali jedni drugim przy potrzebie, czytali książki zimowymi wieczorami. Dzieci chodziły do szkoły. Pierwsza szkoła w miasteczku była otwarta w 1873



Pałac Czapskich. Widok ze strony rzeki Wiedźmy. 28.08.1876

roku. Mieściła się w pałacu Czapskich. W 1938 roku zbudowano ceglaną szkołę.

Piękny pałac był zbudowany w 1772 roku przez Józefa Obuchowicza ojca Michała. To był wspaniały budynek dwupiętrowy. Miał 24 pokoje i sale. Stanął nad brzegiem rzeki Wiedźma w nie mniej ładnym parku. To dobrze widać na malowidłach-akwarelach N. Ordy z 1876 roku i fotografiach Wisłockiego z 1927 roku. Była także oficyna, oranżeria, zabudowa gospodarcza. Do głównego wjazdu pałacowego prowadziła aleja lipowa długości 4 km. Lipy stare, stuletnie. Pałac, oranżerię spalili jesienią 1943 roku „partyzanci" – kuterniki. Chociaż ani niemieckich, ani policyjnych posterunków w Swojatyczach nie było. Tą jesienią spalone także były Terałewicze (Janowo), Lizoniów (Wierzby), Szwarahowicze, Kuroczyckich.

Kościół w Swojatyczach był modrzewiowy zbudowany w 1535 roku przez Michała Dombrowskiego. Budowa kościoła fundacji Zofii Obuchowiczówny skończona w 1840 roku? Daty różne, nawet 1827. Bo w tym roku byli we Włoszech zakazane 12 obrazów (stacje): „Chrystus przed Kajfaszem", „Chrystus niesie krzyż", „Przybijanie do krzyża", „Straże dzielą odzież" i dr. Teraz znajdują się w muzeum Akademii Nauk RB.

Świątynia wspaniała zewnątrz, ale jakże pięknie było w środku. Ołtarz centralny – św. Jerzy na białym koniu zabija smoka. Na ścianach namalowane freski. W dwóch bocznych ołtarzach były figury rzeźbione matki Boskiej z prawej strony w niebieskich i czerwonych szatach i Pana Jezusa z lewej strony w czerwonych szatach. Po obu stronach 14 obrazów (stacje Męki Pańskiej). Meblowanie z czarnego drzewa, rzeźbione. Na chórze niewielkie organy. A uroczystości Mszy świętej! Wszystko to jeszcze więcej dodawało wiary w Boga, spokoju dla duszy, chęci życia. W tym kościele byłem chrzczony, przygotowany do Pierwszej Komunii Świętej w czerwcu 1941 roku. Ale pierwszą Komunię Świętą przyjąłem w kościele w Kroszynie w 1942 roku w maju. W dzwonnicy kościelnej były dwa dzwony. Kościół w latach 1939-1940 r. był czynny, ale dzwonić było zabroniono, więc dzwony były nocą zdjęte i schowane. Mówili, że zakopane, ale gdzie i kto zakopał nie wiadomo. Los kościoła w Swojatyczach taki jak i wszystkich kościołów opisany przez A. Chlebowicza w książce „Kościół w niewoli". Parafia swojatycka należała do dziekanatu Stołowickiego, diecezji Pińskiej. Biskup Kazimierz Bukraba. Obowiązki pełnił ks. Lucjan Strumiło-Petraszkiewicz. Zginął tragicznie w pierwsze dni wojny 1941 roku. Pochowany na placu kościelnym nie daleko od mogiły Konaszewskiego. Od 1943 roku był ks. Studziński. Aresztowany w 1945 roku przez NKWD, razem z organistą zostali uwięzieni. Kaplica przydrożna zbudowana pewnie w końcu XVIII wieku. Rok nie znany. Ale mój dziadek, urodzony w 1875 roku, opowiadał, że jego dziadek nie pamiętał kiedy ją zbudowano. Z kaplicą było znamienne zdarzenie. W czasie wojny, w lipcu 1944 roku, trafił pocisk altyleryjski, który zburzył prawie połowę kaplicy. Krzyż piękny z czarnego drzewa był też uszkodzony, złamany. Ale figura Pana Jezusa rzeźbiona z drzewa była nieuszkodzona ani jednego znaku na niej nie było. Niedługo potem kaplica była odnowiona. Kaplica na cmentarzu zbudowana w XIX wieku. Jedna jak nagrobek. Było jeszcze dwie kaplice. Jedna naprzeciwko pałacu podobna do przydrożnej. W niej figura Matki Boskiej w pełen rost. Zrujnowana całkiem po wojnie. Druga stała na cmentarzu na wzgórku podobna na cmentarną ale większa. W niej odprawiano msze święte w czasie, gdy kościół zamieniono na cerkiew (1867–1918). Zrujnowana. Na jej miejscu zbudowano klub. Ten człowiek, który złamał na niej krzyż, został potem sparaliżowany.

Cmentarz bardzo starodawny. Na nagrobkach przed kaplicą można przeczytać daty pochowania 1853 na jednym 17 dalej zatarte. Nazwiska też zatarte czasem. Pomniki przeważnie z dużych kamieni, jest z granitu, marmuru



Kaplica Św. Magdaleny. Foto Radzima.org

czarnego. Ładne chociaż stare. Są sklepy rodu Tarajewiczów ich 12 z płytami litymi z żelaza 1873–1900 r. w nich pochowani ludzie starzy i młodzi, dziewczęta lat 17-18 i chłopiec 20-letni. Cmentarz był czysty nie zarośnięty, chociaż drzewa rosły. Mogiły zadbane. Dróżki wysypane żółtym piaskiem. Ładne balaski drewniane i metalowe zrobione gustownie. Mogił wojennych nie ma.

Pierwsza wojna światowa nie dotknęła miasteczka, obeszła stroną. Chociaż jednostki wojskowe były w nim rozmieszczone przez jakiś czas. Natomiast druga wojna światowa zniszczyła Swojatycze bardzo. Osobliwie przy odchodzie Niemców. Tu odbyła się bitwa przez cztery dni 4-7 lipca 1944 roku. Walka była zacięta. Zniszczono 7 czołgów, 5 sowieckich, 2 niemieckie, 4 samochody ciężarowe. Swojatycze zostały spalone więcej niż w połowie. Szczególnie ucierpiały ulice Snowska i Pogorzelska a także zabudowa w rynku, parę domów na Kościelnej. Zginęło 6 osób cywilnych. Rodziny, które żyły przedtem w domach spalonych, wyjechały wszystkie do Polski w latach 1945-1946. Nawet jeszcze w roku 1957 wyjechało 25 rodzin.

Teraz w miasteczku, już wiosce, mieszka tylko 14 rodzin swojatyckich. Są to ostatni ludzie z okolicznych wiosek i chutorów, pozostałości wielkiej wspólnoty… Młodzieży faktycznie nie ma. Szkoła pewnie już zamknięta, mało dzieci. Żyją ludzie bardzo słabi i starzy. Tym chyba teraz można wytłumaczyć teraz wszelką zaniedbanie, zapuszczenie.

Znikają miasteczka, wsie, majątki i siedziby szlacheckie, pałace, świątynie. Rujnują się cmentarze. Na ich miejscu budują się szkoły, kluby, placówki dla tańców, stadiony. Ludzie budują domy na zrujnowanych cmentarzach. Przykładów dość dużo. To robiło się przy władzach bolszewickich. Robi się i teraz. Panuje jakieś barbarzyństwo. Nikt nie myśli, jaki świat zostawimy naszym wnukom, przyszłym pokoleniom.

Trochę o sobie. Urodziłem się w Swojatyczach 17 I 1935 roku. Temuż pamiętam dość dużo. Do szkoły nie chodziłem. Przy Niemcach nie było szkoły. Uczyli mnie w domu: ciocia, która skończyła 7 kl. szkoły polskiej i sąsiad, który uczył się w szkole handlowej w Baranowiczach przed wojną. Dobrze znałem język polski, literaturę, historię, geografię, trochę gorzej arytmetykę. Dużo znałem na pamięć wierszy poetów polskich, piosenek narodowych, żołnierskich i in. Pamiętam ich niemało i teraz. Czytałem i teraz czytam książki polskie. Prawda, że dostać ich trudno, ale mam kilka swoich. Rozmawiam i po białorusku z polskim akcentem. Do szkoły poszedłem do klasy czwartej w 1945 roku. Od razu uczyć się było ciężko bo nie znałem prawie języka rosyjskiego. Ale była mądra i dobra nauczycielka. 4 klasę ukończyłem nieźle nawet z rosyjskiego. Siedem klas skończyłem dobrze w 1949 roku. 1949-1953 r. uczyłem się w baranowickiej felczersko-akuszerskiej szkole, 1953-1959 – Mińskim medycznym instytucie. Po ukończeniu byłem lekarzem we wsi Sienkiewicze rejonu Łuninieckiego. A od 1965 roku – akuszerem-ginekologiem w centralnym rejonowym szpitalu w Łunińcu. Od 2006 roku na emeryturze. Mieszkam w Łunińcu. Swoje rodzinne Swojatycze odwiedzam co roku.

Stanisław Turkowski
Łuniniec

<u>Na prośbę Czytelników</u>

KS. PIOTR SKARGA SJ



Czterysta lat temu 27.09.1612 r. zmarł ks. Piotr Skarga, autor m.in. *Żywotów świętych* i *Kazań sejmowych.* Był znakomitym mówcą, kaznodzieją sejmowym i królewskim. W tej roli uwiecznił go na jednym ze swoich obrazów (*Kazanie Skargi* – obok) Jan Matejko. Ponadto był wieloletnim rektorem Akademii Wileńskiej. Z powodu licznych jego zasług Sejm RP ustanowił rok 2012 ROKIEM SKARGI.

Ks. Piotr Skarga był też autorem pięknej *Modlitwy za Ojczyznę*, którą poniżej prezentujemy, a która jest często odmawiana w polskich kościołach.

MODLITWA ZA OJCZYZNĘ

Boże, Rządco i Panie narodów,
Z ręki i karności Twojej racz nas nie wypuszczać,
A za przyczyną Najświętszej Panny, Królowej naszej
Błogosław Ojczyźnie naszej, by Tobie zawsze wierna
Chwałę przynosiła Imieniowi Twemu,
A syny swe wiodła ku szczęśliwości.

Wszechmogący wieczny Boże,
Spuść nam szeroką i głęboką miłość ku braciom
I najmilszej Matce, Ojczyźnie naszej,
Byśmy jej i ludowi Twemu,
Swoich pożytków zapomniawszy,
Mogli służyć uczciwie.

Ześlij Ducha Świętego na sługi Twoje,
Rządy kraju naszego sprawujące,
By wedle woli Twojej ludem sobie powierzonym
Mądrze i sprawiedliwie zdołali kierować.

Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen

GDZIE PODZIALI SIĘ WETERANI-INWALIDZI WIELKIEJ WOJNY OJCZYŹNIANEJ?

Wypowiedzi polityków (niezależnie od narodowości) nad masowymi grobami niewinnych ofiar typu: „boli mnie" jest niczym więcej niż szczytem cynizmu. Podobnie jak stała gloryfikacja przez sowiecką i współczesną rosyjską propagandę heroizmu radzieckich żołnierzy i pozornej pamięci o ich czynach. (...) Nie wierzę w szczerość ludzkich emocji, gdy od jednej do kolejnej parady zwycięstwa na Placu Czerwonym „rośnie się" w randze z podporucznika do generała porucznika, a im dalej od tych tragicznych wydarzeń, tym więcej dekoracji pojawia się na mundurach pseudo-weteranów".

Paweł Czowczyński, „Fantomowe historyczne bóle"



W badaniach statystycznych „Rosja i ZSRR w wojnach XX wieku. Straty Sił Zbrojnych" zaznaczono, że podczas wojny zdemobilizowano z powodu ran, choroby i wieku 3 798 200 ludzi, z nich 2 576 000 inwalidów. A wśród nich 450.000 po amputacji kończyn.

Starsi czytelnicy z byłego ZSRR czy z Rosji – jeżeli poszukają w pamięci, wspomną, że pod koniec lat 40. na ulicach było dużo inwalidów – dziedzictwo ostatniej wojny... Bez rąk, bez nóg, o kulach i protezach, a także na „samorobnych" wózkach – właściwie, trudno to nazwać wózkiem, bo były to po prostu deseczki z kółkami, na których siedział beznogi inwalida i odpychał się od ziemi takimi „popychadełkami". Tak się poruszał. Inwalidzi byli krzykliwi, rozdrażnieni, nie zawsze trzeźwi, ale zawsze czysto ubrani... Kto ich osądzi?

Żyło się zwycięzcom ciężko i demonstracyjnie nosili oni na wytartych marynarkach bojowe odznaczenia. Właściwie nie byli okrasą miasta, ale opieki partii i rządu nad ofiarami wojny nie demonstrowano. A jeszcze śpiewali, żebrali na bazarach i w wagonach. Mogło to wywołać jakieś niezdrowe myśli o niewdzięczności narodu radzieckiego wobec swych obrońców – jeżeli ktoś się nad tym zastanawiał. Najważniejsze, że niczego i nikogo nie obawiali się...

Były ich tysiące – ofiar tej strasznej wojny, młodych chłopców, okaleczonych, którzy stali się tułowiami bez przyszłości. Takie pozostałości są po każdej wojnie, cóż dopiero po II światowej. I nagle zniknęli. Zebrano ich w ciągu jednej nocy, załadowano do wagonów i wywieziono do „internatów typu zamkniętego o obostrzonym rygorze". Potajemnie, w nocy – żeby nie było głośno. Na siłę – niektórzy rzucali się na tory, ale gdzie im do młodych i zdrowych? Wywieźli, aby nie „psuli" widoku miast i wsi. Żeby nie przypominali o długu wobec nich, bo to przecież oni uratowali nas wszystkich.

„...żebrzący, odmawiają przyjęcia skierowania do domów inwalidów... samowolnie uciekają i nadal żebrzą. Proponuję przekształcić domy inwalidów i starców na domy zamknięte o obostrzonym rygorze" – dokument nr 06778 – wypowiedź ministra MWD (ministerstwa spraw wewnętrznych – red.) Krugłowa 20 lutego 1954 roku.

Według zamysłu „dobroczyńców", przesiedleniu do internatów podlegali tylko samotni, ale nikt nie sprawdzał – brali wszystkich pod rząd, a ci, którzy mieli rodziny, nie mogli nawet dać im znać! Zabrano im dowody, książeczki wojskowe. Zniknęli i już.

Tam oni i żyli – jeżeli to można było nazwać życiem. Najpewniej, istnieli w jakiejś Aidzie, po drugiej stronie Styksu czy Lety – rzek zapomnienia. Byli tam weterani bitwy pod Stalingradem, pochowani za życia piloci i czołgiści... znów i znów idący w bój, w piekło ognia – za nas. Jako nagrodę dostali medale i internat typu więziennego, skąd nie było wyjścia. A przecież byli to młodzi chłopcy, którzy chcieli żyć!

Właściwie w tych internatach byli oni więźniami. Stamtąd nie można było wyjechać. Taki internat istniał, na przykład, na wyspie Wałaam. Internatami kierowało MWD. Zrozumiałe, co to było za życie. Nawet te skromne środki przeznaczone na ich utrzymanie były rozkradane prawie całkowicie. Schowano ich z oczu jak najdalej.

...Kategorycznie zakazywano nie tylko kogoś tam prowadzić, ale nawet pokazywać drogę. Za to można było zostać wyrzuconym z pracy i być wzywanym przez KGB. Ale jednak ktoś tam się prześlizgiwał i chodził tam. Rozumie się, że pojedynczo lub w grupach po 3–4 osoby.

Trzeba było widzieć twarze tych ludzi i ich szok od tego, co zobaczyli. Szczególnie strasznie było spotkać kobiety, które straciły mężów na wojnie, szczególnie gdy nie dostały „pogrzebowego", a wiadomość, że „przepadł bez wieści". Niektóre urządzały prawdziwe pielgrzymki do takich miejsc w poszukiwaniu swoich mężów, synów, braci" – pisał Jewgienij Kuzniecow w „Wałaamskim zeszycie".

Bezrękich i beznogich wynosili czasem na dwór i podwieszali na drzewach – to był spacer

Zdarzało się, że zapominano zabrać ich na noc i oni zamarzali. „Nie zważając, że pierwsze transporty przyjechały tu jeszcze w 1950, prąd podciągnięto dopiero w 1952. Nie było światła, nie opalano pomieszczeń i większość z nich zmarła właśnie w ciągu dwóch pierwszych lat.

W lecie „samowary" i „walizy" (tak nazywano inwalidów bez rąk i bez nóg) na dzień zawieszano, nieraz po dwoje, w koszach na drzewach. Bywały przypadki, że na noc zapominani ich zdejmować…, a noce w Karelii nawet w lecie są bardzo zimne". („Zapomniani powieszeni", Arkadij Bejnenson). Co odczuwali w duszy ci młodzi chłopcy, zwycięzcy nad faszyzmem, którym ojczyzna odwdzięczyła się w taki sposób? Czy nie żałował każdy z nich wiele razy, że nie zginął w walce?

A gdy umierali – od ran wojennych, czy tęsknoty, nawet ich grzebano bez mogił. Nie ma mogiły i nie ma imienia. Po prostu szli w ziemię. O Wałaamie chociaż jeszcze coś wiadomo, są portrety, wspomnienia, ale były i inne internaty, po których nie pozostało śladu.

Czy wspominają ich, przewiązani taśmami św. Grzegorza, „patrioci" w czasie krzykliwego świętowania Dnia Zwycięstwa? Niedawno słyszałem (nie wiem na ile jest to prawdą), że panuje zdanie, że wszystkich starszych ludzi, emerytów należy wywieść „na przyrodę". Do specjalnych pensjonatów, bo w miastach jest im trudno żyć, głośno i duszno, a „na przyrodzie" będzie im dobrze. A ile mieszkań się zwolni!

Nietrudno zrozumieć, że ta światła idea jest tak samo ludobójcza, jak wywiezienie weteranów na Wałaam do obozu. Nikt nie będzie pytał o ich zdanie. A jak już będą się tam nimi opiekować – to wiadomo. Wystarczy wspomnieć kilka skandali w domach starców w Jammie i w drugich zagubionych miejscowościach, gdzie staruszków dosłownie sprowadzano ze świata. Trzeba jednak mieć nadzieję, że ta idea nie zostanie urzeczywistniona.

Ale… jeżeli się zastanowić, to ci dzisiejsi staruszkowie, których „ojcowie miast" chcieliby „sprzątnąć" z deficytowej powierzchni mieszkalnej – oni pod koniec lat 40. i początku 50. byli w rozkwicie młodości. To oni wywozili weteranów – „samowary" na Wałaam. A kto nie wywoził – ten milczał i nie pytał: gdzie się podzieli? Nie interesowali się, nie protestowali, zwolniono miasto od natrętnych i nieprzyjemnych inwalidów – i dobrze. Ale przyszła i na nich kolej. A na co czekali?

„Czytelniku! Drogi mój czytelniku! Czy jesteśmy w stanie zrozumieć bezmiar rozpaczy i nieutulonego żalu w momencie, gdy zstąpili na tę ziemię. W więzieniu, w najgorszym lagrze gułagu zawsze więzień ma cząstkę nadziei, że stąd wyjdzie, zdobędzie wolność i inne, nie tak gorzkie życie. Stąd nie było wyjścia. Stąd było wyjście tylko w mogiłę, jak skazańca na śmierć. Proszę sobie wyobrazić, jakie życie toczyło się w tych ścianach.

Widziałem to z bliska przez wiele lat. Ale opisać trudno. Szczególnie, gdy przed oczyma przepływają ich twarze, oczy ręce, trudne do opisu uśmiechy, uśmiechy istot jakby na wieki winnych i proszących o przebaczenie. Nie, tego nie można opisać. Niemożliwe, chyba jeszcze dlatego, że na samo wspomnienie staje serce, zapiera dech, a myśli plączą się w kłębek bólu! Przebaczcie…" („Wałaamski zeszyt", Jewgienij Kuzniecow).

Wolyn Vlad (Ukraina, Lwów)
Wasyl Rasewycz
„Kurier Galicyjski"nr15, 2012 r.

* * *

Urodziłem się w wojskowym szpitalu w Twierdzy Brzeskiej w 1934 r. W Brześciu n/Bugiem mieszkałem do 1946 r. Przez sentyment do miejsca urodzenia i zamieszkania opracowałem album ze zdjęciami Polesia, Brześcia i Twierdzy nad Bugiem. Album ten przedstawiłem w Internecie na stronie: www.albumbrzesc.polserwer.pl.

Chciałbym zaprenumerować kwartalnik „Echa Polesia". (…). Serdecznie pozdrawiam -

Jerzy Gruszczyński
Bydgoszcz

Lund 16.07.2012 r.

Pani Alina Jaroszewicz
„Echa Polesia"

Grzecznie i uprzejmie chcieliśmy zapytać, czy zechciałaby Pani wydrukować w „Echach Polesia" wiersz lub dwa Piotra Marciniaka? W załączeniu jego wiersze.

Nadmieniam, że moja rodzina mieszkała przed wojną w Brześciu. Dziadek Piotr Łysiak był zawodowym starszym sierżantem i pracował w Twierdzy Brzeskiej. Mieszkali na osiedlu Grajewka.

Prosimy zwrócić uwagę, że:

- Jerzy Marciniak jest tym pisarzem, który wygrał największą ilość konkursów literackich na sztuki teatralne i opowiadania – patrz w postscriptum.

- i tym, który drukował prozę w największej ilości czasopism – patrz w postscriptum.

Natomiast:

- Piotr Marciniak należy do tych kilku polskich twórców, licząc od upadku PRL-u, którzy przebili się za granicą w oparciu o dobrą twórczość, tj. BEZ KORZYSTANIA z pieniędzy polskiego podatnika.

- 27 maja ub.r. Telewizja Szwedzka wyemitowała jego autorski film „Betongbarnet".

- 16 sierpnia ub.r. Telewizja Szwedzka wyemitowała film „Bekas" według scenariusza Piotra Marciniaka.

- film „Bekas" Amerykańska Akademia Filmowa nominowała do Studenckiego Oskara, tj. filmów nakręconych przez studentów szkół filmowych.

- aktualnie czeka na emisję w Telewizji Szwedzkiej film „Inkognito" według scenariusza Piotra Marciniaka.

- Piotr Marciniak jest laureatem miesięcznika „FRIHET" w dziedzinie prozy.

Piotr Marciniak ur. w 1982 r w Kaliszu. Jest obywatelem polskim. Ukończył Uniwersytet w Lund i elitarny Dramatiska Institutet (Szkoła Filmowa) w Sztokholmie. W wolnych chwilach tłumaczy dialogi w filmach z języka polskiego i angielskiego na język szwedzki.

Z wyrazami szacunku -

Jerzy Marciniak i Piotr Marciniak

Piotr Marciniak

Chwila przed rozstaniem

napisz wiesz

mówisz ciągle
o słowach które łkają
o łkaniu które czeka
o odlotach ptaków
co w barwach zmierzchu grają
i kroplach rosy
co z łodyg traw rankiem spływają
o miłości
do tej pustej ścieżki
smudze na jeziorze w wieczorny czas
i...

nie mów że to wszystko było
to dopiero spotka nas

nasza przeszłość
dopiero przed nami
połączy nas
ta dawna ścieżka nad jeziorem
i nigdy nie będziemy sami

napisz wiersz na pożegnanie
ja tak dawno odeszłem
zaraz będzie świtanie

napisz



Piotr Marciniak ur. w 1982 r w Polsce. Ukończył Uniwersytet w Lund i elitarny Dramatiska Institutet (Szkoła Filmowa) w Sztokholmie. Jego filmy pokazywała Telewizja Szwedzka. Pisze również prozę i poezję. W wolnych chwilach tłumaczy z języka angielskiego i polskiego na język szwedzki.

Białe Babie Lato

ciągle jest nasze lato
chociaż wiosna jeszcze nie odeszła
włóczęga idzie w stronę pól
o żwir szura podeszwa

ty jesteś jasnym latem
ja jakąś inną porą
wyciągasz biały wełniany szalik
jeże grzebią w ziemi norę za norą

szalik jest biały i wełniany
nad nami ciemny obłok
przez wiatr na pół rozłupany

jesień chociaż lato
jeszcze nie odeszło

w ręku masz szalik wełniany
w górze Babie Lato pełne białości
wiatr złapał czuby topól
i rwie z nich liście w złości

opalamy się idąc drogą
w nagłych drżących powiewach
wiatru co w starych brzozach
skrzypi w konarów zaśpiewach

idziemy
pod słońcem białym z miłości
które drogę włóczędze
nocą ciepłem wymości

i nadal jesień
chociaż lato nie odeszło

na pustym polu
wiatr złapał włóczęgę w ramiona
w dalekim horyzoncie nasz dzień
porwistym zmierzchem kona

i ciągle jest wiosna
chociaż lato nie odeszło

idziemy
nad nami jasne słońce
co nigdy nie wzeszło

Tłumaczenie z języka szwedzkiego:
Jerzy Marciniak

Zapraszamy do dyskusji!

CZY TO POCZĄTEK EPOKOWEGO ZWROTU?

Radość powinna być wielka, bo oto pierwszy raz w dziejach hierarchowie dwóch bliskich sobie ideowo, bo chrześcijańskich kościołów, zakorzenionych w dwóch zdawałoby się bliskich sobie z natury, bo słowiańskich narodach, spotkali się i w serdecznej atmosferze przesłali do swoich wiernych apel o dążenie do wzajemnej chrześcijańskiej miłości. Niektórzy mówią nawet, że to cud.

Dlaczego radość i dlaczego cud spyta mieszkaniec Afryki czy Południowej Ameryki, skoro oba narody wywodzą się z tego samego szczepu i są wyznawcami wiary chrześcijańskiej. Otóż to!

Rzeczywistość jest taka, że dotąd między Rosyjskim Kościołem Prawosławnym a Katolickim Kościołem w Polsce istniał nie tylko daleki dystans, ale nawet inspirowana przez rosyjskie prawosławie wrogość. Tak było prawdopodobnie dlatego, że Rosyjski Kościół Prawosławny zawsze był na usługach władzy świeckiej i tak jest niestety po dzień dzisiejszy.

Władza świecka zaś od XV wieku, od czasów Iwana III Srogiego realizowała w praktyce dwie zasady: zasadę samodzierżawia i zasadę ekspansji terytorialnej we wszystkich kierunkach. W wyniku tego Rosja z małego terytorialnie księstwa rozrosła się w potężne, największe na świecie terytorialnie państwo. Ta rosyjska ekspansja doprowadziła w drugiej połowie XVIII wieku do rozbiorów Polski. Państwo Polskie znikło z mapy świata. Podobny akt za przyczyną sowieckiej Rosji nastąpił w 1939 roku.

Ileż w przeciągu tych ponad 200 lat gnębienia Polski przez Rosję było ofiar ludzkich, znęcania się nad Polakami, ich biedy, głodu i cierpienia w więzieniach, na zesłaniach syberyjskich i w gułagach nie sposób sobie wyobrazić i opisać.

I oto pojawia się nagła zmiana. Patriarcha Moskwy i Całej Rusi (tak się tytułuje) przyjeżdża do Polski z wizytą przyjaźni i w serdecznym nastroju. To pierwsza w historii wizyta Patriarchy rosyjskiej cerkwi w katolickiej Polsce. Czyż to nie powód do radości?

Rozważmy jakie mogły być przyczyny tej radykalnej zmiany postawy.

Biorąc pod uwagę wielowiekową zależność Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego od świeckich władców Rosji, krok ku pojednaniu narodu rosyjskiego (prawosławia rosyjskiego) z narodem polskim (polskimi katolikami) nie mógł być samodzielną decyzją hierarchów cerkwi rosyjskiej. Nawet, jeśli inicjatywa wyszła od hierarchów, to musiała ona pozyskać akceptację obecnych przywódców Rosji.

Niezależnie od tego, czy hierarchowie cerkwi rosyjskiej podjęli kroki pojednawcze z narodem polskim z polecenia władców rosyjskich czy tylko za zgodą tych władców, to istotą sprawy najprawdopodobniej jest to, że kroki te służą aktualnym interesom Rosji. Taka jest od wieków twarda linia działania dyplomacji rosyjskiej. Nic, jeśli nie przynosi to korzyści.

Od pewnego czasu, dalekowschodnie, graniczące z Chinami terytoria Rosji zasiedlają samowolnie

Chińczycy. Terytoria te są rzadko zamieszkałe przez Rosjan, stąd obawa przywódców Rosji, że stracą kontrolę na ziemiach zasiedlonych przez stale powiększającą się ludność chińską. Rosjanie szykują się do opanowania sytuacji. Nie obejdzie się bez przemocy, bo takie są metody rosyjskie. W takim przypadku władze Chin staną w obronie swoich obywateli. Co z tego może wyniknąć, trudno powiedzieć. Z pewnością obecne, dobre stosunki polityczne i gospodarcze mogą ulec gwałtownemu pogorszeniu.

Przewidując to i wiele innych gorszych rzeczy, przywódcy Rosji chcieliby mieć jeśli nie przyjazne, to przynajmniej neutralne zaplecze na zachodnich krańcach swojego imperium. Podejmują więc poczynania w dwóch kierunkach. Pierwszy to obsadzenie rakietami, w tym z głowicami jądrowymi, Obwodu Kalingradzkiego. I to jest czynnik odstraszający, a raczej zastraszający Polskę.

Drugi kierunek, to złagodzenie nabrzmiałych pretensji i żalów ze strony ludności polskiej, która po stracie swoich bliskich w mordach katyńskich, w rosyjskich więzieniach i łagrach, w mordach żołnierzy AK, a w końcu po zagadkowej śmierci Prezydenta RP, generałów i innych osób pod Smoleńskiem, czeka na wyjawienie prawdy przez Rosjan. W czasie prezydentury W. Putina prawdy tej doczekać się nie można. W to miejsce jest religijna propozycja pojednania i przebaczenia.

A zatem temu drugiemu kierunkowi działań – moim zdaniem – ma służyć owa historyczna wizyta Patriarchy Moskwy i Rusi oraz dążenie do pojednania narodów polskiego i rosyjskiego.

Polacy to ludzie wrażliwi i uczuciowi, żywo i z przejęciem przyjęli tę inicjatywę pojednania, oczekując jedynie odsłonięcia prawdy o przeszłości i jakiegoś przyznania się sprawców do winy. Czy to nastąpi? Przekonamy się.

Niezależnie od wszelkich motywów jakimi kierowali się ewentualni ukryci inicjatorzy oraz hierarchowie obu kościołów, sama myśl i sam kierunek działania jest dobry. Pojednania i zgody pragnie każdy moralnie i uczuciowo dojrzały człowiek. To ma wpisane przez Boga w swoja naturę i ku zgodzie oraz wzajemnej miłości skłania i namawia ludzi także główna myśl zawarta w Ewangelii.

Tylko ludzie niedojrzali uczuciowo i moralnie, o chorych ambicjach i bandyckim usposobieniu, upatrują szczęścia w podbojach innych narodów, w ograbianiu ich mienia i ich zniewalaniu. Cóż za pożytek z wielowiekowych podbojów i gnębienia innych narodów ma Rosja, skoro większość narodu rosyjskiego przez kolejne wieki żyje w biedzie i cywilizacyjnym opóźnieniu. Niech Rosja porówna się ze Szwajcarią i weźmie z niej przykład. Szwajcaria żadnych narodów nie podbija, nie zagarnia cudzych ziem, nie rabuje, a ludność jej żyje w dostatku materialnym i w wygodach, jakie przynosi nowoczesna cywilizacja. Pokojowe zagospodarowanie ziemi, którą się ma od wieków, inwestowanie dochodów w gospodarkę a nie zbrojenia, jest drogą do dobrobytu. Czy to tak trudno odkryć?

Zbigniew Drela

GAWĘDY KRESOWE ZALUBICZANKI

Olga z Dragunów Szyło mieszka w Baranowiczach. Urodziła się jeszcze przed II wojną światową w sąsiedniej z Juszkiewiczami wsi Zalubicze. We wspomnieniach tej kobiety jest odzwierciedlone życie mieszkańców kresowych wsi w latach 1930-ch, w okresie okupacji sowieckiej i niemieckiej i czasie powojennym.

Autorka wspomnień jak i bohaterzy jej opowiadań są zwykli ludzie, którzy stali się świadkami dramatycznych, a czasem i tragicznych wydarzeń.

1. CICHA WIEŚ

Przed wojną mieszkaliśmy w Zalubiczach. Gospodarka była nie bardzo zamożna, lecz nigdy nie znaliśmy głodu i niczego rodzinie naszej nie brakowało. Miałam dwie starsze siostry. Na wsi nie było szkoły, więc chodziłyśmy do szkoły w sąsiednich Podlesiejkach.

Tatuś był poważanym człowiekiem, pełnił obowiązki wiejskiego sołtysa. W czasie I wojny światowej służył w kawalerii rosyjskiej. Od tej pory miał pięknego konia, którego my, dzieci, z zadowoleniem myłyśmy specjalnymi szczoteczkami. Po tej wojnie ojciec często chorował, musiał więc jeździć do Baranowicz, żeby się leczyć. Leki nabywał amerykańskie. Gdy się wybierał do miasta, brał nas ze sobą. W Baranowiczach zapamiętałam z tego okresu uroczyste defilady wojskowe, a także wojskową kuchnię polową, karmiącą bezpłatnie biedne dzieci.

Czasem tatuś chodził do sąsiedniej wsi Giricz-Pol posłuchać radia. Jego koledzy mieli odbiornik. Nadawano czasem audycje z ZSSR (granica była bardzo blisko). Lecz ojciec opowiadał mamie, że z Rosji nadawano tylko pieśni.

2. SOWIECKI SZPIEG

Ten wypadek odbył się w Baranowiczach. Na miejskim dworcu kolejowym policjanci złapali sowieckiego szpiega. Był przebrany za polskiego oficera. Wykryto go w ciekawy i niezwykły sposób. Prawdziwy polski oficer, gdy dokądś się wybierał, nigdy nie chodził sam – tylko z żoną (jeśli był żonaty) lub podkomendnym żołnierzem. Wszystkie nabytki oficera niósł żołnierz, który także kupował dla swego naczelnika bilet na pociąg. Jednakże przebrany szpieg sam kupił sobie bilet. Drobiazg ten od razu go zdradził.

3. OBCIĘTE ZDJĘCIE

Mężczyźni z naszej wsi winni byli służyć w wojsku. Mój chrzestny Włodzimierz Żuk (on był dobrym krawcem, szył ubranie nawet dla Rdułtowskich, dziedziców z Czernichowa) i jego kolega Jan Bobko zostali powołani do służby jeszcze w okresie pokoju. Służbę odbywali daleko od rodzinnej wsi, w okolicach Krakowa.

Chrzestny podarował nam piękne podpisane zdjęcie przedstawiające go w żołnierskim mundurze. Lecz co przed 1939 roku było powodem dla dumy, po inwazji



Szkoła powszechna w Podlesiejkach, 1938 roku.

sowieckiej mogłoby stać przyczyną dla wysyłki. Musieliśmy więc odciąć część zdjęcia, tam właśnie, gdzie był podpis, żeby nie narażać chrzestnego i siebie na niebezpieczeństwo. Obcięte zdjęcie pozostało u nas do dzisiaj.



Rosyjskojęzyczna szkoła w Podlesiejkach, 1947 rok.
Olga Szyło w górnym rzędzie czwarta na prawo.

4. WKROCZENIE SOWIETÓW

Ojciec zmarł w czerwcu 1939 roku, niedługo przed wojną. Rozmowy o wojnie trwały przez całe lato. 17 września wschodnią granicę Polski przekroczyły oddziały Armii Czerwonej. Jakoś dziwnie teraz wspominać, że mieszkaliśmy wówczas na granicy. Wojska szły wtedy na zachód, wzdłuż nieświeskiego traktu. Ludzie i konie były wymizerniałe. Żołnierze ogoleni, ubrani w długie brudne szynele. Oporu nikt nie stawiał. Odwrotnie, ktoś chciał poczęstować żołnierzy mlekiem, lecz ci nic brali. Bali się, że jedzenie jest zatrute.

Przez dwa dni po tym marszu mieszkańców naszej wsi zawołano na schód. Do ludzi przemawiał komisarz. Mówił o tym, że rząd sowiecki i Armia Czerwona wyzwoliła nas od „polskich panów", ciemiężenia i nędzy. Jednak nędza nastąpiła wkrótce po wkroczeniu sowieckich żołnierzy. Wywózki rozpoczęły się już w 1939 roku. Szybko aresztowano naszych sąsiadów (przed wojną to była jedna z najbogatszych rodzin w Zalubiczach, mieli wiatrak i mechaniczne narzędzia rolnicze). Osądzono ich jako kułaków i zesłano prawdopodobnie na Sybir.

My także oczekiwaliśmy wywózki, spakowaliśmy nawet już wszystkie niezbędne w drodze rzeczy. Baliśmy się nocować w domu, chodziliśmy więc do znajomych.

W pobliżu Zalubicz znajdowała się osada Stary Dwór. Mieszkali tam polscy osadnicy, każdemu wydzielono gdzieś około 10 ha ziemi. Wszyscy byli jeszcze młodzi, nie mieli zbytnich bogactw, bo ziemia dopiero zaczynała przynosić plony. Jednak ludzie to byli hardzi, u każdego w domu wisiała broń.

Tatuś zaprzyjaźnił się z dwoma osadnikami (jeden nazywał się Pietruszko), często u nich gościł.

W 1939 roku wszystkich osadników aresztowano i wywieziono na północ. Z początku zabrano mężczyzn, potem, w ciągu jednej nocy, ich rodziny. Nikt z osadników nie powrócił do swej ziemi. W opustoszałej osadzie Rosjanie chcieli urządzić kołchoz, lecz im to się nie udało. Brak im było organizacji. Stary Dwór był pusty aż do 1944 roku, kiedy przyprowadzono tam nowych mieszkańców pochodzących z innych miejscowości.

6. ZABÓJSTWO MŁYNARZA

Wypadek ten odbył się w grudniu 1943 roku już w czasie okupacji niemieckiej. Niemcy zakazywali ludziom mleć ziarna nocą, bo uważali, że to robi się dla partyzantów.

Pewnego razu do młynarza przyszło dwóch mężczyzn z Czernichowa. Poprosili jego o nocleg. Młynarz poprowadził swych gości do młyna. Idących dostrzegli niemieccy żołnierze. Młynarza i jego znajomych złapano, a potem rozstrzelano. Był to jedyny tragiczny wypadek w tym okresie. Po rozstrzelaniu młynarza Niemcy zachowali się wobec miejscowej ludności spokojnie.

7. ZA „OPOSZLENIEJE SOWIECKIEJ TECHNIKI"



Olga razem z mężem Anatolem w Baranowiczach, lata 1950-te (dają się zauważyć polskie buty kawaleryjskie – „ostatni pisk" mody)

Po wojnie uczyłam się w rosyjskojęzycznej szkole w Podlesiejkach. Potem na stale przeniosłam się do Baranowicz. Swego męża poznałam w 1957 roku, gdy byłam w delegacji. Miał na imię Anatol, mieszkał, podobnie jak ja w Baranowiczach. Anatol pracował jako kolejarz, jeszcze latem 1939 roku ukończył Szkołę Drogowo-Budowlaną. Otrzymał tam doskonałą edukację, więc bardzo dobrze znał się w swoim zawodzie. Prawdziwą pasją Anatola była elegancka odzież. Na przykład, on potajemnie zamówił sobie polskie buty kawaleryjskie, które były na początku lat 1950-ch „ostatnim piskiem" mody. Z czasów swoich studiów zachował zamiłowanie do polskiej techniki, co potem kosztowało Anatola wolność. Bawiąc się w gronie kolegów, mój przyszły mąż powiedział, że stare polskie rowery są lepsze, niż nowe rosyjskie. O tych jego słowach od razu doniesiono. Anatol został oskarżony o „oposzlenieje (czyli lekceważenie) sowieckiej techniki". Za kilka nieopatrznych słów skazano go w 1951 roku na 10 lat więzienia. Zwolniono Anatola w 1953 roku, od razu po śmierci Stalina.

Opracował – ***Dymitr Zagacki,***
Baranowicze
Zdjęcia z archiwum domowego
Olgi Szyło

W dniach 24-26 sierpnia 2012 r. odbył się w Warszawie i Pułtusku IV Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy, w którym uczestniczyło blisko 300 delegatów reprezentujących 20 milionów Polaków z 44 krajów świata.

Uchwały IV Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy

wypracowane przez Komisję ds. relacji Kraju z Polakami za granicą i promocji Polski, przyjęte jako uchwały IV Zjazdu.

IV Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy:

1. Apeluje do posłów i senatorów RP o przyjęcie nowej ustawy repatriacyjnej opartej na projekcie Obywatelskiego Komitetu „Powrót do Ojczyzny". Uchwalenie ustawy stanowiłoby częściowe naprawienie krzywd doznanych przez Rodaków, a także byłoby hołdem oddanym inicjatorowi tej ustawy, prezesowi Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", Maciejowi Płażyńskiemu, który zginął pod Smoleńskiem.

2. Wnioskuje o zrównanie praw obywateli polskich urodzonych i zamieszkałych za granicą z obywatelami innych krajów pochodzenia polskiego w dostępie do możliwości studiowania w Polsce na zasadach stypendysty Rządu RP.

3. Apeluje o konsultowanie programów pomocy dla Polaków w poszczególnych krajach z organizacjami ich reprezentującymi poprzez bezpośredni kontakt.

4. Apeluje do Polonii i Polaków za granicą, aby popierali udział osób polskiego pochodzenia w życiu politycznym ich krajów zamieszkania, poprzez kandydowanie w wyborach parlamentarnych i lokalnych w tych krajach, a także liczne głosowanie w wyborach do tych władz.

5. Z najwyższym niepokojem przyjmuje informację o sposobie realizacji pomocy na rzecz Polonii i Polaków za granicą przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych i zwraca się do Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą i Senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą o szczególne monitorowanie działań MSZ w tym zakresie. Niezbędne jest wypracowanie nowych mechanizmów, które uchronią potencjał instytucjonalny oraz dorobek edukacyjny i kulturowy tych środowisk.

Wnioski wypracowane przez Komisję ds. oświaty polskiej poza granicami Kraju i przyjęte jako uchwały IV Zjazdu

1. Popieramy poselską inicjatywę nowej ustawy traktującej wyłącznie o oświacie polonijnej, zrównującej status prawny szkół społecznych i Szkolnych Punktów Konsultacyjnych. Zwracamy się jednocześnie z apelem do nowo powstałego Kongresu Oświaty Polonijnej, jako organu partnerskiego dla Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Ministerstwa Edukacji Narodowej o rozszerzenie działalności o dotychczas niezaangażowane środowiska oświatowe.

2. Zaniepokojeni sytuacją oświaty polskiej na Litwie, spowodowanej wejściem w życie nowej ustawy pogarszającej sytuację prawną polskiego szkolnictwa i grożącej likwidacją wielu polskim szkołom, zwracamy się z apelem do władz polskich o dalsze wspieranie polskich organizacji na Litwie w ich działaniach na rzecz przywrócenia należnych im praw i możliwości.

3. Apelujemy o przekazanie znacznie wyższych środków przeznaczonych na edukację polonijną i polską poza granicami kraju na ręce Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", które dysponuje niezbędnym doświadczeniem i zapleczem. Umożliwi to istotne uproszczenie procedur wnioskowania o dofinansowanie działalności oświatowej, które w obecnie proponowanym kształcie stanowi ogromną barierę w skutecznym pozyskiwaniu środków.

4. Apelujemy o rozszerzenie oferty i dostępności szkoleń dla nauczycieli polonijnych oraz kierowanie nauczycieli wykształconych w Polsce do pracy w szkołach na Wschodzie, ze szczególnym uwzględnieniem Kazachstanu i innych krajów byłego Związku Radzieckiego, a także do krajów bałkańskich. Natomiast w przypadku krajów Unii Europejskiej i obu Ameryk należy wykorzystać potencjał nauczycieli polonijnych pracujących w szkolnictwie kraju zamieszkania.

5. Apelujemy o jak najszybsze wprowadzenie ustawy o nauczycielach polonijnych, umożliwienie im awansu zawodowego oraz ewentualnego powrotu do zawodu w Polsce.

6. Apelujemy o zwiększenie środków finansowych na: inwestycje, remonty, dokształcanie nauczycieli, podręczniki, wyjazdy dzieci i młodzieży, popularyza-

cję grup folklorystycznych i inne potrzeby kulturalne i oświatowe w sytuacji uznania oświaty polonijnej za priorytet działań MSZ oraz stałego wzrostu liczby dzieci i młodzieży w wieku szkolnym poza granicami kraju. Równocześnie zwracamy uwagę na potrzebę zmiany dotychczasowych proporcji przekazywania finansów.

Wnioski wypracowane przez Komisję ds. Duszpasterstwa Polonii i Polaków granicami Kraju i przyjęte jako uchwały IV Zjazdu

Preambuła

IV Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy wyraża słowa najwyższego uznania wszystkim duszpasterzom i siostrom zakonnym za ich olbrzymi wkład w zachowanie wiary i polskości wśród naszych Rodaków rozproszonych po całym świecie. Polskie ośrodki duszpasterskie stanowią ostoję polskości, bazę i wsparcie dla działalności większości polonijnych organizacji, której celem jest zachowanie polskiej tożsamości, krzewienie kultury i tradycji polskich oraz dla nauczania języka polskiego.

Do Konferencji Episkopatu Polski

1. Polacy rozproszeni w świecie, będący w swojej zdecydowanej większości katolikami, przekraczają swoją liczebnością wielkość kilku diecezji w Polsce razem wziętych. W związku z tym potrzebują oni trwałej i długoterminowej opieki ze strony Kościoła w Polsce. Zjazd apeluje do Konferencji Episkopatu Polski, by Delegat KEP ds. Duszpasterstwa Polaków poza Granicami Kraju był oddelegowany tylko do wypełniania tego zadania (episcopus ad personam), a nie łączył jej z pracą w diecezji.

2. Polacy, którzy pozostali poza wschodnią granicą Polski, jak i rozproszeni na terenie byłych republik ZSRR z nadzieją oczekiwali na powrót i odrodzenie się Kościoła katolickiego, starając się przekazać wiarę i język polski następnym pokoleniom. Zjazd apeluje do Konferencji Episkopatu Polski o podjęcie starań, by w lokalnych parafiach na Wschodzie Msze święte i nauczanie religii były prowadzone też w języku polskim wszędzie tam, gdzie o to proszą wierni.. Gwarantują im to nie tylko prawa człowieka, ale przede wszystkim oficjalne dokumenty Kościoła.

3. Ośrodki Polskich Misji Katolickich w Europie Zachodniej, których historia przekracza często okres 100 lat, stanowią wypróbowaną strukturę pracy duszpasterskiej oraz są oparciem dla większości organizacji polonijnych, których działalność służy zachowaniu polskiej tożsamości. Zjazd apeluje do Konferencji Episkopatu Polski, aby zaniechano podważania celowości funkcjonowania struktur Polskiej Misji Katolickiej. Zredukowanie duszpasterstwa dla Polaków w Europie Zachodniej do pracy tylko w parafiach Kościoła lokalnego krajów osiedlenia doprowadzi do jego zmarginalizowania oraz zlikwiduje bazę dla działalności wielu organizacji polonijnych. Doprowadzi też do wyeliminowania polonijnej aktywności przyparafialnej.

Do Rządu Polskiego

1. Polskie duszpasterstwo służy dobrze pojętej integracji Polaków w środowiskach lokalnych, dbając przy tym o zachowanie własnej tożsamości naszych rodaków, poprzez prowadzenie nauczania języka polskiego i przedmiotów ojczystych, organizowanie wszelkiego rodzaju uroczystości religijnych, patriotycznych czy kulturalnych. Zjazd apeluje do Rządu Polskiego o szersze uwzględnienie w programach Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą konieczności finansowego wsparcia tych działań w parafiach. Dobrze rozumiana kooperacja władz konsularnych z lokalnym duszpasterstwem służy zachowaniu polskiej tożsamości i budowaniu polskiego lobby.

2. Duszpasterstwo polonijne nie jest w stanie udźwignąć całego ciężaru pomocy humanitarnej nad chorymi, więźniami, poradnictwem prawnym czy socjalnym Polakom, którzy popadli w trudne sytuacje życiowe. Rzesza nowych polskich migrantów szuka w polonijnych ośrodkach duszpasterskich pomocy i wsparcia w różnorodnych sprawach socjalnych, prawnych itp. Zjazd zwraca się z apelem do Rządu Polskiego o rozszerzenie pomocy w rozwiązywaniu tych problemów.

Wnioski wypracowane przez Komisję ds. obrony dobrego imienia Polski i Polaków i przyjęte jako uchwały IV Zjazdu

Rozwój oświaty polskiej poza granicami kraju, utrzymanie i pielęgnowanie polskiej kultury, znajomości języka polskiego wśród młodzieży polonijnej czy też promocja Polski mogą być skuteczne tylko wtedy, gdy Polska będzie dobrze postrzegana na arenie międzynarodowej, kiedy imię Polski i Polaków, jej historia i osiągnięcia będą przedstawiane prawdziwie i powszechnie szanowane. Dlatego zdaniem Komisji obrona dobrego imienia Polski i Polaków ma wielki wpływ na pierwszorzędne znaczenie dla prawie wszystkich istotnych dla Polonii, Polaków i Polski zagadnień.

1. Zjazd apeluje do władz RP i organizacji polonijnych o propagowanie i obronę pozytywnego wizerunku Polski i Polaków na świecie.

2. Zjazd wyraża opinię, że należy koordynować zagadnienia obrony dobrego imienia Polski i Polaków na poziomie światowym, w ramach tego ustanowienie odpowiednich struktur krajowych organizacji polonijnych.

3. Zjazd zwraca się do władz Rzeczypospolitej Polskiej i polskich placówek dyplomatycznych o lepszą współpracę z organizacjami polonijnymi broniącymi dobrego imienia Polski i Polaków.

4. Zjazd apeluje, aby MSZ zdecydowanie reagowało na wszystkie przypadki deprecjonowania w światowych mediach autorytetu głowy państwa polskiego.
5. Zjazd apeluje do władz polskich i organizacji polonijnych o podjęcie wszelkich inicjatyw w celu upamiętniania i pielęgnowania miejsc pamięci narodowych i świadectw dziedzictwa kulturowego na obczyźnie.

6. Zjazd apeluje, aby organy władzy państwowej Rzeczypospolitej Polskiej należycie upamiętniały rocznice zbrodni wołyńskiej, dokonanej na Polakach przez OUN – UPA. Dla zachowania prawdy historycznej należy mówić otwarcie o zbrodni ludobójstwa na Wołyniu.

Wnioski wypracowane przez Komisję ds. młodego pokolenia i przyjęte jako uchwały IV Zjazdu

IV Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy apeluje

1. Do Senatu RP/Ministerstwa Spraw Zagranicznych o zapewnienie środków finansowych w celu umożliwienia rozwoju współpracy pomiędzy organizacjami polonijnymi zrzeszającymi młodzież z różnych krajów poprzez wymiany, szkolenia, wyjazdy i pobyty w krajach współpracujących ze sobą.

2. Do Senatu RP/Ministerstwa Spraw Zagranicznych o umożliwienie młodym przedstawicielom Polonii i Polaków mieszkających za granicą bezpośredniego kontaktu z Polską poprzez organizowanie w Kraju i wspieranie uczestnictwa w:

a. Kursach językowych i obozach harcerskich

b. Koloniach dla dzieci i młodzieży

c. Szkoleniach i wydarzeniach kulturalnych

d. Igrzyskach sportowych itp. Inicjatywach.

3. Do Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" o rozbudowanie na stronie Internetowej Stowarzyszenia i regularne aktualizowanie bazy danych organizacji polonijnych na świecie oraz stworzenie platformy komunikacyjnej (np. Facebook) celem umożliwienia kontaktów i przekazywania informacji o istniejących programach i ofertach dla Polonii.

4. Do Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" o stworzenie komórki odpowiedzialnej za udzielanie informacji o możliwościach studiowania w Polsce oraz pomoc w trakcie studiów, zgłaszanie się na studia i aktywizacji zawodowej dla studentów, absolwentów i młodych profesjonalistów mieszkających poza Polską, ze szczególnym uwzględnieniem krajów na Wschodzie.

5. Do Rady Polonii Świata i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" o zorganizowanie zjazdu młodzieży polonijnej równolegle z następnym V Zjazdem Polonii i Polaków z Zagranicy, przy udziale reprezentantów młodzieży w komitecie organizacyjnym.

Memorandum dotyczące Polaków w Kościele na Wschodzie

Opatrznościowe odrodzenie Kościoła katolickiego w byłym ZSRS ukazało obecność w nim wiernych różnej narodowości.

Na Białorusi, na Ukrainie i w Rosji ogromną część wiernych nadal stanowią Polacy. To im przede wszystkim Kościół katolicki zawdzięcza swoje przetrwanie w czasach prześladowań i odrodzenie po nastaniu wolności religijnej. Po wprowadzeniu do liturgii języków narodowych, wierni narodowości polskiej nie zawsze, pomimo oczekiwań i próśb, mają zapewnioną liturgię w języku polskim.

Dokumenty Kościoła katolickiego stanowczo wskazują na prawa migrantów, grup etnicznych i mniejszości narodowych do liturgii i duszpasterstwa w ich ojczystym języku.

Zwracamy się – jako uczestnicy IV Zjazdu Polonii i Polaków z 44 krajów świata – z usilną prośbą do Konferencji Episkopatów Białorusi, Ukrainy i Rosji o to, by dzięki duszpasterskiej trosce Księży Biskupów Ordynariuszy wierni narodowości polskiej mieli zapewnioną – jeśli tego pragną – liturgię i opiekę religijną w języku polskim.

Uchwały IV Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy
1. Zjazd wyraża zdecydowany protest przeciwko naruszaniu praw człowieka i dyskryminowaniu członków Związku Polaków na Białorusi.

2. Uczestnicy Zjazdu protestują przeciw uchwaleniu przez sejm Republiki Litewskiej ustawy pogarszającej możliwości nauczania języka polskiego oraz popierają działania Macierzy Szkolnej i Związku Polaków na Litwie na rzecz odzyskania należnych im praw i możliwości.

3. Zjazd wyraża ogromne uznanie nauczycielom polonijnym, duchownym oraz organizatorom szkolnictwa za ich społeczne zaangażowanie w zachowaniu języka polskiego, tożsamości narodowej i wiary w polskiej diasporze na świecie.

Spotkanie harcerskie w Polańczyku

Ktoś powiedział: „Piękniejsze od gór są tylko góry", – i niewątpliwie miał rację. Harcerze II Brzeskiej Drużyny im. Ryszarda Snarskiego mieli okazję zobaczyć na własne oczy piękno gór Bieszczadzkich. Dzięki staraniom Stowarzyszenia Przyjaciół Polaków na Wschodzie w Tarnobrzegu został zorganizowany 2-tygodniowy pobyt w Polańczyku dla młodzieży harcerskiej z Brześcia i Wilna. Była to wspaniała okazja do integracji aktywnej młodzieży polonijnej z Litwy i Białorusi, jak również pełny pozytywnych wrażeń odpoczynek w sercu Bieszczad.



Otwarci ludzie, malownicze krajobrazy oraz piękno szlaków górskich – to wszystko towarzyszyło harcerzom na co dzień. Jezioro Solińskie, szeroko znane wśród miłośników Bieszczad, służyło schronieniem podczas upałów, zdobyte przez młodzież szczyty gór ekscytowały i otwierały coraz nowe horyzonty, bieszczadzkie cerkiewki uspokajały, darząc harmonią i wewnętrznym spokojem. Wśród licznych atrakcji, zorganizowanych dzięki ciekawym pomysłom członków Stowarzyszenia było między innymi zwiedzanie Parka Etnograficznego w Sanoku – jednym z najpiękniejszych muzeów na wolnym powietrzu w Europie. Harcerze mieli okazję zobaczyć około 100 obiektów budownictwa drewnianego z okresu od XVII do XX wieku. Była to wspaniała lekcja historii dla młodego pokolenia. Oprócz tego młodzież zwiedziła Ogród Biblijny w Myczkowcu, który został otwarty w roku 2010 dla upamiętnienia 90. rocznicy urodzin papieża Jana Pawła II. Po zwiedzaniu ogrodu harcerze skierowali się do Parku Miniatur Świątyń, który znajduje się w Centrum Kultury Ekumenicznej, gdzie zobaczyli 140 makiet drewnianych kościołów z terenów południowo-wschodniej Polski, Słowacji i Ukrainy. Na pożegnanie z Myczkowcem harcerze odwiedzili również mini zoo. Głębiej poznać florę i faunę Bieszczad pomogło młodzieży Muzeum Przyrodnicze w Ustrzykach Dolnych. Słoneczną pogodą powitał młodą Polonię Kraków. Zachwyceni wzniosłością i pięknem architektury Katedry, Zamku, kościoła Mariackiego oraz Sukiennic, harcerze z uśmiechem spacerowali po rynku Krakowa, robiąc sobie zdjęcia i kupując pamiątki. Nie zabrakło również integracji z młodzieżą szkolną w Polańczyku. Lekcja historii w nowym Muzeum Artykułów Gospodarstwa Domowego, wspólne śpiewy i tańce zbliżyły młodych Polaków, rozsianych po całym świecie. Na pewno każdy uczestnik tego obozu spotkał swojego „Bieszczadzkiego anioła", który zostawił w sercu „wiele radości i dobrej pogody". W imieniu II Brzeskiej Drużyny Harcerskiej im. Ryszarda Snarskiego oraz jej opiekunów kierujemy wyrazy szacunku i podziękowania do całego grona Stowarzyszenia Przyjaciół Polaków na Wschodzie. Dzięki serdeczności i gościnności tych ludzi, białoruska i litewska młodzież polonijna miała wspaniałą okazję do poznania Ojczyzny oraz szerzenia kultury i tradycji ziem kresowych.

Marina Paniszewa



65. GOROLSKI ŚWIĘTO W JABŁONKOWIE

Ho! Ho! Ho! Na Gorola wio!

Od 3 do 5 sierpnia 2012 roku w Lasku Miejskim w czeskim Jabłonkowie odbyło się jubileuszowe 65. Gorolski Święto, które jest najważniejszą imprezą kulturalną organizowaną przez Polaków mieszkających na Zaolziu. Celem tej wspaniałej plenerowej imprezy jest niezmiennie prezentacja kultury ludowej. Podczas trzech dni prezentowali się instrumentaliści, śpiewacy, gawędziarze, zespoły folklorystyczne, kapele ludowe; odbyły się wystawy sztuki ludowej, pokazy rzemiosła wiejskiego i rękodzielnictwa, kiermasze książki, wieczory poezji. W pokazach rzemiosła i sztuki ludowej „Szikowne gorolski rynce" wzięli udział kowale, bednarze, stolarze, powroźnicy, garncarze, koszykarze, druciarze, piernikarze, wytwórcy dzwonków oraz tradycyjnych instrumentów muzycznych. Każdy mógł spróbować własnych sił m.in. w wyplataniu koszy, wyrabianiu kierpcy, glinianych dzbanów, tkaniu, haftowaniu, biorąc przykład u mistrzów, którzy na stoiskach w styli kolib góralskich pokazywali swoje umiejętności-.Z biegiem czasu do rodzimych zespołów folklorystycznych dołączyły się zespoły z Czech, Moraw i Słowacji, a odkąd Gorolski Święto zostało połączone z polskim Tygodniem Kultury Beskidzkiej w Jabłonkowie prezentują się zespoły ludowe z całego świata. Uczestnicy imprezy mogli skosztować tradycyjnych specjałów kuchni śląskiej i zobaczyć m.in. jak się wyrabia ser. Co wieczór przy ogniskach odbywa się góralskie muzykowanie, czyli tzw. Muzykula. Mimo tak bogatego programu imprezy najważniejsze jednak było spotkanie ludzi głównie z Zaolzia, Polski, Moraw i Czech, by wspólnie rozmawiać, tańczyć, bawić się w tej niesamowitej atmosferze wywodzącej się z długoletniej góralskiej tradycji.

Głównym organizatorem międzynarodowego festiwalu kulturalno-folklorystycznego jest Koło Miejscowe Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Jabłonkowie.

W imieniu Brzeskiego Oddziału Związku Polaków na Białorusi i Towarzystwa Twórców Ludowych składamy na ręce wspaniałego organizatora – pana Leszka Richtera – wyrazy podziękowania za możliwość udziału w tej wyjątkowej imprezie kulturalnej przedstawicielom naszych organizacji, którymi byli: Stanisława Karpol (Prezes TTL, prezentacja haftów i tkactwa), Maryna Marczuk (prezentacja wycinanek i wyrobów z ceramiki), Tatiana Czekanowa (prezentacja wyrobów z ceramiki), Irena Seliwan, Andrzej Silkiewicz.

Ho! Ho! Ho!



















Polacy z Polesia na IV Zjeździe Poleszuków


Poczty sztandarowe, w tle na prawo – odrestaurowany dom TMPiB.


Uczestnicy zjazdu



Towarzystwo Miłośników Polesia i Białkowa przy współudziale gminy Cybinka i miejscowej parafii Białków było organizatorem kolejnego czwartego zjazdu – spotkania ludzi o poleskich i kresowych korzeniach mieszkających obecnie w różnych zakątkach Polski. Ponadto na zjazd przybyły również delegacje Polaków mieszkających na Białorusi. Zjazd, który odbył się w dniu 19 maja 2012 roku, rozpoczęto uroczystą Mszą świętą, po której rozpoczęły się występy polskich zespołów folklorystycznych kultywujących folklor poleski. Podczas zjazdu odbyła się również konferencja poświęcona pamięci zasłużonych Polaków urodzonych na Polesiu. W konferencji udział wzięli m.in.: Józef Adamski z Lublina prezes Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie, panie Jadwiga Szustał prezes oddziału ZPB w Baranowiczach, Janina Prudnikowa – prezes ZPB w Lachowiczach, Maria Okołotowicz – prezes ZPB w Nowej Myszy, Polacy z Prużan, Pińska i innych miejscowości poleskich, prezes Krajowego Zarządu Towarzystwa Miłośników Polesia Kazimierz Suproniuk oraz władze gminne, powiatowe i wojewódzkie z w-ce wojewodą Janem Świrepo.

Nad sprawnością organizacyjną zjazdu oraz wzorową gościną czuwali mieszkańcy Białkowa pod kierownictwem pani Leokadii Szołtun.

W drodze powrotnej prezesi i działacze ZPB obwodu Brzeskiego zatrzymali się w Sanktuarium Matki Bożej w Licheniu

Zwycięstwo na „Malwach - 2012"

26-27 maja br. w Grodnie odbył się XIV Festiwal - konkurs pieśni estradowej „Malwy – 2012" zorganizowany przez Związek Polaków na Białorusi oraz Konsulat Generalny RP w Grodnie. Po raz kolejny w historii festiwalu uczestnicy zaprezentowali przed publicznością polskie piosenki estradowe, a szczególnym elementem tegorocznej imprezy były piosenki z repertuaru Czesława Niemena oraz utwory z repertuaru Marka Grechuty.

Jury festiwalu – Anna Dudzińska – pedagog, kierownik artystyczny, choreograf estradowy przy Wojewódzkim Ośrodku Animacji i Kultury w Białymstoku oraz Stanisław Klawa – aktor, kompozytor, piosenkarz, członek Związku Polskich Autorów i Kompozytorów w Warszawie – wysłuchało i oceniło interpretacje wszystkich uczestników i wybrało 11 najlepszych, którzy prezentowali się w koncercie galowym. Sześcioro brzeskich artystów i zespół „Ars–Libero" zademonstrowało bardzo dobry poziom śpiewu. I miejsce zdobyła Elżbieta Muszczuk, II miejsce – Marina Kunc. Zespół „Ars-Libero" został odznaczony wyróżnieniem.

Zwycięzcy „Malw" zostali zaproszeni na koncert świąteczny do Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki w dniu 1 czerwca br. i na warsztaty muzyczne do Stawisk pod Gdańskiem w lipcu 2012 roku.

Uczestnicy festiwalu podkreślali dobrą pracę organizatorów imprezy.

Hanna Paniszewa







Wieści z Letniej Szkoły



W dniach 16-22 lipca dziesięcioro uczniów Polskiej Szkoły Społecznej im. I.Domejki w Brześciu pogłębiało swoją znajomość języka na Szkole Letniej Języka Polskiego w Międzyrzecu Podlaskim. Kolonie łączyły w sobie naukę wraz z aktywnym wypoczynkiem. W programie Szkoły Letniej oprócz zajęć znalazły się zajęcia sportowe, wycieczki do Warszawy i Białej Podlaskiej, i nawet jazda konna. W ramach programu młodzież zwiedziła Centrum Nauki im. M. Kopernika w Warszawie i Państwową Wyższą Szkołę Zawodową im. Jana Pawła II w Białej Podlaskiej. Kolonie były także świetną okazją do integracji i zawierania nowych przyjaźni, bowiem oprócz grupy z Brześcia w Szkole Letniej brała udział grupa młodzieży z Ukrainy.

Olga Popowicz

W dniach 29.07. - 04.08.2012 10 uczniów PSS im. I. Domeyki w Brześciu wraz z opiekunką wzięli udział w 2-m turnusie edukacyjno-wypoczynkowego obozu w Międzyrzecu Podlaskim na zaproszenie PSW im. Papieża Jana Pawła II w Białej Podlaskiej. Wraz z naszą grupą była zaproszona także grupa polskiej młodzieży z Ukrainy. Program składał się z codziennych wykładów z języka polskiego, które trwały 3 godziny z przerwami na gry i śpiew pieśni narodowych. Największą atrakcją była wycieczka do Warszawy, zwłaszcza do Centrum Nauki Kopernik, podczas której uczniowie zdobyli dużo ciekawych wiadomości i pożytecznej wiedzy. Drugą nie mniej atrakcyjną wycieczką była podróż do Białej Podlaskiej. Uczniowie zapoznali się z kierunkami i regulaminem PSW, zjedli pyszny obiad i udali się na aktywny



odpoczynek. Dużo radości i satysfakcji sprawiła jazda konna i o różnym charakterze zawody sportowe. Klimat obozu był bardzo zdrowy i towarzyski. Młodzież bardzo się zaprzyjaźniła, wymieniła się swoimi adresami mailowymi, planując w przyszłym roku znowu spędzić wakacje na gościnnej międzyrzeckiej ziemi.

Julia Korsuncewa

Obóz Historyczno-Polonistyczny ze Stowarzyszeniem Odra–Niemen





W ciągu 10 dni w końcu czerwca grupa uczniów z PSS im. I. Domeyki uczestniczyła w obozie historyczno-polonistycznym w miejscowości Tąpadła pod Wrocławiem na zaproszenie Stowarzyszenia Odra–Niemen z Wrocławia. Oprócz grupy z Brześcia uczestnikami obozu była grupa polskich dzieci z Berlina.

Program pobytu obejmował między innymi zajęcia z historii, języka polskiego i kultury polskiej. Ale nie były to nudne wykłady na sali. Wszystkie zajęcia były prowadzone w postaci gier i zabaw na otwartym terenie. Na szczęście pogoda dopisała! Dzięki naszym opiekunom - Mateuszowi i Natalii - każda zabawa przyciągała jak najwięcej uczestników.

Ośrodek, w którym mieszkali uczestnicy obozu leżał u podnóża góry Ślęży, a więc już pierwszego dnia cała grupa miała wycieczkę na tę górę. Góra Ślęża to najwyższy szczyt Masywu Ślęży i całego Przedgórza Sudeckiego, wznoszący się na wysokość 718 m n.p.m.

Organizatorzy obozu zapewnili uczestnikom wspaniałe wyjazdy do pobliskich miejscowości. Każdy mógł pooglądać piękno Wrocławia (grupa zwiedziła Stare Miasto, fontannę przy Hali Stulecia, Panoramę Racławicką), obejrzeć zabytki Świdnicy i zamek w Książu, pojeździć na koniach w ośrodku turystycznym, pomodlić się podczas Mszy świętej w wiejskim kościółku w sąsiednich Sulistrowiczkach,

Każda grupa miała przygotować prezentację na temat swojego kraju pochodzenia. Nasza grupa przygotowała prezentację multimedialną przedstawiającą w skrócie historię kraju, dziewczyny zaśpiewały kilka pieśni, a uczniowie grupy z Niemiec dostali do rozwiązania quiz, w którym pytania dotyczyły ogólnych informacji o Białorusi. Wcale nie było łatwo! Ale prawdziwe uznanie zdobyliśmy w czasie prezentacji kuchni. Usmażyliśmy nadziewane placki ziemniaczane i naleśniki z twarogiem. Wspólne gotowanie jeszcze bardziej zintegrowało grupę.

To był świetny wyjazd! Dziękujemy organizatorom za wspaniały pobyt.

Jan Wasilczuk



WARSZTATY PLASTYCZNE DLA HARCERZY

II BRZESKIEJ DRUŻYNY HARCERSKIEJ IM. RYSZARDA SNARSKIEGO

Warsztaty dla harcerzy to taki szczęśliwy czas, kiedy możemy nauczyć się czegoś nowego, przydatnego w życiu oraz świetna okazja by poznać się bliżej podczas wspólnego majsterkowania.



Przez tydzień harcerze Drużyny Harcerskiej w różnym wieku brali aktywny udział w życiu Polskiej Szkoły Społecznej im. Jgnacego Domeyki, uczęstnicząc w warsztatach plastycznych, prowadzonych przez doświadczone twórczyni ludowe P. Stanisławę Karpol oraz P. Helenę Danilewicz. Przez ten piękny czas nauczyliśmy się sporo! Zaczynając od zwykłego szwu nie wiedzieliśmy, że na końcu potrafimy zrobić tak fajnych zajęcy. Wszystkie zajączki różniły się rozmiarem i materiałem, kolorem nosa i ubraniem. Zające - to świetny pomysł, aczkolwiek to nie wszystko, co nam udało się stworzyć. Zrobiliśmy też dużo kwiatów z tkaniny, broszek, lalek i ładnych pocztówek.



Na końcu chciałbym w imieniu brzeskich harcerzy podziękować wszystkim organizatorom warsztatów plastycznych: Paniom Stanisławie Karpol i Helenie Danilewicz za ich dobry stosunek do nas i przekazaną pożyteczną wiedzę, którą postaramy się zastosować w naszym codziennym życiu. Dziękujemy również Pani Hannie Paniszewej za zorganizowanie tych warsztatów.

Andrzej Turko